

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 K. 50 h. z 2-krot. 3 K. — h.
kwart. 7 K. 50 h. wysyłką 9 K. — h.
rocznie 30 K. — h. pocztow. 36 K. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzna 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal. najmniej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych numerów
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Od wydawnictwa.

Słowo Polskie w r. 1903 wychodzić będzie, jak dotąd, dwa razy dziennie. Oba wydania, poranne i popołudniowe, obejmować będą 16 (do 20) stron. Prócz tego w sobotę wychodzić będzie w bezpłatnym dodatku *Tygodnik Słowa Polskiego*, pod redakcją Jana Kasprowicza, poświęcony nauce, literaturze i sztuce. Przedpłata na oba wydania wynosić będzie, jak dotąd, 2 korony miesięcznie. Za przesyłkę pocztową prenumeratorzy zamiejscowi dopłacać będą 50 hal. według taksy pocztowej, prenumeratorzy zaś miejscowi za dostarczanie pisma do domu — 60 h. miesięcznie. W tym stosunku, względnie do sposobów dostarczania pisma, prenumerata *Słowa Polskiego* wynosić będzie:

we Lwowie:	mies.	kwart.	rocznie
	w k o r o n a c h		
bez dostawy	2—	6—	24—
z dostawą dwukrotną	2 60	7 80	31 20
z przesyłką pocztową:			
jednokrotną	2 50	7 50	30 —
dwukrotną	3 —	9 —	36 —

Przedpłatę najdogodniej przysłać wprost do Administracji *Słowa Polskiego*, Lwów, Chorążczyzna 1. 17—19.

Słowo Polskie stało się największym dziennikiem polskim, najpoczytniejszym i najbardziej wpływowym.

Względnie do swoich rozmiarów, obfitości tekstu i jego wartości, *Słowo Polskie* jest także najtańszym dziennikiem polskim.

Dosyć jest zwrócić uwagę na to, że jeden numer sobotni *Słowa Polskiego*, gdyby go ułożył w formie książki powieściowej, przedstawiałby tom sięgający 200 stron, zawiera bowiem 6.000 wierszy druku. To się tyczy objętości pisma, a co do zawartości kosztowność pisma polega na tem, że wszystkie informacje swoje *Słowo Polskie* czerpie z pierwszej ręki, utrzymuje wielu korespondentów, zamieszcza największą w prasie polskiej ilość telegramów własnych, oryginalnych prac literackich i powieści, skupiając koło siebie najwybitniejsze siły pisarskie. Wszystko to podnosi w takim stopniu koszt wydawnictwa, że pomimo wielkiej wziętości dziennika, cena prenumeracyjna za ledwie je pokrywa.

Wzrastający wraz z poczytnością pisma dochód z ogłoszeń, daje podstawę materialną wydawni-

ctwu. *Słowo Polskie* jest dla ogłoszeń organem w Galicji najdogodniejszym, bo te przy jego szerokiem rozpowszechnieniu dla firm wypadają stosunkowo najtańiej.

Rok 1902 dla bytu materialnego *Słowa Polskiego* był przełomowym. Z ciężkich prób, które mu wypadło przebywać, wyprowadziło nas samo społeczeństwo, popierając nasze usiłowania i zachęcając do dalszych przez znaczne pomnożenie liczby prenumeratorów. W ostatnim półroczu szczególnie dał się uczuć wzrost sympatii dla pisma. Poczytność *Słowa Polskiego* i wzrastająca ku niemu sympatia społeczeństwa dają pismu możność udoskonalania się, a nawet wkładają na wydawnictwo obowiązek robienia dalszych wysiłków, aby pismo stało się coraz bliższem i droższem społeczeństwu polskiemu, jako jego rzetelne z głębi duszy narodowej wypowiedziane polskie słowo, zrozumiałe dla wszystkich i wszystkim pożyteczne.

Po za tem ogólnem wezwaniem i przyrzeczeniem nie mamy potrzeby szczegółowego zapowiadania czytelnikom, co w roku przyszłym *Słowo Polskie* dawać im będzie. Samo pismo, coraz udoskonalane i rozszerzane, jest najwymowniejszym prospektem dla tych, co je poznali.

NOWA KOLENDA.

Szli do Betleem Lech, Czech i Rus,
Świecił im z nieba gwiazdzisty wóz.
Szedł kniaź halicki, budownik miast,
Czeski Bożywoj i polski Piast.
I nieśli dary z krainy swej,
Jak owi sławni magowie trzej.
Rus, kniaź bogaty, cały swój skarb,
Włożył na krzywy wielbłąda garb.
Górskie kryształy, przezorny Czech,
Razem z gęsłami zawiązał w miech.
A Piast, co kędyś nad Gopłem siadł,
Zabrał miód wonny i lipy kwiat.
I do Betleem szli tak we trzech,
W przykładowej zgodzie Rus, Lech i Czech.
A gdy ujrzeni dzieciątka żłób,
Kornie do Pańskich przypadli stóp;
I bili czołem o stajni próg,
Kędy na sianku spoczywał Bóg.
A mały Jezus przyjmował rad:
Ruskich bisiorów kosztowny płat.
I czeskiej gęśli czarowny śpiew,
I polskiej lipy pachnący krzew...
A patrząc na nich jakby przez łzę,
Zdawał się, mówić: „Miłujcie się!”
Od żłobku Pana, znowu we trzech,
Wracali do dom Rus, Lech i Czech.
I wciąż w wieczornej słyszeli mgłę,
Ów głos proroczy: „Miłujcie się!”
Lecz gdy już przyszli do swoich ziem,
Nałym ich zawiść owiała tchem;
Czart wśród nich rzucił niezgody kość,
By nie dać ziarnu miłości wzrość.
I tak już sporo upływa lat,
Jak brata nie chce poznawać brat...
Jak nie chcą pomnieć tych jasných dni,
Kiedy to razem dłoń w dłoń szli.
Jak to z nich każdy w potęgę rósł,
Gdy żyli w zgodzie Lech, Czech i Rus.
Lecz może nowy błysnie im świt,
Aby się sprawdził odwieczny myt.
Może ta „gwiazdka“, co w niebios bram,
Błyska nadzieją i im i nam;
Przypomni braciom prastary ślub,
I u Chrystusa złączy ich stóp!

WŁADYSŁAW BEŁZA.

W drodze do Betleem.

I.
Skąd zwykle pomsty Boże
Jak nawałnice szły,
Ze Wschodu dziś w pokorze
Postacie suną trzy.
Stepowych dróg kurzawą,
Uroczyskami kniej
Za gwiazdą, za jaskrawą
Magowie śpieszą trzej.
Nie wejdzie w ziemię cudu,
Kto w moc swą zwątpił sam.
Tu Jordan, strażnik ludu,
Psem czujnym legł u bram.
A choć go kto przekroczy
Opornym falam wbrew,
Engaddy płaskiem w oczy
Puszcz rzuci mu się gniew.
Uszedłszy zaś w przesmyki,
Pomiędzy złomy skał,
Obaczy, jak zwierz dziki
Popędzi za nim w cwał.
II.
Umilkła groźba fali,
Wiatr w puszcze wrócił już,
Zawiedzion zwierz się żali
Z odległych szczytu wzgórz.
Za mgły zasłoną ginie
Potworność w grozie swej;
Zstępują ku równinie
Ze Wschodu mędrcy trzej.
„Minęły dni, miesiące,
Przebyte setki staj;
Jak cienie trzy zebrzące,
Wchodzimy w cudu kraj.
„A oto pustka, głucho;
Opona mgły na tle;
Daremnie wzrok i ucho
Niemylnie szpiegi szle.
„Z miłością i tęsknotą,
Niesiemy mirry dań,
Kadzidła niesiem, złoto...
— O, Panie! weź je, wstań!
„Duch woła: Dalej spieszcie!
Lecz upadamy z nóg...
Któż wskaże nam nareszcie,
Gdzie On, gdzie nowy Bóg?
„W ubóstwie urodzony,
Poczęty w bólu, z łez,
Niebieskiej Pan korony,
Gdzie On, nasz cel, nasz kros?”

III.
Snać los niemało przyda
Szukania, znojących dni:
Syoński grod Dawida,
Jeruzolaim śpi.
I tam więc jeszcze spanie?
W świątyni? Nawet w niej?
Do snu, nim brzask nastanie,
Skroń chylą mędrcy trzej.
Wtem nagle słychać kroki...
— „Czyż żyw, czy upiór? Mów!”
Posępny cień wysoki
Przystanął im u głów.
Przystanął, wznosi ręce,
Syoński wskaże chram
I rzecze: „Koniec męce
Nie tam, nie tam, nie tam!
„Zamknięte grodu wrota,
Ospalność wzdłuż i wszerz;
To nie sen, to martwota
Spogląda z dumnych wież!
„I zanim ze snu wstaną,
Pan rzuci je do stóp —
I stracą siły miano
I będą, jako grób!
„Usypiać może gnuśnie
Opadły z drzewa liść,
Lecz biada, jeśli usnie,
Kto chciał ku światłu iść!”
IV.
To rzekłszy, naprzód rusza
Ścieżkami pustych pól
Wpół-ciało, nawpół dusza
Nieznany królom król.
Mknie za nim w przestwór szary
Głos prośby: „Wiesć nas chciej”.
Ruszą się śladem mary
Ze Wschodu mędrcy trzej.
— „Blask rzuca ci na lica
Purpura barwą swą!”
— „To zgrzebna włosienica,
Barwiona własną krwią.”
— „Twych manel brzęk miarowy
Dar Panu wieści tu?”
— „Manele me — okowy;
Te z holdem niosę Mu!”
— „Więc skąd ty, mężu Boży?
I jak przewodzisz nam?”
— „Gdzie złość i gwałt się sroży,
Ojczyzna moja tam!
„Gdzie złość i gwałt szaleją
Pod jarzmem dawnych sług;
Gdzie życie jest nadzieją,
Że przyjdzie przeciw Bóg!”
ST. ROSSOWSKI.

Choinka.

Jeszcze chwila, jeszcze kilka ostatnich drgnień światła bladego, zimowego słońca, a szary mrok zapadnie na ziemię białym okrytą, całunem i dziwna na niej zapadnie cisza...

Jeszcze chwila, i znów, jak od wieków tylu zabłyśnie na niebie Gwiazda Betleemska, zapowiadając światu Narodziny Chrystusa...

Maluzeczko, a pod dachem możnego pana i w chacie chłopca uboższego zgrupowały się rodziny dokoła stołu wigilijnego, łamać się będzie opłatkiem i składać sobie wzajemne życzenia roku *Dosiego*, życzenia by lepsze nareszcie nastały czasy, by nam na całym obszarze dawnych ziem naszych ta gwiazda Betleemska nie przestawała być gwiazdą nadziei, gwiazdą niezachwianej wiary, że po dniach bezwzględnej o prawa, o wolność naszą walki, do nowych, dalszych wysiłków w dążeniu po drodze potokami krwi i potu przez ojców i braci naszych zlanej, nie brakuje wytrwałości, niezachwianej żadną przeciwnością wiary, że potomstwu przekazemy najpiękniejszą w dziejach naszych choinkę, w postaci wielkiej, jak oni, niepodległej Polski...

Jeszcze chwila — i dziatwa otoczy tradycyjną choinkę, ręką dobrej matki-aniola przystrojoną, choinkę, która już w domach naszych tak stała się niezbędną, z którą tyle rzewnych łączy nas wspomnień, która jest tą przez rok cały oczekiwaną dziatek naszych nagrodą i zachętą, tę choinkę, która widoki swoim rozpromieniającą twarzyczki naszych najdroższych, najmilszych, jest jedną z najpiękniejszych, a często jedyną dla nich, jasną chwilą szarego przez rok cały życia.

A jednak, ta uciecha dziatek zasępia nieraz czoło matki, budząc wątpliwość, czy nie należałoby dziatwy pozbawić choinki, jako nabytku niemieckiego.

Zastanówmyż się więc, czy choinka dzisiaj nie jest zwyczajem naszym narodowym.

...Aniołowie z nieba zesłani rozbiegli się po ziemi, by wyszukać drzewko, któreby następnie przybrane w złoczone orzechy, rumiane jabłka, świeczki jarzące, sprawiło dziatwie uciechę w dniu Narodzin Zbawiciela. W lasach, ani brzoza ze smutnie zwisającymi ku ziemi gałęziami, ani szara nad potokiem wierzbą, ani drżąca osika, nie odpowiadała według umiędowania wysłanników z niebios celowi. Brzoza przypominałaby dzieciom narzędzie kary, na wierzbie Judasz się powiesił, osika nawet wśród ciszy, najłżejszym nie zamoczonej wietrzykiem, drży za karę, że nie pokłoniła się Panu Stworzenia, gdy jeszcze chodził po świecie... Ani buk, ozdoba wiejskich zmentarzy, ani dąb, pod którym niegdyś pogańskie spełniano obrzędy, niemniej wydały się nieodpowiednie aniołom. I jodłę dopiero, wiecznie zieloną, szepczącą żywiczną, balsamiczną woń dokoła, uznali cherubini jako najstosowniejszą ku uciechu dziatwy. I przy dźwięku harf złocistych, wrócili do nieba po łakobowej drabinie i stanęli przed Panem z owocem swoich poszukiwań — z choinką...

Taka jest treść starej bardzo legendy.

Wigilia.

Dziwnie nie składało się życie Łanieckiemu; tak już był przywykły do wszelkiego rodzaju przeciwności i niespodzianek walących się nań ciosów, że jeśli przez czas dłuższy nie nawiedziło go jakie nieszczęście, z trwogą, niezmierną patrzył w najbliższą przyszłość, przeczuwając, iż za krótki czas wytechnie i względny spokój, zemści się na nim los wrogi dziesięciokrotnie. Więc przerażony kurczył się w sobie, i szybkie, wylęknione spojrzenia rzucał dokoła, wypatrując, z której strony cierpienie przyjdzie, przysposabiając zawczasu grzbiety na nowe uderzenie pięści przeznaczenia.

Obecnie żył Łaniecki w ustawicznej obawie, albowiem przez październik, listopad i pierwszą połowę grudnia, nie wydarzyło się nic takiego, coby w sposób niezwykle dorzuciło ciężaru do dzwiganego jarzma życia. A jarzmo to, zwłaszcza od sierpnia, wpijało się z wielką żaźliwością w kark jego. W tym to miesiącu zbankrutowała firma bankierska, której Łaniecki powierzył swój kilkutyśięczny kapitał, przeznaczony na potrzeby codziennego życia. Potrzeb tych nie mógł opędzić ze szczupłej płacy, wynoszącej 90 koron miesięcznie; toż gdy cały fundusz zapasowy przepadł, widmo złowrogiej nędzy zajaśniało mu prosto w strwożone źrenice, zapowiadając swe odwiedzinę na czas dłuższy, gdyż spodziewany awans, który miał przynieść Łanieckiemu 1800 koron rocznej gaży, mógł nadejść dopiero w czerwcu roku przyszłego.

Łaniecki, przeszedłszy twardą szkołę życia, nie bał się nędzy dla siebie. Ale Łaniecki miał żonę nader wątłą i chorowitą, przywykłą za dni dawniejszych do dobrobytu; żonę tę czcił i kochał do szaleństwa. Toż gdy pierwszy raz od czasu katastrofy i zmienionych stosunków wszedł do mieszka-

Łukasz Gołębiowski w dziele swoim „Lud Polski“ nazywa zwyczaj choinki naleciałością niemiecką. „Przyjęty — pisze — od Prusaków, jest zwyczaj w Warszawie, że dla dzieci na Wigilię urządzają sosenkę z orzechami włoskimi, złocistymi, cukierkami, jabłuszkami i mnóstwem świeczek lub kawałków różnokolorowego stoczka. Czasem pomiędzy gęstwiną wyrobioną szopką i w niej Narodzenie Pańskie, czyli z wosku wyrobione Dziecię w żłobku leżące, patrząca Nań czule Najświętsza Panna i Święty Józef; chuchają na Dziecinę wół i osioł, przybiegają pasterze, ulatują Anioły, a wszystko jak najbogaciej oświetlone...”

Cóż mówi o choince wyrocznia w rzeczach etnografii znakomity badacz swojszczyzny, Oskar Kolberg? W wynikach badań swoich w okolicy Krakowa mówi o „świecie“ lepionym z opłatków różnobarwnych i o „kolebce“, zawieszanych w chacie u powały i pozostawianych tam aż do świąt następnych. W nowszych czasach — mówi dalej Kolberg — rozpowszechnił się zwyczaj lepienia dzieciom „światów“ z sośniny, opłatków, jabłek i różnokolorowych świeczek. Obok „światów“ jednak, istnieje w tamtych stronach od niepamiętnych czasów zwyczaj „ubierania sadów“, zwłaszcza po dworach i miastach. „Sadem“ nazywają wierzchołki sośniny, zdobne w jabłka, orzechy, gruszki, pierniki, a zawieszane u stropu pokoju lub piekarni, stosownie do tego, czy „sad“ jest przeznaczony dla dzieci czy dla czeladzi.

Choina ta wisi u stropu aż do Św. Szczepana, w którym to dniu obrywają zawieszane na niej ozdoby. W chatach wiejskich podczas obrywania sadu, podkradają się parobcy, pragnąc cośkolwiek z przysmaków tych uszczknąć i wogóle panuje przy tej sposobności wielka „uganiaczka“...

W niektórych znów miejscowościach ubieranie i zawieszanie „sadu“ następuje po Wigili, zaś w dniu Św. Szczepana parobcy z całej wsi, zebrawszy się w gromadkę, chodzą od chaty do chaty i kolenudują przy odgłosie skrzypek. W podzięce za to gospodarze zapraszają ich do izby, częstują kolenudników wódką i pozwalają im obrywać „sad“.

Niewątpliwie zwyczaj ubierania choinki przeszedł do nas z krajów germańskich; ale, ściśle biorąc, niema zwyczajów takich, które byłyby wyłączną własnością jednego narodu. Pieśni, podania, wyobrażenia religijne i obrządku zwyczajowe wędrują z ziemi do ziemi, stając się dobytkiem całej ludzkości. A gdy pojęcie jakieś, czy forma życiowa tak głęboko zapadnie w głębię cudzą, że stanie się własnością ludu, wtedy zwyczaj staje się narodowym.

Niechże więc nikt Polkom nie czyni zarzutu, że choinką sprawują dzieciom swoim uciechę. Niechaj starsze siostry nie czynią sobie wyrzutów, że zdobiąc młodszemu rodzeństwu choinkę, że idąc za popędem serca, odstępują od zasady, odrzucania wszystkiego co niemieckie. Niech powigilijne pienia rzewnych, czy rażnych, a prostotą swoją tak pięknych kolend naszych zlewają się w harmonijną całość z radością dziatek, bo choinka jest już dzisiaj zwyczajem polskim.

Z. Kł.

Sekundogenitura Habsburska.

Wiedeń. 23 grudnia.

(4.) W uroczym Salzburgu, w jednym z najpiękniejszych miast na świecie, rezyduje ostatni wielki książę Toskany, austriacki arcyksiążę.

Po margrabinie Matyldzie, przyjaciółce wiernej papieży; po Welfach niemieckich; po rozumnych członkach rodziny Medici: Aleksadrze, Cosimie, pierwszym wielkim księciu, po Cosimie drugim i trzecim, po ostatnim Medyceuszu, Janie Gastonie — zasiadł na tronie tokańskim Franciszek Stefan Lotaryński, małżonek cesarzowej Maryi Teresy.

Wojska austriackie obsadziły Toskanię w 1737 roku. W 1765 r. objął rządy syn Franciszka Stefana, brat cesarza Józefa II, Leopold, który i jako władca Toskanii i jako cesarz Leopold II składał dowody wielkiego rozumu, talentu politycznego, umiejętności rządzenia... Toskania kwitła. W 1700 roku Leopold opuścił Florencję dla Wiednia, zamiast kołpaka wielkoksiążęcego nadział koronę cesarską po śmierci starszego brata, który centralizując i niemiecząc państwo, zostawił mu w dziedzictwie chaos ogólny i powszechny rozstrój.

W Florencji rządy po ojcu objął drugi syn, arcyksiążę Ferdynand, jako wielki książę Ferdynand, III, gdyż pierwszym i drugim byli książęta z rodu Medyceusów.

Ten Ferdynand III jest protoplastą dzisiejszej sekundogenitury tokańskiej Habsburgów i prądziadkiem następczyni tronu saskiego, której zniknięcie wywołuje od 24 godzin wrażenie powszechne. Był to mądry i przeorny polityk. Pierwszy z monarchów europejskich uznał rzeczpospolitą francuską i nawiązał z nią stosunki. Nawet i wtedy, gdy wielkie mocarstwa zmusiły go do koalicji antyfrancuskiej, umiał ratować władzę w 1797 r. Utracił ją przecież w 1801 r. Zamiast Toskanii dano mu Salzburg, który stracił po czterech latach. Dopiero w 1814 r. odzyskał Toskanię. Umarł w r. 1824.

Rządy objął po nim jednak, Leopold II, roztropnością przypominający dziada. Dnia 15 lutego 1848 nadał ludowi konstytucję, wysłał wojska przeciwko Austrii i złożył tytuł arcyksięcia. Na każdym kroku dawał dowody patriotyzmu włoskiego. Dopiero wtedy, gdy ruch republikański spotężniał, uciekł 21 lutego 1849 r. z Florencji do twierdzy neapolitańskiej Gaety, gdzie również Pius IX szukał schronienia.

Rzeczpospolita nie trwała w Toskanii długo. W nocy z 11-go na 12-go kwietnia lud aresztował dyktatora Guerazziego; magistrat Florencji zaprosił Leopolda II. do powrotu. Lecz wielki książę bał się losu Ludwika XVI. Przywołał na pomoc Austriaków pod wodzą zbrojmistra d'Aspre'a i pod osłoną bagnetów austriackich wjechał do Florencji w lipcu 1849. Rządził też odtąd w duchu antywłoskim. Przyprawilo go to o utratę popularności. W 1859 r. stanął po stronie Austrii. Nie mógł ciężę pobłądzić. Wybuch ludowy we Florencji zmusił go do opuszczenia kraju. Odjechał do Austrii wraz z rodziną dnia 27 kwietnia 1859 r., a 21 lipca w Vöslau pod Wiedniem zrzekł się tronu na rzecz syna, Ferdynanda

nia, wynajętego za tanię pieniądze na odległym przedmieściu, i tę umiłowaną kobietę o bladej, drobnej twarzy, ujrzał przepasaną fartuchem, zajętą dorzucaniem drzewa pod piec kuchenny i przesuwaniem garnków na blasze — uszuł, że pierś jego narzmięwa łkaniem przebolesnej skargi, podchodzącą w górę krtani w formie dotkliwie niemiłego łaskotania. A gdy potem ujrzał małe dłonie i kształtne palce Anny, ponacięte nożem i popękane od ognia, gdy wsłuchiwał się w jej spieszny, umęczony oddech — gdy zobaczył tę drogą towarzyszkę, bledszą, niż zwykle, okoloną wyrazem tłumionego cierpienia — gdy spostrzegł, jak jej beznadziejnie ramiona zwisały w beznadziejnym smutku ku ziemi, — a pomyślał, że pozbawiona usługi, której nie było czem opłacić, będzie musiała trudzić się tak krwawo z jedenaście miesięcy, schnąc, więdnąc i obumierając powoli — wtenczas on, taki zahartowany na wszelkie bole, wybuchnął głośnym, spazmatycznym płaczem.

Pałace rozpaczą łązy, spływały strumieniami z jego przerażonych oczu; beznadziejny żal powalił go na podłogę, po której tarzał się w histerycznych skurczach, szarpiąc drżącymi rękami ubranie, wpijając paznokcie w obnażone ciało.

Ona, Anna, kładła mu ręce na rozsłochaną twarz, spowijała go pieśczętliwie ramionami, a pocałunkami przepięknych ust chciała stłumić w nim rozszalałe jęki. Ale długo trwało, zanim zdołała go uspokoić. A kiedy wreszcie wyczerpany atakiem rozstrojonych nerwów, spoczął na sofie z przymkniętymi powiekami, Anna usiadła przy nim i ukrywając zboląłą twarz w utrudzonych dłoniach, płakała cicho. Smutne jej łązy, przesiane przez palce, spadały na pomarszczone w fałdy głębokie czoło Łanieckiego i piekły go.

Od dnia tego Łaniecki nie uśmiechał się nigdy, a przestępując próg domu ciskał nieśmiało, zawstydzone spojrzenia na zapracowaną Annę, śledząc ze

strachem, wypelzające powoli na jej twarz, nagle jeszcze, ceglaste rumieńce, łowiąc z niepokojem odgłos jej suchego kaszlu. Z początku, chociaż wiedział już wszystko, nie śmiał zdać przed samym sobą sprawy ze znaczenia tych objawów. Po kilku tygodniach jednak odważył się na skombinowanie faktów i wysnucie odpowiednich wniosków, poto tylko, aby przyjąć do niezbitego przekonania, że tej umiłowanej nad wszystko kobiecie on żadnego ratunku dać nie może. Wszak nie miał pieniędzy, aby mógł sprowadzić przynajmniej doktora, co zresztą było zupełnie zbędne; on sam wiedział już dokładnie, co Annie zagraża. Ilek lekarza wiedział również dobrze, coby ją jeszcze uratować zdołało: oto niech porzuci zajęcia, które niszczy jej organizm, wysysają z niej siły żywotne, niech odpocznie w Nicei lub Meranie przez czas dłuższy. Tak byłby poradził doktor, zalecając przytem obfite odżywianie się posiłkami pokarmami i przypisyując różnorodne leki. Tylko taki system leczniczy mógł jeszcze ocalić i zachować mu Annę; ale do przeprowadzenia podobnej kuracji Łaniecki nie posiadał potrzebnych środków...

Oto co przydarzyło się Łanieckiemu w przeciągu sierpnia i września; odtąd sytuacja nie zmieniła się pod żadnym względem: ustawiczne a daremne mocowanie się z nędzą i wieczna troska o życie Anny, która cicho, bez skargi, gasła mu w oczach, dostając coraz silniejszych wypieków suchotniczych i coraz groźniejszych ataków suchego kaszlu — oto wszystko, co trapiło Łanieckiego. Żadna inna kłeska nie dotknęła go w tym czasie.

Rozpoczęła się druga połowa grudnia, przynosząc Łanieckiemu w darze zwiększony niepokój; jego postrzępione nerwy jęczały niedoświadczonymi tonami, oczy nabrały błędnego wyrazu. Ten fatalista nie mógł zrozumieć, dlaczego przez tak niezmiernie długi okres danem mu było wlec się przez życie, bez zamęcenia codziennej, jednostannej szarzyzny, nowe-

SKŁAD
fortepianów i pianin
z pierwszorzędnymi partymi



L.

MAREK

Lwów

Rynek 1. 9.



Wypożyczalnia
fortepianów i pianin

IV. Dnia 16 sierpnia Zgromadzenie Narodowe Toskańskie uchwaliło detronizację Habsburgów, a dn. 20 sierpnia przyłączenie do Królestwa Sardyńskiego.

Uchwałę zgromadzenia zatwierdził plebiscyt w dniach 11 i 12 marca 1860. Dekret Wiktora Emanuela II. w d. 22 marca 1860 złączył Toskanię z Królestwem Sardyńskim. Protestował przeciwko temu wielki książę Ferdynand IV. dnia 26 marca 1860 w Dreźnie — naprzóżno.

Leopold II. zmarł w 1870 r. Ferdynand IV., dwukrotnie żonaty, ma dziewięćcioro dzieci, czterech synów i pięć córek. Następczyni tronu saskiego jest drugim dzieckiem z kolei i córką najstarszą. Urodziła się z drugiej żony, Alicji Bourbon-Parma, w Salzburgu 2 września 1870, wyszła za mąż już przed laty jedenastu 21 listopada 1891.

Kobieta w latach Balzakowskich...

Z ziem polskich.

(Ruch wyborczy na Górnym Śląsku a berlińskie Koło polskie. — Żywicieli niemieczyny.)

Ruch przedwyborczy na Górnym Śląsku, oparty na podstawie narodowej, wciąż jeszcze psuje krew niektórym „urzędowym“ meniom społeczeństwa wielko-polskiego. Boją się oni przede wszystkim najazdu śląskich posłów polskich na „Koło“ polskie w Berlinie, które oczywiście musiałoby zmienić statut dla tego, ponieważ wobec odmiennych warunków społecznych, istniejących na Śląsku, zdarzyć by się mogła chwila, gdzie posłowie mogliby w sprawach społecznych głosować odmiennie z posłami wielko-polskimi.

W sprawie tej pisze organ „Koła polskiego“ *Dziennik poznański*:

„Dla naszego rzeczy widzenia podejrzanym nawet wydaje się postulat, stawiany przez niektóre pisma, z akcją wyborczą na Śląsku nie mający wspólnego (!!) ażeby dla istniejących, jak dotąd, dopiero; in partibus — posłów, czy kandydatów, zmienić lub złuźnić zasadę solidarności, wiążącą Koło polskie. Do zmiany takiej najmniejszej nie ma potrzeby. Wyraźne zamieszczenie, jakie się objawiło w ostatnich dniach w Kole parlamentu, niczego nie dowodzi, albo raczej dowodziłoby mogło osłabienia poczucia solidarności, do rozprzężenia zupełnego prowadzącego — a może też i inne, więcej przypadkowe mieć może powody. Naszem zdaniem ani o zniesieniu zasady solidarności, ani o jej złużeniu mowy być nie może, gdyż to nieuchronnie do rozbicia organizacji, na tym fundamencie opartej, prowadzić musi.

„Nie może też przecież o tem być mowy, ażeby dla jednego, albo dajmy na to dwóch, albo trzech, możliwe wybrać się mających posłów Polaków na Śląsku, Koło polskie wypróbować swój statut zasadniczo zmieniało. Wolny wstęp dla każdego, ale bezwarunkowo poddającego się istniejącemu statutowi. Targi wszelakie są tu wykluczone. A chyba ten w danym razie pozostałby sposób wyjścia dla możliwych, a niedowierających adeptów, (naturalnie, gdyby się Koło samo na to zgodziło), że takowi, na wzór praktyki winnych stronnictwach, wstępowałiby do Koła jako „hospitanci“, to jest podzielający po-

mi, bolesnymi komplikacjami. Więc jał przypuszczać, że jakieś wyolbrzymione nieszczęście uczaiło się tuż za jego plecami, czując cierpliwie, by w stosownej chwili rzucić się na niego z dziką zjadłością i zgnać go tak, jak dotąd jeszcze nigdy. Przeczującą grom zbliżających się kłesk, żył w niepojętej męce, ogładając się często za siebie i badając tchórzliwie, czy nie wyciągają się już ku niemu chęciwe, drapieżne szpony nieznanej krzywdy, o której myślał, że postępuje za nim bez przerwy, krok w krok, skradającymi się stapaniami, towarzysząc mu wiernie w biurze na ulicy i w domu, o każdej porze dnia i nocy. Zarazem uciuwał, że ta nieodstępna a nieuchwytna postać, o nieznanym kształtach i rysach, przysuwa się do niego z dniem każdym bliżej i bliżej, aż wreszcie stanęła za nim tak blisko, że owała mu kark oddechem trupim.

W takim stanie dożył Łaniecki dnia 21 grudnia. A gdy wreszcie i ten dzień, którego każda minuta zdawała mu się okropnie długowieczną, przeminął szczęśliwie, Łaniecki odetchnął pełną piersią. Wiedział, że teraz, przez dni kilka zawistny los dosięgnąć go nie może; odkąd pamięta, okres od 22 grudnia do Nowego Roku był dla niego zawsze, nawet w latach najbardziej w nieszczęściu obfitujących, czasem wypoczynku i niezamaganej niczem radości. I Łaniecki wierzył zawsze z ufnością, niczem niezachwianą, że to rodzący się Chrystus, ten Bóg wydziedziczonych, uciśnionych i maluczkich, bierze go w swą wszechmocną opiekę i ochrania przed złośliwym przeznaczeniem, dając mu przy końcu każdego roku dziesięciodniowy wypoczynek, wolny od bojaźni przed wrogą przyszłością.

Toż gdy zgrzytliwy dzwonek ściennego zegaru wybił dwunastą, zwiastując rozpoczęcie się 22 grudnia, Łaniecki uszczęśliwiony, usiadł na łóżku, oddając się radosnym, półsennym marzeniom, które zawsze raz na rok, w dzień ów, nawiedzały go.

litykę zasadniczą Koła, wiązani tylko formalnie przepisami statutu, obowiązkiem dyskrecji frakcyjnej itp., wolni w pewnych ramach od solidarnego głosowania, ale też nie mający praw, z pełnej przynależności wynikających.

Wszystkie te kombinacje na teraz pozostać muszą teoretycznymi. Staną się one aktualnymi dopiero w chwili, w której ze Śląska zjawia się posłowie o pełnem i żywym poczuciu polskiem, a wten czas, jak z wszelkiem przewidujemy prawdopodobieństwem, znajdą oni szczerą i braterską w Kole polskiem gościnę“.

*

Na obywatelski pomysł wpadł *Dziennik berliński*, ogłaszając nazwiska tych niepoprawnych Polaków, którzy mimo niesłychanych prześladowań ze strony hakatystów, dają u siebie chleb Niemcom, jakkolwiek w Poznańskim nie brak ludzi fachowo wykształconych, którzy w administracji gospodarczej mogą zupełnie zastąpić naszych wrogów.

W jednym z ostatnich numerów mamy kilka tego rodzaju szczegółów, mianowicie w majątkach polskich, jak Golejowo, Kijewica, Węgierce i t. d., zarządcami lub dzierżawcami są Niemcy. *Dziennik berliński* powiada bardzo słusznie, że tacy „żywicieli“ Niemców nie są gorsi od „kolonizatorów“, „germanizują swoje majątki z własnej i nieprzymuszanej woli i nazwiska ich powinny tak samo jak kolonizatorów być zapisane do czarnej księgi jako marnotrawców polskiego dobra narodowego.

„Bo trzeba tylko wiedzieć, jak i co się dzieje w takim przez Niemca administrowanym lub dzierżawionym majątku. Włosy stają na głowie, kiedy się temu bliżej kto przypatrzy. Taki pan Niemiec dzierżawca musi naturalnie mieć woźnicę (stangreta), włodarza, owczarza, kowala, stelmacha i t. p. Niemca.

„Urzędnik takiego dzierżawcy i włodarz wydają rozkazy i dyspozycje polskiemu chłopu w języku niemieckim, ten biedak nie umie ani słowa i nie rozumie, co do niego gadają, naturalnie stąd wykonuje fałszywie rozkazy, zamiast w prawo iść w lewo, zamiast z cepami, przyjdzie do roboty ze szpadlem, za to zostanie wyzywany: „Du dummes polnisches Vieh“, „verfluchter polnischer Hund“ itp.; odbierze kilka szturchańców, albo i kilka uderzeń kijem, a oprócz tego przy wypłacie robocizny odcinają mu pan dzierżawca „Strafe“ für „Ungehorsam“ wynoszącą czasem i 3 marki, podczas gdy on, biedak, na cały dzień 1 markę zarobi. Nieszczęśliwa ta istota musi dla Niemca trzy dni pracować za darmo.

Zachoruje chłop, żona idzie do dworu prosić o doktora albo o księdza, bo mąż umiera, cóż, kiedy jej we dworze nikt nie rozumie, to służba niemiecka, a ona tym językiem nie włada, wyrzuca więc kobietę za drzwi i powiedzą; „wir verstehen nicht polnisch“, albo „hier wird deutsch gesprochen“ a tymczasem chłop umrze bez księdza i lekarza.

Takich wypadków naliczyliby można przez jeden rok w Księstwie sporo.

Że w takich majątkach dzierżawionych lub administrowanych przez Niemców, niema zarobku żaden rzemieślnik polski — ani rymarz, ani dekarz, ani

W około było ciemno, a w niedomykające się ramy okien uderzał silny wiatr, nawalnym śniegiem miotający i wdzierający się do wnętrza pokoju mroźnym podmuchem. Ale w duchu Łanieckiego zapanowały niepodzielnie dobroczynna cisza i jasność wielka.

A nagle wśród jasności owej wykwitły żywe, wesole, purpurowe płomienie... Zrazu rozpierzchnęły i bezładne, porceły spletały się i łączące, aż wreszcie w sposób zdumiewająco wyraźny uformowały cyfrę 50.

Łaniecki uśmiechnął się z serdecznością niezmierną do cyfrowego widziadła i ręce złożył dziękczynnie.

— Tak, toż ja jutro otrzymam przedświąteczną remunerację w kwocie pięćdziesięciu koron!

Opętany złowróżbnymi przecuciami, zapomniał całkowicie o tem wynagrodzeniu, które miało okupić jego codzienną, przez rok cały trwającą pracę, w godzinach pozaurzędowych, dając mu możność weseleń się przy wieczornej wigilii, zdejmując z jego bezradnych ramion troskę o chleb powszedni na czas świąt. Więc teraz dziwił się, jak mógł niepamiętać o tem i wpatrując się w uszczęśliwieniu w magiczne błyski purpurowej liczby, majączył na jawie o dniach wesela, a przede wszystkim o sprawieniu Annie ciepłych, sukiennych trzewików, których brak odczuwała dotkliwie, odmrażając stopy w codziennych, koniecznych wycieczkach, przedsięwziętych dla zakupu żywności.

Z niezwyklej plastyką wyobrażał sobie Łaniecki tę scenę, kiedy po wigilii dobiedzie z ukrycia pakuneczek i wręczy go Annie, okrywając pocałunkami jej wątle, przeźroczyste dłonie. Naturalnie pakiecik, oprócz trzewików, zawierać także będzie kilka róż i konwalij. Ona tak bardzo lubi te kwiaty — toż gdy je ujrzy, rozblyszna radością dawną jej wielkie, myślące oczy; a potem zawiśnie ramionami na jego

cieśla, ani stolarz, ani szewc, ani krawiec — tak samo żaden kupiec, to jest jasnym jak słońce.

Jak źle wpływa na lud roboczy pod względem moralnym wydzierżawianie i administrowanie polskich majątków przez Niemców, o tem wiele dałoby się mówić. O zachowaniu świąt katolickich, rozumie się, w takich majątkach, niema mowy.

Przegląd prasy.

— *Kraj i Naprzód* występują solidarnie przeciw „wybijaniu szowinizmu polskiego“, objawiającemu się jakoby zwłaszcza w stosunku do Rusinów. Z tego powodu *Głos Narodu* zamieszcza słuszne uwagi. Przedewszystkiem, jakkolwiek rozpolitykowanie młodzieży, zwłaszcza zaś pretensje do przewodzenia narodowi, nie są pożądane i należy je powściągać, to jednak nie należy wpadać w drugą ostateczność.

„Natomiast za daleko większe niebezpieczeństwo uważać należy systematyczne obławianie młodzieży zimną wodą i gwałtowne odwracanie jej od narodowych ideałów. Ten system może łatwo wyziębnić świeże i wrażliwe umysły i wychować nam albo marne pokolenie karierowiczów, spekulujących na tłuste posady, duże posagi i rządowe łaski, a obojętnych na wszystko, co nie dotyczy łatwego i spokojnego użycia, albo fanatycznych zwolenników międzynarodowych rewolucyjnych mrzonek. Ani jedni, ani drudzy nietylko nie odbudują naszej przyszłości, ale raczej ją zatacają.

Można więc i potrzeba młodzieży powściągnąć w jej nierozważnych poruszeniach, ale nie należy jej potępiać za to, że nie ma tyle dyplomacji i równowagi, co ludzie wytrawieni i wyzbiegni przez życiowe starcia“.

Dalej zaś dziennik krakowski pisze:

Również w stosunku do Rusinów nie widzimy nigdzie przesadnych objawów nienawiści plemiennej, ze strony polskiej nie podnosiły się nigdy głosy, żądające jakichś wyjątkowych środków przeciwko agitacji ruskiej, nikomu nie przyszło nawet na myśl zaprzeczać Rusinom prawa do narodowego rozwoju, albo ograniczać ich językowe zdobycze w szkole i urzędzie. Cóż jednak mamy robić wobec taktyki przyjętej przez Rusinów?... Naszym świętym obowiązkiem jest bronić się i odpierać suchołwałe napaści, bo każde zaniedbanie, każda słabość i każde ustępstwo zwięża nasze narodowe podstawy, podkopuje naszą przyszłość i niszczy nasz odwieczny stan posiadania. W tej walce nam narzuconej, bo nie my ją rozpoczęliśmy, nie chodzi bynajmniej o budzenie i drażnienie narodowego szowinizmu, ale o utrzymanie w społeczeństwie poczucia narodowej godności i narodowych obowiązków“.

— *Chicagoska Zgoda*, organ Związku narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych, zamieściła bardzo ciekawy artykuł pt. „Polskie Banki parcelacyjne“. Nas interesuje szczególnie zakończenie, które tu podajemy w całości:

„Oto bankowi parcelacyjnemu we Lwowie i jego głównym pracownikom rzucono w oczy straszny w brzmieniu a nieskończenie głupi w obe-

szczy i skłaniając tę biedną, ukochaną główkę na jego piersi, wyszeptał cichutko:

— Jakiś ty dobry...

Kiedy Łaniecki zasnął, zobaczył w widzeniu Annę, strojną świątecznie. Szła ku niemu z wyciągniętą rękoma i z rozkosznym uśmiechem obsuwała się miłośnie w jego ramiona. Na piersi miała upiętą wiązaną z róż i konwalij.

Dzień cały włócił się Łanieckiemu nader powoli; oczekiwał gorączkowo jutra, które miało przynieść zbawczą remunerację, niezbędną nietylko do sprawienia świąt lecz także do opędzenia codziennych wydatków. Anna bowiem posiadała w kasie tylko dwie korony; wyżyć z tej kwoty do końca miesiąca było niepodobnem. Ale Łaniecki miał pyszny humor i nie trwożył się niczem, gdyż nie czuł za sobą tej nieuchwytniej postaci, o nieznanym kształtach i rysach, która przez dni tyle ścinała mu krew w żyłach oddechem trupim.

A oto nadszedł wreszcie tyle upragniony dzień 23 grudnia. Łaniecki wstał bardzo rano — przed ósmą był już w biurze. Przerzucał niecierpliwie akta, chciał załatwić kilka spraw pilniejszych, lecz nie mógł tego dokonać: zgorączkowane oczekiwaniem palce, nie były zdolne utrzymać pióra, a nie skawiczone, półświadome myśli, nie chciały się układać żadną miarą w oschłe, urzędowe formuły. Więc bezczynnie przetrwał Łaniecki cztery godziny za biurkiem, oczekując niecierpliwie godziny dwunastej.

Wreszcie i ta godzina upragnionego cudu nadeszła... Po kolei wzywano urzędników do kasy, a Łaniecki wytyczał słuch, czekając na wywołanie swego nazwiska. Z blizczącymi uciechą żrenicami, wychodzili obdarzeni z biura; wreszcie nie pozostał w nim nikt, tylko Łaniecki i kasyer. Szybkim krokiem podszedł do okienka, które jednak w tej chwili opadło z głuchym trzaskiem. Po chwili z za przesłania wyszedł ubrany w futro kasyer. Oczy Ła-



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singer i obrączkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostałem zastępstwo na Galicję. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają na wygórowanej cenie. za co dostała 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK

Lwów — Hotel Żorka.

Proszę badać samą!



onem zastosowaniu wyraz: hakata. Ponieważ bank parceluje majątki szlachty polskiej we wschodniej Galicji między chłopami Polakami, więc ubrało się niejakiem niepoczytalnym niedowarzeniem, że jest to krzywdzeniem i gwałceniem Rusinów. Ziemia od wieków polska, krwią polską od Tatarów i Turków obronioną, przechodzi teraz w ręce żydów i Niemców, bo ci tylko w Galicji ziemię kupują; ludzie dobrej woli starają się, aby ją kupił polski chłop galicyjski, a ktoś niepowołany woła: hakata. Gdyby jeszcze Rusini kupowali tę ziemię, a Polacy chcieli gwałtem im odebrać! Ale gdzież tam. Leniwy, ubogi i niekulturalny Rusin nie poruszy palcem, choćby mu z pod nosa żydzi ziemię wykupywali. Uczciwa inteligencja rusińska także jeszcze ledwo dyszy i o kupowaniu nie myśli. Chybaby stanęli do konkursu Rusini-moskalofile, bo są i tacy i, jak wiadomo, do nich to płyną z Petersburga carskie rubelki. No, ale takich kupców chyba nie życzą sobie nawet wynalazcy tej nowej, polskiej hakaty. Prawdopodobnie tym wynalazcom pomieszało się w głowach tak, że wolną konkurencję handlową splątali z przymusem rządowym. W pruskim zaborze rząd obcy bierze podatki od chłopów polskich, kupuje za nie majątki szlacheckie i sprowadza na nie chłopów niemieckich z zagranicy. To jest hakatyzm. Pieniądz polski pracuje nad wyrugowaniem miejscowej ludności na rzecz obcych i wrogich przybyszów.

„Lecz czy mi nie wolno w obrębie tej samej Galicji kupić za własny grosz sto majątków i powiedzieć sobie: ziemię tę obroniła Polska krwią swoją od Turków, Tatarów, Niemców i Moskalów i nie sprzedam jej nikomu, oprócz tych, do kogo mam zaufanie, że jej ani Niemcom ani Moskalom nie oddadzą? Nie obcy przybyszom sprzedaje tę ziemię bank polski, lecz obywatelom tejże Galicji. Wolno Rusinom założyć swój bank i konkrować z Polakami w nabywaniu majątków szlacheckich chociażby pod samym Krakowem. Nikt im tego nie zabroni, a prawo austriackie i kapitały Towarzystwa Słowiańskiego z Petersburga nawet dopomogą.

Wyobraźmy sobie, że w Szwajcaryi Francuzi z kantonu Genewy utworzyliby bank własny w Zurichu i zaczęli parcelować grunta między Francuzami, przybywającymi z kantonów szwajcarskich języka francuskiego. Jaka to byłaby hakata, francuska, czy szwajcarska? Lecz żadnemu Szwajcarowi nie przyszłoby nawet do głowy powiedzieć podobne głupstwo“.

W obronie interesów narodowych.

(List korespondenta „Słowa Polskiego“).

Stanisławów 23 grudnia.

Jak to już doniosłem telegraficznie, odbyło się wczoraj u nas zgromadzenie obywateli z miasta i ze wsi, celem przedsięwzięcia akcji organizacyjnej w obronie interesów narodowych. Inicytywę do niej dał poseł dr. Włodzimierz Kozłowski. Objechał on już

nieckiego wpili się w jego twarz z wyrazem bezgranicznego przerażenia i niemej, błagalnej prośby.

Kasyer zrozumiał mowę wytrzeszczonych źrenic Łanieckiego. Podszedł do niego, uścisnął mu rękę mocno.

— A panu nie przyznano w tym roku remuneracji — szeptał cicho. — Nie wiem, co się stało... Uścisnął mu raz jeszcze rękę, i poszedł.

A przy okienku kasy stał długo jeszcze zdrętwiały Łaniecki, z opuszczoną na piersi głową, która chwiała się bezsilnie na wsze strony, tak, jak gdyby do tułowia była przytwierdzoną na cienkiej szypułce.

Kiedy wreszcie otrząsnął się cokolwiek z bezbrzeżnego przynębnienia, nie mógł zbadać w żaden sposób przyczynę pominięcia go przy rozdziale remuneracji. Leniwa myśl strasznie wolno czołgała się po mózgu, ogłuszonym niespodziewanym ciosem, i nie była w stanie przedrzeć się do świadomości Łanieckiego w innej formie, jak tylko w zdaniach, które mówiły mu:

— Pracowałeś jak inni... Pracowałeś więcej od innych... Pracowałeś do opadnięcia sił, wyniszczonych głodem... A oto pominięto go...

Niewysłowiona gorączka przepełniła duszę Łanieckiego.

A nagle zrozumiał wszystko...

Przypomniał sobie, jak przed kilku miesiącami, idąc z Anną przez park, spotkał w głównej alei swego szefa. Spojrzenia ich skrzyżowały się jak ostre miecze i sygnęły skrami, a w chwilę potem twarze nabiegły gwałtownie falami krwi. Tak przeżłi obok siebie, nie wymieniwszy ukłonu; źrenice ich wpijały się wzajemnie w siebie uporczywie do ostatniej chwili. Łaniecki mniemał, iż nie może kląć się pierwszy, idąc z żoną; wszechwładnemu szefowi zdawało się zaś, iż ułubiłby swej godności, składając najpierw ukłon jednemu ze swych najniższych podwładnych, któremu podobało się spacerować po parku z żoną. Czemu bowiem może być dla szefa żona podwładnego? Mniej lub więcej zajmującą twarz kobietą, której wolno przypatrzeć się

kilka powiatów we wschodniej Galicji, budząc obywatelstwo z uśpiania i do pracy organizacyjnej je zachęcając, zawiązując zarazem wszędzie komitety powiatowe już to jako filie komitetu centralnego już to jako odrębne i samoistne (jak to u nas się właśnie stało) organizacje.

Zebrań odbyło się w sali Kasyna miejskiego za zaproszeniami, a wzięło w niem udział około stu obywateli, z wszystkich warstw społecznych. Reprezentowani byli także i Rusini. Z Maryampola przybyło z proboszczem ks. Angerem dwudziestu włościan polskich.

Przebieg wczorajszego zgromadzenia był następujący.

Przewodniczył marszałek powiatowy p. Stanisław Cieński, który zagajając liczne zebranie, zaznaczył, że wszyscy, bez względu na to, do jakiego należą stronnictwa, odczuwają potrzebę zorganizowania sił naszych i jakkolwiek poglądy na środki do tego mogą być różne, te jednak wszystkich cel wspólny ożywia. Mając narodowe ideały, chcemy je pielegnować i zachować je, nie występując przeciwko innym wrogom. Mowca zastrzegł się uroczystości, jakoby akcja była wrogo zwróconą przeciwko bratniemu narodowi ruskiemu. Naród ten kochamy, a właśnie dlatego występujemy przeciwko tym, którzyby pragnęli wywołać bratobójczą walkę. Ażeby skutecznie stać na straży ideałów narodowych, aby mieć siłę, trzeba się organizować, tak jak to robią inne narody, a dzisiejsze zebranie, łącząc przedstawicieli wszystkich stronnictw ma to właśnie na celu.

W dyskusji nad kwestyą potrzeby organizacji narodowej zabrał pierwszy głos ks. kan. Eiselt, który w wymownych słowach scharakteryzował obecny stan polskiego społeczeństwa i niebezpieczeństwa chwili, poruszając stosunki polityczne polskie pod wszystkimi trzema zaborami, a wskazawszy na silne organizacje antypolskie socjalistów, syonistów i Rusinów, rozwijających obecnie sztandary krwawe Gontów i Żelazniaków, uzasadnił konieczną potrzebę organizowania się w celach obrony własnej.

Następnie zabrał głos p. Stanisław Horoszkiewicz, który korzystając z rzadko zdarzającego się u nas zebrania obywateli, poruszył cały szereg spraw publicznych i zaniebań, będących skutkiem naszej własnej apatii z jednej a niedbalstwa władz z drugiej strony. Mowca przedstawił przyczyny nędzy w kraju, upadku rękodzielnictwa i rolnictwa, protegowanie obcych przy przedsiębiorstwach krajowych, dając za przykład kolej Sambor-Użok i budowę tartaku rządowego w Nadwórnie, wreszcie zubożenie nie dla spraw publicznych, czego skutkiem jest, że rady gminne urzędują po za zakres ustawą oznaczony, wreszcie przedstawił zgromadzeniu rezolucję następującej treści:

„Obywatele miasta i powiatu stanisławowskiego uznając konieczną potrzebę stałej organizacji politycznej, rdzennie polskiej, mającej skupić w sobie wszystkie stronnictwa polityczne polskie, nietamujące jednakowoż ich autonomii i rozwoju, uchwalają zawiązanie takiej organizacji narodowej na statutach opartej, przekazując komitetowi *ad hoc* wybranemu

z impertynencją uwagą, jeśli zechce mu się zwrócić na nią uwagę.

Łaniecki pamięta, że na drugi dzień po tym wypadku szef obrzucił go ponurem spojrzeniem a równocześnie usta jego okolił złośliwy, ironiczny uśmiech. Od dnia tego czynił mu szef często ostre wyrzuty o rzeczy najbłahsze, a Łaniecki sądził, że to były jedynie skutki niemilego epizodu. Tymczasem wszechwładny szef uważał widocznie za myślny brak ukłonu za nader wielką obelgę i oto teraz zemścił się teraz na nim w sposób bolesny. Może nawet nie znał całego rozmiaru swej zemsty i może nie miał zamiaru mścić się tak dotkliwie.

Łaniecki nie wiedział kiedy i w jaki sposób wyszedł z biura, któremi ulicami przechodził, wracając do domu. A teraz snuł się po pokoju z kąta w kąt, ociężały i bezmyślny. Na jednym z krzeseł siedziała skulona Anna, z martwo zwisającą głową. Nagle Łaniecki uczył, jak ktoś wskakuje szybkim rzutem na jego przygarbione plecy, a usadowiwszy się na nich wygodnie i silnie, ugina je całym swym niezmiernym ciężarem ku ziemi. Wrażenie to było tak wyraźne, że Łaniecki doznał potrzeby oglądnięcia się za siebie. Ale w błyskawicznym momencie pojął, że to owa dawna nieuchwytna postać, przywarła teraz z całą siłą do jego grzbietu. Więc całym wysiłkiem woli wstrzymał się od spoglądania wstecz, edyż przyszło mu na myśl, iż mógłby ujrzeć jaką twarz trupio wyglodzoną. Toż starał się jedynie wstrząśniętymi ramionami zrzucić nieproszonego gościa, który jednak wówczas przylegał jeszcze mocniej do jego bledych chudych piersi. Łaniecki uczył, jak te pierszele wrzynają się niemilosierdzie głęboko w jego żebra i włosy jeżyły mu się ze strachu na głowie, a dreszcze obłąkańczej bojaźni wstrząsały całym jego ciałem.

W takim stanie, potęgującego się z chwilą każdą przerażenia, przetrwał Łaniecki noc całą i dzień następny; w takim stanie doczekał się pierwszej gwiazdy na ciemnej oponie wigilijnego nieba. A gdy usiadł za stołem, na który Anna rzuciła garść siana

ułożenie statutu i wprowadzenie tej organizacji w życie“.

Przemawiali jeszcze pp. Sawicki, burmistrz z Halicza, ks. kan. Piaskiewicz i Potworowski, wszyscy uznając potrzebę organizacji, poczem zabrał głos poseł Włodz. Kozłowski występujący w charakterze wiceprezesa komitetu centralnego, podejmującego właśnie akcję organizacyjną w kraju.

Mowca z znakomitą swadą mówił o naszych błędach narodowych, braku łączności i dzielenia się na frakcje, o potrzebie skupiania się i bronięcia. W kwestyi ruskiej błędem byłoby rozbudzanie nienawiści do bratniego narodu ruskiego, przed czem przestrzegał. Naród należy odróżnić od fanatycznych prowodyrów na bezdroża go prowadzących. Należy obudzić zaufanie ludu ruskiego do polskiego społeczeństwa, a stać się to może przez poznanie potrzeb tego ludu i sprawiedliwe traktowanie go, pilnowanie zaś własnych spraw najbliższych, ażeby ludu polskiego we wschodniej Galicji osiadłego nie wynaradawiano. Może się to stać przez polskie szkoły, kościoły, czytelnice i prasę ludową i w tym kierunku musimy siły nasze wyteńczyć. Mowca podał zarys historyczny stosunku wzajemnego Polaków do Rusinów i przytoczył wszystkie fakty perfidy politycznej, z jaką prowodyrzy ruscy zrywali wszelkie z nami kompromisy. Wobec prowodyrów ruskich środki wszelkie są już wyczerpane i musimy się przeciwko ich robocie podziemnej bronić, w sposób etyczny i konsekwentny i w tym celu potrzebną jest właśnie organizacja, podjęta właśnie przez komitet centralny. Mowca prostuje przy tej okazji mniemanie, jakoby komitet centralny był reprezentantem jednego stronnictwa, przeciwnie, chce on być organizacją ogólnie narodową.

Przemawiali jeszcze pp. Antoni Szydłowski, Zbigniew Cieński, ks. Anger, wreszcie adw. dr. Jurkiewicz, który pragnął zwołać wiec powszechny i temu dopiero powierzyć rozpatrzenie sprawy powołania do życia komitetu powiatowego, a to ze względu na to, że na walnem zgromadzeniu wyborców m. Stanisławowa przed laty dwoma zapadła zasadnicza uchwała, ażeby z pod ingerencji komitetu centralnego raz na zawsze się wymanecypować. Wnioskodawca jednak, po wyjaśnieniach dr. Kozłowskiego, wniosek swój cofnął. Utrzymał się wniosek p. Horoszkiewicza, zapewniający samodzielność organizacji powiatowej z dodatkiem atoli, że komitet wybrany ułoży statuty w porozumieniu z komitetem centralnym.

Do komitetu tego wybrani zostali pp.: inż. Blaut, Potworowski, Pilecki, ks. Anger, inż. Siebauer, Poschinger, inż. Chlebowski, Szydłowski, Tomczak i Grochalski.

Inniem zebranych podziękował ks. kan. Eiselt posłowi Kozłowskiemu za poniesione trudy i podjętą przez niego akcję obywatelską.

i spojrzął na dwie szklanki herbaty i skrawek chleba, pozostałego z ранnego śniadania, co razem wzięte, stanowiło całą zastawę wigilijnej wieczerzy — usłyszał, jak owa nieuchwytna postać, obejmująca mu żelazną obreczą, zachichotała mu nad uszami zładliwym śmiechem.

Łaniecki zsiniał — a topiąc w oczach Anny przeraźliwie błędne źrenice, spytał zdławionym głosem:

— Czy ty nic nie słyszysz?...

Lecz Anna nie słyszała nic; zato czuła, jak w jej ściśniętych płaczem piersiach, wstaje piekielna burza niepowstrzymanego kaszlu: długi, suchy a ostry i zachrypły, rozlegał się z przedziwnie wstrząsającym zgrzytem wśród głuchej ciszy pokoju, zięjącego temperaturą lodową.

A nagle kaszel ustał — Anna opuściła bezwładnie ramiona ku ziemi... Głowa jej przechyliła się w tył przez poręcz krzesła.

— Co tobie?... Co tobie?... — zawołał Łaniecki.

Lecz Anna nie odpowiadała...

Łaniecki, chwiejąc się na drętwiących nogach, podszedł ku Annie; w chwili, kiedy z bijącym trwożnie sercem pochylał się nad nią, z ust jej wybiegł wezbrany strumień żywej, pasowej krwi...

Łaniecki porwał Annę w ramiona, które odzyskały nagle moc dawną. A kiedy śmiertelnie bladą składał na śnieżno białych poduszkach, rzucił pełne rozpaczego wyrzutu spojrzenie na Ukrzyżowanego, rozpiętego nad łóżkiem, poruszając nieznacznie zbielełymi trwogą wargami. Przez grobową martwość zimnego pokoju, popłynęły ledwo dosłyszalnym szeptem krwawą skargą wydobyte słowa:

— Boże mój, Boże, czemuś mię opuścił...

Przeciągający w tej chwili pod oknami domu koleduicy, zaśpiewali wrzaskliwie:

„Narodził się Jezus Chrystus,

Bądźmy weseli...“

TADEUSZ KAWĘCKI.

Już wyszedł z druku
KALENDARZ „SŁOWA POLSKIEGO“

Rocznik 1903 znacznie powiększony i poprawiony z premią nadzwyczajną Plan miasta Lwowa. Cena egzemp. w ozdobn. oprawie kor. 1-20, z przesyłką pocztową w opasce zwykłej k. 1-40, w opasce rekomend. k. 1-65.

Humbertowie w Hiszpanii.

Aresztowanie słynnych oszustów: rodziny Humbertów przez policję madrycką, odbiło się silnym echem w prasie całego świata, a naturalnie w pierwszym rzędzie w prasie hiszpańskiej i francuskiej. Pisma francuskie biorą sprawę „z wyższego tonu” i omawiają ją jako ważny polityczny wypadek, pisma zaś hiszpańskie zapełnione są szczegółami z pobytu oszustów na hiszpańskiej ziemi i ich aresztowania.

A więc pani Humbertowa, wybierając się za granicę, zaopatrzyła się dość obficie w kosztowności i papiery wartościowe. Tak np. przy aresztowaniu znaleziono między innymi kolbę, złożoną z 70 dyamentów, w wartości 125.000 franków, a w chwili, kiedy panią Humbert odprowadzano do więzienia z mieszkania w Madrycie przy ul. Calle de Ferraz, zebrała się nagle na demokratyczną czułość i rzuciła się z płaczem na szyję żonie portyera. Przyczyna czułości wykryła się później, kiedy prosta kobiecina zjawiała się przestraszona przed policją i złożyła wartościowe papiery na sumę 240.000 pesetów, które jej pani Humbertowa wsunęła za gorset podczas owych uścisków.

Humbertów zgubiły dwie rzeczy: mianowicie wielki ich zmysł rodzinny i zamiłowanie do czytania gazet. Zdarza się dość często u ludzi pozbawionych w innych kierunkach zupełnie zmysłu moralnego, że w zakresie swej rodziny są bardzo czuli, zgodni i solidarni. Tak było też z Humbertami. Ta nie miłości rodzinnej wilków, żyjących z rozboju, popełnianego na innych, przewija się przez całe dzieje ich olbrzymiego oszustwa. Uciekając więc za granicę, Niemogli przenieśli na sobie rozłączenia i pojechali razem i to w pierwszym rzędzie zwróciło na nich uwagę w Madrycie. Drugą rzeczą, która już wprost skłoniła policję madrycką do wkroczenia, był fakt, że pilnie skupywali, gdzie tylko mogli, dzienniki paryskie, które rozpiszywały się o ich sprawie.

W Madrycie, jak już zaznaczono, rodzina Humbertów, zamieszkała przy ulicy de Ferraz, naturalnie przybrała fałszywe nazwisko, przyczem p. H. odgrywał rolę męża swej córki. Hiszpanię wybrano za pierwszą stację, celem przetrzymania głównego nawału pogoni z tego powodu, że brat p. Humbertowej, Daurignac mówi po hiszpańsku, jak grand rodowity.

W mieszkaniu przy ulicy de Ferraz Humbertowie urządzili się dość wygodnie, jadalni na porcelanie i srebrze, ale sługi ani kucharki nie trzymali żadnej, bojąc się zapewne podpatrzenia i zdrady, Roman Daurignac mył więc talerze, Teresa Humbert gotowała, a cała rodzina skubała drób w razie potrzeby, a w „skubaniu” ma wszakże dużą wprawę.

W chwili aresztowania pani Humbert, jak wiadomo, wystąpiła z groźbami wielkich druzgocących „odkryć”, sądzą jednakże ludzie bliżej rzeczy znający, że to pusta pogroźka i że w ostatniej chwili spali na panewce, bo pani Humbert nie tak nadzwyczajnego nie wie, ani w rękę nie posiada.

Z drugiej strony rodzina Humbertów zachowuje w więzieniu doskonały humor. Być jednak może, iż przyczyną jest nietyle możność zrobienia owych „odkryć”, lecz bardzo prawdopodobne ukrycie gdzieś części zrabowanych sum na czasy lepsze, po wyjściu z więzienia. A mają oni nadzieję, że nie potrwa ono zbyt długo; nawet bowiem prawnicy twierdzą, że sąd nie może im nałożyć zbyt długiego więzienia, wobec tego, że co do najważniejszych faktów ich oszustw nastąpiło już przedawnienie.

Ukrycie, jakichś znaczniejszych sum przez Humbertów jest bardzo prawdopodobne, wszakże dotychczas nie ujęto metresy Daurignaca. Co prawda, policja paryska powiada, że jest już na jej tropie. Mianowicie pani owa przed kilku dniami miała zawiązać do Buenos-Ayres, ale w ślad za nią zjawić się miało tam czterech agentów policji paryskiej.

Ale prócz owej pani, Humbertowie mieli wielu jeszcze innych przyjaciół i znanych albo też nieznanym współników. Jednego z nich Armanda Parayre, długoletniego intendanta i męża zaufania Humbertów aresztowano właśnie w Rouen.

Fakt, że tak długo szukano Humbertów, a nie znajdowano ich, aż dopiero teraz nagle aresztowano, w opozycyjnej prasie paryskiej łączony jest z nagłym powrotem b. prezydenta ministrów Waldecka-Rousseau do Paryża. Temu „człowiekowi przeszłości ale także przyszłości” w polityce francuskiej, za długo miała trwać cała komedia, zażądał więc stanowczo jej zakończenia. Przed aresztowaniem — wedle paryskiej prasy nacjonalistycznej — rząd francuski miał prowadzić rokowania z Humbertami i przyrzekać im łagodne traktowanie sprawy. Według innej jeszcze wersji rząd dlatego zdecydował się na aresztowanie słynnych oszustów, aby odwrócić uwagę publiczności od spraw innych, mianowicie od wznowienia sprawy Dreyfusa i od związanych z tem rewelacji byłego ministra wojny Gallifeta. Naturalnie prawdziwości lub nieprawdziwości tych wersji na odległość ocenić nie podobna, w każdym razie świadczą one jak głęboko w całym życiu publicznym Francji tkwi ta sprawa rodziny oszustów.

MAŁY FEJLETON.

IWAN WAZOW.

NA KOLENDĘ.

Zawieja śnieżna huczała złowrogo. Od czasu do czasu uderzała ona w okna, a zimne jej poddmuchy, wpadając przez szczeliny ram, wprawiały w drganie płomienie lampy; której szkło w dolnej części było wytłuczone.

Młody poeta, otulony w przedpotopowy paltot, na którego łokciach widniały rozdzierające serce rany, zagłębiony był w pisanie przy tańczącym świetle lampy. Dreszcz zimny wstrząsał nim często, a twarz się kurczyła w miarę jak chłód w pokoju się zwiększał za każdym podmuchem wiatru.

Skończył wiersz swój późno w nocy, a kiedy natchnienie przestało go sztucznie rozgrzewać poczuł zimne dreszcze z całą ich prozaicznością. Przeczytał swój utwór po raz drugi i trzeci i wielce był zadowolony.

— Jutro poszlę go do „Miesięcznika” — pomyślał — a z radością go tam przyjmą. Już od sześciu miesięcy piszę do tego czasopisma, żadnego mi nie zwrócono... A i cóż mam za to? Pewno, że nie pieniądze... Jednakże radbym sobie kupić, na kolędę, nowe spodnie... Płaca moja biurowa zaledwie mi wystarcza na to, abym nie umarł prędko z głodu... Ten stary przyjaciel — tu spojrzał na swoje paltot — jeszcze mnie nie opuści tej zimy. Właściwie on się podaje do dymisji, ale ja go nie puszczam.

Zawierucha szalała na dworze złowrogo! Młody poeta odczytał jeszcze raz swój utwór i był zadowolony.

— Jutro sam go zaniosę redaktorowi „Miesięcznika” — pomyślał sobie. — Skorzystam z tej sposobności, aby mu dać lekko do zrozumienia, że mi potrzeba trochę pieniędzy przed świętami. Obiecał mi co prawda podarować całego Niekrasowa, którym się tak zachwycam. Lecz teraz potrzebuję pieniędzy... Nie wymagam wiele — ot tyle, aby sobie kupić spodnie. Zresztą nie może mi tego odmówić... Od sześciu miesięcy dostarczam mu do pisma poezji. Wie on dobrze, że jakkolwiek poeci żyją w wysokich sferach z bogami, to jednak nie mogą się obejść bez spodni.

Odczytał znowu utwór i położył się...

Długo słyszał wycie zawieruchy, zwinął się w kłębek pod lekką koldrą.

Nazajutrz poeta z bijącym sercem zastukał do drzwi redaktora. W pokoju był sam redaktor „Miesięcznika”. Siedział przy biurku zarzuconym papierami. Odłożył na bok korektę, którą był zajęty i słuchał uważnie wierszy, które mu młody poeta czytał z przejęciem.

— Pięknie, prześlicznie! — zawołał — umieszczę to na pierwszej kolumnie...

Poeta zarumienił się po uszy z radości. Redaktor podał mu papierosa, mówiąc dalej:

— Muszę pana przeprosić. Dotychczas, trzeba przyznać, współpracujesz pan u nas bezpłatnie... Wiem o tem, że pan nie przyjąłby nawet zapłaty, natchnienia bowiem się nie sprzedaje... Lecz niech pan sobie przedstawi położenie, w jakim znajduje się nasz rynek księgarski: czytają a nie płacą... Robię dług; po szyję w nich siedzę! Czyż redaktor, żeby nie wiem jak chciał, może wynagrodzić należycie swych współpracowników?

— O, tak istotnie... Jaby tylko pana chciał prosić... — mówił, rumieniąc się młody poeta.

— O, wiem, wiem — przerwał redaktor — pan chce mówić o błędach drukarskich? Straszne są te błędy! Niepiśmienni składacze... Ot i w ostatnim pańskim utworze... Zamiast... „Godne poszanowania koliby”, wydrukowano: „Godne poszanowania kobyły!” A czyż kobyły mogą być godne, lub niegodne poszanowania?

— Racz mi pan wybaczyć — podjął wstydlwie młody poeta, bojąc się podnieść na redaktora oczu, skierowanych na kolekcję ubrań na wieszadle. — Właściwie, wie pan, na kolendę, która się zbliża...

— Rozumiem, rozumiem: pan sobie życzy abym panu dał na święta poezje Niekrasowa, które panu obiecałem?... Z całą przyjemnością dam je panu, jeszcze kartek nie poprzecinał, taki mam nawal roboty. Dla was poetów, pokarm ducha jest wszystkim, ja to wiem... Wy tylko jedni nie jesteście dotknięci grubym materializmem naszych czasów... Bez poetów musielibyśmy zwątpić o naszej przyszłości, zostalibyśmy obcymi wszelkim wzniosłym ideałom. Czyż nie tak? Jutro przeszlę panu Niekrasowa, aby pan miał na kolendę przyjemną lekturę.

Młody poeta wyszedł z gabinetu redaktora zupełnie odurzony. Gdy się ocknął z upojenia, w jakie go wprowadziły pochwały redaktora, zły był na samego siebie:

— Dudek jestem, nie śmiałem powiedzieć mu, czego chcę — myślał z gniewem. — Ot lepiej napiszę do niego, bo niepodobna przepędzić świąt z tak okropnymi dziurami w ubraniu! Musiałbym się zam-

knąć w domu, nie wyjść nawet do kawiarni. Papier się nie zarumieni!

Tego dnia wieczorem pan redaktor otrzymał list następujący:

„Szanowny panie! Poczuję się do obowiązku, podziękowania jeszcze raz za Niekrasowa, którego wspomniał mi pan mi przyobiecować... Po namyśle jednak przyszedłem do przekonania, że ten wielki poeta nie nie straci na tem, jeżeli zamiast teraz, przeczytam go latem. Pozwolę sobie otwarcie wyznać panu moje przykre położenie; nie posiadam dolnego, a niezbędnego ubrania na święta, wybac pan. Nie chcę panu utrudniać położenia moją prośbą o pieniądze, wiedząc jak panu jest trudno płacić honoraria; zaznaczę tylko, że będąc u pana, zauważyłem na wieszadle kilka par takiego właśnie ubrania w zupełnie dobrym stanie, a nie sądzę, aby pan je wszystkie przez święta nosił. Czy nie byłby pan tyle łaskaw przysłać mi jedną z tych par co cięplejszą? Byłbym panu za to nieskończenie wdzięcznym i nie przestałbym nadal wzbogacać pańskiego pisma płodami mego ducha. Zawsze obowiązany L.”

„Post scriptum. Gdyby pan posiadał jakiś niepotrzebny paltot, nie wzgardziłbym nim. Zawsze ten sam”.

Redaktor długo się uśmiechał po przeczytaniu tego listu. Poczem zbliżył się do wieszadeł, wyciągnął rękę do ubrań, lecz sam siebie się zawstydział i posłał dwadzieścia franków młodemu poecie, aby sobie kupił na kolendę niezbędne ubranie.

(Przełożyła z bułgarskiego JÓZEFA ANCOWA).

Numer dzisiejszy „Słowa polskiego” obejmuje stron 16. Na stronie 9-tej znajdują się: Korespondencya „Z Szwajcaryi”, „Sprawa żydowska w Tow. przyj. nauk w Warszawie” i inne artykuły. Na str. 9 i 10 fejteton „Rok 1809”, a na str. 11 i 12 fejteton: nowa powieść „Pies Baskervillów”.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 24 grudnia.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Z opłatkiem**, prawdziwie z opłatkiem, dojdzie numer dzisiejszy *Słowa Polskiego* tych wszystkich, których chcielibyśmy uczynić naszymi najbliższymi: wszystkich naszych prenumeratorów, czytelników i korespondentów, współpracowników i przyjaciół. Łączy nas z nimi w jedno najsilniejsza spójnia: szczerze i bez obłudy pojęta idea polskości i krwi wspólność, ten „najsilniejszy z kitów” na świecie.

„Z opłatkiem” i z serdecznym życzeniem idziemy więc do tych wszystkich, których zmienić radzielibyśmy w węzła miłości związaną jedną rodziną polską, idziemy w ten dzień dzisiejszy, taki świąteczny, taki prawdziwie polski, który wstał z mroźną koroną na czele, z pogodnym niebem, ale mroźną em po wietrzu świecącym słońcem, z różowymi dymami, unoszącymi prościutko w niebo, z cudownym puchem szronu na drzewach, z napuszczonymi od mrozu wróblami i z białą oponą śniegu, która jakby białym opłatkiem okrywa naszą ziemię polską.

Tak — niby wielki opłatek wigilijny wygląda dzisiaj ta nasza ziemia, a nie brak na niej i krzyków i serc ociekających krwi kroplami — zupełnie jak na wigilijnym opłatku...

Czyż więc długo potrzeba sił się nad życzeniami świątecznymi w takiej chwili? Niech się złączy, co zostało rozłamane, niech wskrzesze, co umarło, niech rozpli się na nowo, co zgorzało... I to jest wszystko, bo w tem mieści się wszystko: i szczęście jednostki i szczęście całości...

— **Nasz odcinek.** Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy w ostatnim tj. trzecim fejtetonie naszego pisma, po ukończeniu „Tajemnicy pewnej rodziny polskiej” nową powieść, pt. „Pies Baskervillów” Conana Doyle’a w przekładzie p. Bronisławy Neufeldówny. Doyle należy dziś do najpopularniejszych powieściopisarzy angielskich, o zakroju t. zw. „sensacyjnym”. A o ile wogóle angielska powieść sensacyjna jest wyższa od francuskiej, o tyle też sensacyjne powieści młodszych autorów angielskich, jak Doylego lub Wellsa, wyższe są od dawniejszych. „Sensacya” ich polega nie na nagromadzeniu pospolitych kryminalnych „okropności”, ale na znaczeniu głębszych czynników. U Wellsa ma ona swoje źródło w gorączkowej prawie fantazji naukowej, u Conana Doylego zaś w zdumiewającej prawie bystrości umysłowej i zamiłowaniu do wykazywa-

WINIARNIA WŁOSKA

Dominikańska 7 lub
fili Gródecka 83.
11811 10—1 poleca

Na święta

świeży transport najlepszych win stołowych i deserowych.
Dalmatyńskie (Opollo di Lissa), Włoskie i Tyrolskie.

nia, że najbardziej sensacyjnem, najodowniejsem, najbardziej dla zwykłych ludzi nierozwiązalnym i tajemniczym w życiu społecznym jest to, co właściwie jest najprostszem. Efekt takiej metody pisarskiej nie zawodzi nigdy, to też krótkie opowiadania Conana Doyle, osnute rzekomo na tle życia prywatnego detektywa Sherlocka Holmesa, obiegły świat cały. Drukująca się obecnie w *Słowie Polskim* większa powieść tego samego autora święci jeszcze większe tryumfy, będzie więc pożądaną rozrywką dla naszych czytelników. Początek tej powieści naturalnie otrzymają nowi prenumeratorowie.

Inna z zamieszczanych u nas powieści „Rok 1809“ Wacława Gąsiorowskiego jest już na ukończeniu, tak, że po Nowym Roku będziemy mogli przystąpić do drukowania trzeciej części trylogii, mianowicie powieści, której tytuł opiewać będzie „Szwolęrzy“.

Przypominamy bowiem, że p. Wacław Gąsiorowski postawił sobie założenie, iż napisze „trylogię“, czyli cykl trzech powieści historycznych, osnutych na tle naszych dzieł w czasach walk napoleońskich. Część pierwsza, „Huragan“, powieść trytomowa z czasów pierwszego pobytu Napoleona w Polsce i oblężenia Saragossy, wychodzi właśnie w drugim już wydaniu nakładem „Spółki wydawniczej“, część druga to właśnie dobiegający obecnie „Rok 1809“. Część trzecią rozpoczniemy wkrótce. „Rok 1809“ traktował stosunkowo najspokojniejszą i najmniej obfitującą w wypadki część owej epoki, najmniej więc stanowiącą dla powieściopisarza pole do popisu. Mimo to jednak nie potrzebujemy przypominać czytelnikom, jakie zainteresowanie budziła i budzi ta powieść. Można więc sobie wyobrazić, czem będą „Szwolęrzy“, traktujący właśnie najbardziej zajmujący okres.

Mniej więcej równocześnie rozpoczniemy druk innej oryginalnej powieści polskiej, mianowicie znakomitego autora Artura Gruszeckiego, który ostatni swój utwór opisał na życiu polskich rybaków i żeglarzy na półwyspie „Hela“, zachowujących dotychczas swoją polskość, mimo otaczającej ich zewsząd niemieczyzny.

Tak więc obficie i okazale zaopatrzeni w dziale fejetonu, wchodzimy w rok nowy.

— **Następny numer Słowa Polskiego** z powodu świąt Bożego Narodzenia ukaże się dopiero w sobotę rano o godz. 8.

— **Wiadomości osobiste.** Prof. dr. Wieżkowski powrócił z Krakowa, dokąd go wzywano do łóża chorego prof. uniwersyteckiego Milewskiego.

— **Jubileusz dziennikarza,** p. Kazimierza Zielenki, współredaktora *Gazety Lwowskiej* przypada 4 stycznia, a nie 14, jak mylnie podano w porannym numerze.

— **Promocya.** W dniu 17 b. m. otrzymał na Uniwersytecie lwowskim p. Zygmunt Holobut, auskultant sądowy, rodem ze Lwowa, stopień doktora praw.

— **Dla wynalazców.** Konkurs na automatyczny łącznik wagonowy (kupia) ogłasza „Ogólny Zjazd Przedstawicieli rosyjskich dróg żelaznych“. Pierwsza nagroda wynosi 5000 rubli, druga 3000 a trzecia 1000 rubli. Termin konkursu do przedłożenia projektów upływa z dniem 15 kwietnia (starego stylu) 1903. O bliższych warunkach można się dowiedzieć w „Międzynarodowym biurze patentowym“ p. S. Dziańskiego we Lwowie (Mikołaja 20).

— **Zamknięcie wystawy.** Wczoraj zamknięto Wystawę gwiazdkową. Zakończyła ją licytacja rzeczy niesprzedanych. Poprzedziło ją losowanie pięknej lalki wartości 30 kor. Szczegółowy los padł na nr. 64, którego właścicielem był prof. szkoły realnej p. Fialka. Szkice i kartki wystawione na „dobrowolną licytację“ przeszły wnet w ręce licznych nabywców, którzy temsamem przysporzyli funduszów T. S. L. Ogólna liczba osób, które zwiędziały wystawę wynosi w przybliżeniu 3000. Ile zaś dochodu przyniosła wystawa na razie nie da się obliczyć, gdyż rachunki będą ukończone dopiero w sobotę. Dziś sale wystawowe powoli pustoszeją a kupcy zabierają wystawione przedmioty.

— **Lampa Brzeskiego.** W ostatnim nrze *Kuryera Warszawskiego* znajdujemy artykuł dra Juliana Ochrowicza o wynalazku inż. Henryka Brzeskiego w dziedzinie lamp łukowych. Wynalazek młodego technika polega na uproszczeniu konstrukcji lampy, ale tak ważnem, że stanowić będzie epokę w technice oświetlenia elektrycznego. Regulator lampy w innych systemach składający się z kilku osobnych części, które trzeba osobno rozbić i dopasowywać, a Brzeskiego mieści się w jednym mechanizmie, który za pomocą dwóch śrubek można odjąć i założyć na nowo, nie naruszając regulacji. Ta prostota pociąga za sobą następujące korzyści: 1) Koszt wyrobu lamp znacznie się zmniejsza, 2) obsługa nie wymaga specjalnego uzdolnienia, 3) z powodu mniejszej wagi i objętości przesyłka lamp wypadła również taniej. Od lampy Siemensu np. lampa Brzeskiego jest prawie o połowę mniejsza i lżejsza przy tej samej sile światła.

Inż. Brzeski, ur. 1874 w guberni kieleckiej, skończył politechnikę w Wiedniu. Korzystał potem ze stypendyum galicyjskiego Wydziału krajowego, pracując w Hanowerze w instytucie politechnicznym pod kierunkiem prof. Kohlranscha. Tam to obmyślił pierwszą swoją lampę, o której tenże prof. Kohlransch referował przychylnie w *Electrotechnisch Zeitschrift* w r. 1896. Dzięki jego protekcji został wysłany do Anglii, na studia w kompanii elektrotechnicznej Brusha, a następnie do Belgii i Szwajcarii, kształcąc się jednocześnie w językach, których znajomość pozwala mu orientować się szybko w ogólnym dorobku wynalazczym. W r. 1894 obmyślił nowy typ

dynamo-maszyny o kulistym układzie zwojów, której patent sprzedał dreźnieńskiej firmie Peschman i S-ka.

Stypendyum sp. Brunona Abaknowicza pozwoliło mu wyjechać na wystawę paryską i wziąć udział w międzynarodowym zjeździe elektrotechników. Po powrocie do Warszawy, jako inż. firmy Kaśkiewicza i Godlewskiego, dał plany i miał główny nadzór nad doskonałą instalacją oświetlenia elektrycznego w Filharmonii.

Niezadowolony ze swojej pierwszej lampy łukowej, myślał ciągle nad nowym jej układem, studiując przytem wszystkie związane z instalacją elektryczną maszyny, z którymi bardzo wcześniej się zapoznał, bo już w ósmej klasie gimnazjalnej (św. Anny w Krakowie) zbudował pierwszą swoją maszynę dynamo z turbiną o sile 4 koni i zastosował ją do oświetlenia młyna swego przyjaciela, mechanika krakowskiego Schindlera. Mając w niej do rozporządzenia prąd o sile 18 amperów i 125 volt, mógł z całą swobodą oddać się przez ciąg ostatnich lat czterech udoskonalaniu ostatniej swojej lampy, którą obecnie ukończył w Warszawie.

Dr. Ochrowicz nawołuje kapitalistów do zajęcia się wynalazkiem Brzeskiego i do zastąpienia jego lampami dotychczasowych, sprowadzanych wyłącznie z Niemiec.

— **Napaś na teatr.** Od pewnego czasu pojawiają się znów w niektórych pismach lwowskich ataki na dyrekcję teatru lwowskiego. Ton ich wskazuje najdowodniej, że podyktowała je zawiść konkurencyjna. Rozprawienie się z radami, jakich dyrekcji udziela *Dziennik Polski* co do prowadzenia opery, pozostawiamy naszemu sprawozdawcy muzycznemu, niskiego zaś gatunku zarzuty *Przeglądu* nasuwają mimowoli jedno pytanie: Czy konsumenci bezpłatnych łóż i foteli spodziewa się, że ewentualnie nowy dzierżawca teatru będzie jeszcze hojniejszy?

— **Gwiazdka u bezdomnych dzieci.** Sprowadziła ją na rozradowanie tych biednych istotek, litując się ich nędzą i ciepłą siostrzaną ręką. Izy ich ocierające „Kolo Panien“. Wszła wczoraj wieczorem nad szkołę im. Staszica i dotarła do opuszczonych szarych rzesz tych małych nędzarzy, co tłumnie apotulnie zajęły jedną ze sal szkolnych. Zapaliła światła wiele u „Bożego drzewka“, skrzętego się tysiącem ozdób i świecidełek i rzuciła snop promieni na stosy ubrań, strucl, zabawek i lakości, przygotowanych dla działy w świątecznym podarunku. Włożyła w usta kapłana ciepłe słowa, gdy tłumaczył małym słuchaczom oh dzień wielkiej przyjaźni Jezuska na świat i kała młodym gardziolkom wysłepywać kolendy. Zawalała wszystkie 130-ro do serdecznych rąk młodych opiekunek po gwiazdkowe dary i wolała z głębi ich duszyczki nieklamane, szczerze „dziękują“. Któż ona? Gwiazdka betleemska, którą litosciwe serca grona panien i dla bezdomnej, wynędzniałej działy zapaliły.

— **Wiadomości świąteczne.** Wspólny opłatek w „Skale“ lwowskiej odbędzie się w niedzielę 11 stycznia r. p. o godz. 6 wieczór.

— **„Dzicz“ w operetce.** W lwowskim teatrze miejskim jest obecnie wystawiana operetka „Słodka dziewczyna“, ciesząca się istotnie nadzwyczajnem i zasłużonem powodzeniem. Wystawa i wykonanie są rzeczywicie świetne, jest jednak szczegół, który należy w dalszych przedstawieniach usunąć, bo razi niemiłe w harmonijnej całości. Oto w akcie drugim, przy wykonywaniu tańca tyrolskiego, „panienki od baletu“ wznoszą tak przeraźliwe, tak nie w takt i nie w ton z muzyką okrzyki, że widz przerażony patrzy, czy za chwilę z za kulis nie wypadnie dzicz kozacka i nie wymorduje pocziwie się zabawiających Tyrolczyków. Możeby więc reżyserja powstrzymała „artystyczne“ zapasy „panienek od baletu“.

— **Niemalą sensacyę** wywołało w mieście naszym aresztowanie przez władze wojskowe jednego z oficerów, porucznika R. 30 pp. znanego w szerszych kołach Lwowa. Młody, przyjemny, towarzyski, podobno bardzo zdolny, stał u progu kariery, wkrótce bowiem miał być przydzielony do sztabu generalnego. Mówiono wprawdzie tu i owdzie o jego znacznych długach, ale mówiono też, że w ciągu dwu lat spłacił już 4000 koron, że znaleźli się ludzie, którzy z urzędu przeprowadzali regulację jego stosunków finansowych. Wtem nagle spadło na niego wspomniane aresztowanie. O przyczynach tego aresztowania rozpisywać się nie możemy, raz z powodu, że władze wojskowe zachowują zupełnie wytłumaczalne milczenie, z drugiej, że nie mamy zamiaru mieszać się w toczące się śledztwo. Cała sprawa jednak nie pozbawiona jest pewnych znamion tajemniczych, pozwala się spodziewać zakulisowych działań jakiejś mściwej ręki na niekorzyść aresztowanego. Oto bowiem wiadomość o aresztowaniu, i to rzekomo jakoby pod zarzutem „wielu nieprawidłowości“, podał jeden z tutejszych dzienników niemal na dwa dni przed... faktem aresztowania!

— **Odpowiedź polskich komisjonerów w Wiedniu.** Otrzymujemy pismo następujące: „Z przyjemnością widzimy odpowiedź Wysokiego Wydziału krajowego na memoriał „Stowarzyszenia galicyjskich handlarzy trzodą“, w której punkta I, II, III, V i VI przyjęte zostały przyjaźnie, punkt IV pominięty został, i jesteśmy właśnie za tem, aby wolne targi były wszędzie zaprowadzonymi; lecz nie pojmujemy i musimy za błędne uznać zdanie, żeby komisjonerom polskim w Wiedniu, którzy rocznie około 20 milionów koron do kraju wysyłają, ktokolwiekbyż wyzysk lub nieuczciwość mógł zarzucić i odpiernąć to najenergiczniej, jako bezpodstawne i mylne. W imieniu polskich komisjonerów w Wiedniu, Antoni Tomaszewski.“

— **Koncesyę na aptekę** w Żabnie udzieliło starostwo dąbrowskie p. Konstantemu Marianowskiemu magistratowi farmacji, w ostatnich czasach pracującemu w aptece Piotra Mikolascha. Wiadomość tę współpracownicy aptekarscy witają bardzo sympatycznie, p. Marianowski bowiem jest jednym z najstarszych, a więc i najzasłużniejszych magistrów.

— **Zarząd prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie** przy ul. Chorążczyzny, składając niniejszem podziękowanie W. mu p. Ludwikowi Gawrońskiemu, inżynierowi górniczemu z Borysławia, za ofiarowanie dla muzeum przyrodniczego tegoż gimnazjum cennego zbioru minerałów.

— **Staraniem nauczycielek prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie** przy ul. Chorążczyzny, dziewczynki, uczęszczające do tego gimnazjum zapisały się do „Kola panien“ w celu wspomagania tego pożytecznego stowarzyszenia, a nadto własnoręcznie uszyły na gwiazdkę dla biednych dzieci 30 sztuk bielizny i odzieży, które rozdane zostały tymże w szkole Staszica 23 b. m. Jest to zasługą grona nauczycielskiego, że stara się rozwijać w uczennicach obok ducha i serce szlachetne.

— **Szpilkę złotą** do krawatki znaczoną literami „M. K.“ „S. S.“ 21/7 1877, chciał sprzedawać jakiś chłopak w ul. Sykstuskiej. Przytrzymał go i chciało oddać w ręce policyi, wyrzekł się jednak szpilki i zbiegł w drodze do biura inspekcyjnego.

— **Podziękowanie.** J. W. Pani Janowej Pawlikowskiej składam w imieniu biednej działy szkoły im. ks. arcybiskupa Issakowicza najgłębsze podziękowanie za obdarzenie biednej działy ciepłymi ubraniami. *Helena Kislinger*, nauczycielka szkoły im. ks. Issakowicza.

— **Śmierć p. Barwikowej**, o której donosiliśmy wczoraj rano, jak wykazała dokonana tegoż dnia obdukcya, była spowodowana długotrwałą chorobą (kamień żółciowy) i nie pozostała w żadnym związku przyczynowym z użyciem morfiny.

— **Wyzyskiwacz.** Odnosił do notatki pod powyższym tytułem umieszczonej we wczorajszym porannym numerze donosimy, że nie nazywał się on Juliusz Witz, tylko, że p. Juliusz Witz dowiedział się o nim, iż zamieszkuje stale w Zamarstynowie. Jak się oszust nazywa, niewiadomo. Może to zbada policya.

— **Wściekły pies.** Onegdaj przy ul. Szeptyckich 1. 47 pies p. Hawlinga, właściciela realności, pokąsał dwoje dzieci. Dzieci pozostawiono na razie opiece domowej, psa zaś oddano do zakładu weterynaryi dla zbadania. Tam pies zdechtł, a jak badanie wykazało, cierpiał na wodowrzed. Przestraszeni rodzice wysłali czempredziej swe dzieci do zakładu dr. Bujwida w Krakowie. Ponieważ zachodziła obawa, że pies ten pokąsał także inne psy, sprowadzono rakażca, który pozabierał wszystkie psy z tej kamienicy ku ogólnemu żalowi ich właścicieli.

— **Kradzież znaczków pocztowych.** W trafice przy pl. Bernardyńskim 1. 2 skradł niewydłedzony dotąd sprawca 4 arkusze znaczków pocztowych po 5 h. i 3 arkusze po 10 hal.

□ **Cieszyn. (Fundusze Macierzy szkolnej).** Stan funduszów Macierzy szkolnej w ostatnim roku administracyjnym przedstawia się jak następuje: Dochody Macierzy z wykluczeniem specjalnych funduszów, wynosiły w 1901/2 r. 66.133.50 kor. mianowicie z wkładek członków zwyczajnych 1530.46 kor., z wkładek członków-zalożycieli 14.693.04 kor. (wpłynęły legaty sp. Wiśniewskiego z Krakowa i s. p. Szczerbowicz-Wieczora z Warszawy), z darów i składek 17.157.69 kor., z subwencji rządowej 24.000 kor., z procentów 1960.54 kor., z opłat szkolnych 5795.30 kor., z innych dochodów 783.41 kor. Oprócz tego na fundusz stypendyjny wpłynęło 3349.30 kor., na szkołę ludową 6070.14 kor., na seminarjum nauczycielskie 1717.99 kor., na ochronę polską 18.46 kor., na bursę 22.10 kor. Wszystkie dochody wynoszą 77.311.49 kor. Wydatki na gimnazjum wynosiły w 1901/2 r. 59.594.60 kor., a to płace profesorów 49.965.14 kor., sprzęty i urządzenia 375 kor., środki naukowe 940.31 kor., inne wydatki 8314.15 kor. Oprócz tego na stypendya, podręczniki i czesne dla biednych uczniów wydano 10.204.98 kor., na szkołę ludową 18.956.26 kor., na opłaty pocztowe 491.41 kor., na druki Macierzy 821.55 kor., na inne wydatki 2751.72 kor. Wszystkie wydatki wynosiły 92.820.52 kor., o 15.509.03 kor. więcej, niż dochody i o tyle też zmniejszył się majątek Macierzy, który dnia 15 września 1902 r. wynosił 161.792.81 kor. Na polskie seminarjum nauczycielskie znajduje się w warszawskim Banku handlowym 44.780 rubli 82 kop., czyli okragło 113.700 kor. Koszta utrzymania gimnazjum w roku 1902/3 wynosić będą okragło 63.600 kor., szkoły ludowej 19.500 kor., na zapomogi dla uczniów potrzeba 10.000 i r., na pocztę, druki i inne wydatki razem 4.000 kor., okragło więc 97.100 kor. Dotąd wpłynęło w roku administracyjnym 20.450.13 kor., potrzeba więc jeszcze około 77.000 kor., a po potrąceniu subwencji rządowej w kwocie 16.000 kor., jeszcze 61.000 kor. Tyle musi zebrać Macierz, aby pokryć swoje wydatki aż do czasu upaństwowienia gimnazjum.

□ **Komarno. (Kolo T. S. L.).** W październiku br. założyło tu Kolo miejscowe Towarzystwa Szkoły Ludowej. Sprawa podniesienia w naszej okolicy oświaty i wzbudzenia świadomości narodowej, znalazła wielkie zainteresowanie, czego najlepszym dowodem, że w krótkim czasie swego istnienia, Kolo nasze liczy 76 członków. Zainteresowanie to nie ogranicza się tylko na naszej t. zw. inteligencji. Z radością mogą donieść, że

lud tutejszy bardzo chętnie przyjął nasze usiłowania, tak, że w przeciągu dwóch tygodni mogło złożyć tu-
tejsze Koło dwie czytelnie, jedną w Chłopach, drugą
w Rumnie. Otwarcie tych czytelni odbyło się przy li-
cznym współdziale ludu, a zwłaszcza w Rumnie, gdzie
kilkuset włościan nie mogąc się pomieścić w izbie,
w zbitej masie zaległo podwórze i bliską drogę. Śmiało
rzecz można, że co we wsi było polskiego, wszystko
zjawiało się na tę uroczystość. Kilku z gospodarzy przy-
stąpiło na zwyczajnych członków Towarzystwa, a li-
czba ich wkrótce znacznie się zwiększy, gdyż zbiera-
ją między sobą podpisy chętnych, a nawet myślą
o postawieniu własnego budynku na czytelnię. Wiadę
o zakładaniu czytelni rozszala się po okolicy i niekto-
rych wsi sami włościanie zgłaszają się do Koła, prosząc
o założenie czytelnia. Świadczy to najlepiej o silnej
choć uspiętej świadomości narodowej, którą trzeba tyl-
ko rozbudzić, aby dla sprawy naszej pozyskać te ty-
siące ludu polskiego, które dotychczas były stracone.

W. Peplowski. Komitet kasy im. Mianowskiego ogłasza odezwę następującą: „Zmarły d. 9 listopada 1891 r. Władysław Peplowski uczynił Kasę pomocy im. Mianowskiego spadkobierczynią swego majątku, od którego dochody przeznaczył na popiera-
nie wydawnictwa broszur i podręczników naukowych, zawierających najlepsze i najuważniejsze wskazówki roz-
woju rolnictwa, rzemiosł i rękodzieł w kraju naszym, wyłożone jasno, popularnie poprawnym językiem pol-
skim, przystępnie dla ogółu rolników, rzemieślników i rękodzielników, zastosowane do potrzeb miejscowych na czasie, tudzież na pomoc dla autorów rzeczonych broszur lub podręczników i osób na tem polu pracu-
jących. W wykonaniu zapisu tego, na którego przy-
jęcie Kasa pomocy właściwie zezwolenie władzy rządowej uzyskała, komitet zarządzający Kasą oświadcza gotowość wejścia w bliższe stosunki z pp. wydawcami lub autorami dzieł, odpowiadających wyżej wyszczego-
nym określeniom i warunkom, celem zapewnienia dziełom tym lub wydawnictwom poparcia, jakieby się okazało potrzebnem i możliwem. Osoby, pragnące uzy-
skać dla swych dzieł czy nakładów pomoc pieniężną, proszone są o zgłaszanie się osobiste do biura komi-
tetu Kasy pomocy w Warszawie (ul. Niecała 7) lub o nadsyłanie pod tymże adresem żądań wyszczególnionych na piśmie”.

Polacy w Ameryce. W klasztorze OO. Franciszkanów w Buffalo dnia 12 listopada b. r. zmarł młody kapłan polski ks. Benedykt Łęga. Zmarły liczył lat 28.

Wrzenie w Rosyi. Państwo carów jest tak rozległe i ma ludność tak różnorodną zarówno pod względem etnograficznym i kulturalnym, że może bar-
dzo długo wytrzymać niezadowolone, obejmujące zna-
czne przestrzenie i znaczną liczbę ludzi. W każdym razie mnóstwo faktów świadczy, że fala niezadowolenia wzbie-
ra. Zwolane przez rząd komitety rolnicze powiatowe i gubernialne dla parady nad podniesieniem rolnictwa i dobrobytu włościan dały możność ujawnienia się tego stanu umysłów. W wielu z tych ciał wypowiedziano poglądy dla rządu arcy nie mile. Szczególnie energicz-
nie postąpił komitet woroneński. Na wniosek lekarza Martynowa komitet uchwalił jednogłośnie potrzebę wy-
tworzenia wszechrosyjskiej reprezentacji wszystkich ziem i stanów, oraz konieczność wolności słowa, prasy i stowarzyszeń. O uchwale tej minister Plewe dowie-
dział się, gdy prace komitetu powiatowego przesyłał do komitetu gubernialnego. W rezultacie lekarz Marty-
now został aresztowany i wywieziony do Petersburga, przeciwko innym wytoczono śledztwo, połączone, jak zawsze w Rosyi, z rewizjami nocnymi itd. W Tulie aresztowano również jednego z członków miejscowego komitetu rolniczego, włościanina, autora memoriału w duchu antyrządowym.

Z życia towarzyskiego: Onegdaj odbyły się we Lwowie zaręczyny p. Jakóba Ulama, współwłaściciela domu bankowego Rohatyn i Ulam, z panną Salomeą Philippówną, córką p. Joachima Philippa, wła-
ściciela realności.

W Mitteilungen aus dem deutsch-italienischen Hygiene-Institut, wydawanym w Bazylei czytamy:

„M. Freilich, dobroczyńca cierpiących. M. Freilich we Lwowie w Galicyi ul. Grodecka l. 35 leczy przepukliny, jak niewielu na kuli ziemskiej. Le-
czy on w ciężkich i najcięższych wypadkach, oszczędza biednemu choremu krwawych, ciężkich i bolesnych operacji, które tak często sprowadzają nieublaganą śmierć. Kuracje Freilicha są prawdziwie cudowne, a jeśli to wypowiadamy, to znaczy wiele, gdyż jak wiedza nasi czytelnicy, jesteśmy poważnymi badaczami i nie nadużywamy tego słowa. Widzieliśmy wypadki, które nas w podziw wprawiły, wypadki najcięższego rodzaju, które zostały uleczone w 2 dniach po prze-
prowadzeniu genialnej metody bandażowania. W takich okolicznościach niesprawiedliwionem jest mianowanie Freilicha nie tylko członkiem honorowym, lecz nawet korespondentem naszego Niemiecko-Włoskiego Instytutu Hygienicznego, również i udzielenie mu naszego hono-
rowego dyplomu za naukowe zasługi. W wydaniu luku-
susowem naszego dzieła „Hervorragende Aerzte der Gegenwart“ (wybitni lekarze teraźniejszości) poświęmy temu wybitnemu mężowi osobny artykuł z ilustracyami kilku jego znaczących kuracji”.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We czwartek 25 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu na do-
chód Tow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: „Śpią-
cy rycearz”, widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem
przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego.

We czwartek o godzinie 7 1/2 wieczorem na dochód Tow.
wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: „Słodka dzie-
wczyna”, operetka w 3 aktach Aleks. Landesberga i Leona Steina,
muzyka H. Reinhardta, przekład A. Kiczmana.

W piątek 26 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Piękna
z Nowego Jorku”, amerykańska operetka w 4 aktach Hugona
Morton’a, muzyka Gustawa Kerkera.

W piątek o godzinie 7 1/2 wieczorem: „Dzwon zatopiony”,
baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmanna, przekład
Jana Kasprowicza, muzyka Fr. Słonkowskiego.

W sobotę 27 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Zimowa
opowieść”, dramat w 5 aktach W. Szekspira, muzyka Flotowa.

W sobotę o godzinie 7 1/2 wieczór po raz szósty: „Słod-
ka dziewczyna”, operetka w 3 aktach Aleks. Landesberga i L.
Steina, muzyka Henryka Reinhardta; przekład A. Kiczmana.

W niedzielę 28 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Na Ły-
czakowie”, obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach
Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczór: po raz szósty: „Lek-
cja tańców”, operetka w 3 aktach Sew. Bersona, słowa Emwina.

W poniedziałek 29 bm. po raz pierwszy: „Dług hono-
rowy”, komedia w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego; rozpocznie:
„Pietro Caruso”, dramat w 1 akcie Roberta Bracco, przekład J.
Kasprowicza. Debiut panny Wandy Orbitowej w roli Margarety.

We wtorek 30 bm. po raz siódmy: „Słodka dziewczyna”,
operetka w 3 aktach Aleks. Landesberga i Leona Steina, muzyka
Henryka Reinhardta, przekład Adolfa Kiczmana.

We środę 31 bm. na zakończenie starego roku: przedsta-
wienie Sylwestrowe: „Rok 1902”, przegląd sceniczny w 12 od-
slonach.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 25 bm.: „Koncert popularny” na rzecz fun-
duszu doraźnej pomocy dla członków orkiestry Filharmonii.
Program: I. 1. Moniuszko. Uwertura do op. „Halka”. 2. Grieg.
Suita „Peer Gynt”. 3. Verdi. Solo z przygrywki do 4 aktu op.
„Traviata”, odegra W. Huml. — II. 1. Wagner. Uwertura z op.
„Tannhäuser”. 2. a) Rubinstein, „Torreador i Andaluzja”, b) Lia-
dow. „Grająca tabakierka”. 3. Solo na wiolonczellę, odegra Fr.
Szymunek). — III. 1. Liszt. Rapsodya nr. 2. 2. Bizet. Uwertura
do op. „Carmen”.

W piątek 26 bm.: „Koncert popularny” ze współdzia-
łem Towarz. „Chóru akademickiego”. Program: I. 1. Uwertura
do op. „Wesołe kumoszki z Windsoru”. 2. Wagner. Dwie przy-
grywki do op. „Lohengrin”. 3. J. Gall. Kolędy, odśpiewa „Chór
akademicki”. — II. 1. Verdi. Potpourri z op. „Aida”. 2. a) Czaj-
kowski. Walc z op. „Onegin”, b) Chopin. Walc. 3. Massenet.
„Sceny alzackie” (W niedzielę wieczorem). — III. 1.
Moniuszko. Mazur z opery „Halka”. 2. Eilenberg. „Zmiana
wartości”.

W sobotę 27 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny” ze
współdziałem Stanisławy Wysockiej, art. dram. teatru miejskie-
go w Krakowie i Towarz. śpiewackiego „Lutnia”. (W program
wchodzi Dawida „Pustynia” i melodram „Dzwony” Edgara Poe’go
z muzyką L. Czajkowskiego).

W niedzielę 28 bm.: „Koncert popularny” ze współdzia-
łem Matyldy Rollówny, artystki opery.

We wtorek 30 b. m.: „Wielki koncert filharmoniczny”, ze
współdziałem Willy Burmesler’a, skrzypka.

We środę 31 bm.: „Koncert popularny”, ze współdziałem
„Chóru akademickiego”. W programie utwory które w roku 1902
największe zdobyły powodzenie.

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 25 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kró-
lowa przedmieścia”, wodewil w 5 aktach Krumłowskiego.

We czwartek o godzinie 7 wieczór: „Robert i Bertrand”
czyli „Dwaj złodzieje”, wodewil ze śpiewami w 3 aktach Wy-
stę p. J. Solnickiego.

W piątek 26 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Na Ły-
czakowie”, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Fr.
Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

W piątek o godzinie 7 wieczór: „Dziady”, sceny drama-
tyczne A. Mickiewicza, w opracowaniu St. Wyspiańskiego.

W niedzielę 28 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu „Warsza-
wianka”, pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego. Zakończy: „Okre-
śne”, komedia w 2 aktach J. Korzeniowskiego.

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Robert i Bertrand”,
czyli „Dwaj złodzieje”, wodewil w 4 aktach. Występ J. Sol-
nickiego

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We czwartek 25 bm.: „Balladyna”, tragedia w 5 aktach
J. Słowackiego.

W piątek 26 bm. o godzinie 2 1/2 popołudniu: „Kościszko
pod Racławicami”, obraz historyczny w 7 obrazach A. W. Lasoty.

W piątek o godzinie 7 wieczorem: „Wilhelm Tell”, trage-
dia w 5 aktach Fr. Schyllera.

W sobotę 27 b. m.: „Pamiętniki szatana”, komedia w 3
aktach ze śpiewami Arago i Vermond. Uroczysty wieczór ku
uczczeniu 40-letniej pracy scen. Jul. Jejdęgo.

W niedzielę 28 bm. o godzinie 3 popołudniu (po raz 44):
„Wesele”, sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

W niedzielę o godzinie 7 wieczór: „Pamiętniki szatana”,
komedia w 3 aktach ze śpiewami Arago i Vermond.

We wtorek 30 b. m.: „Mieszczanie”, sztuka w 4 aktach
Maks. Gorkiego.

We środę 31 b. m.: „Sen nocy letniej”, komedia w sze-
ściu obrazach W. Szekspira z muzyką F. Mendelsohna-Bartholdy.

Nowosci wydawnicze.

Poniżej podajemy wykaz nowych wydawnictw, jakie nadesłano do naszej
redakcyi, a których bliższe omówienie zastrzegamy so-
bie w miarę ich wartości i w miarę miejsca w dzien-
niku:

J. A. Kisielewski: „Souata”, dramat, Lwów
1903, Nakładem Towarzystwa wydawniczego.

Przygodny: „Warszawa współczesna”. Lwów
1903, nakładem Towarzystwa wydawniczego.

Mieczysława Ślęczkowska: „Wśród dziejo-
wej zawieruchy” (Obrazy historyczne od 1758—1796
r.) Kraków 1903, D. E. Friedlein.

Michał Muttermilch: „Piewca niedoli” (Wa-
claw Sieroszewski). Kraków 1903.

Ateneum, Warszawa, tom I, zeszyt pierwszy, sty-
czeń 1903.

Wista, Warszawa, tom XVI, zeszyt 6, listopad-
grudzień 1902.

„Encyklopedia Wychowawcza” tom VI, zeszyt 3,
Warszawa 1902.

„Wielka Encyklopedia powszechna”, Warszawa
1902, zeszyt 253 a i b. (Jazdór-Jelinek Edward).

„Polski kalendarz Maryjański” na rok 1903.
Rocznik II: pieśni narodowe, kalendarzyk ścienny i
obrazy.

„Polak”. Kalendarz historyczno-powieściowy na
r. 1903. Rocznik II z temiz dodatkami.

„Gospodarz”. Kalendarz im. T. Kościuszki,
na r. 1903. Rocznik XIII.

Trzy powyższe kalendarze, wydane nakładem K.
Wojnara w Krakowie, bogato ilustrowane zalecają
się treścią swoją ze wszelkich miar do rozpowszechnia-
nia wśród ludu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Prenumerator z Tarnowa. Przepraszamy za spóźnie-
nie się z odpowiedzią. Autor, o którego S2 Pan pyta się, nie-
szka obecnie za granicą, zajmuje się zawodowo literaturą. Po-
chodzi z Warszawy. Kilka nowych jego prac znajdzie Pan
w każdej księgarni.

Wobec sądu obywatelskiego.

Otrzymujemy następujący dokument:

Do Wielmożnych panów Dra Aleksandra Czołow-
skiego i Edwarda Webersfelda.

Lwów dnia 9 grudnia 1902.

Szanowni Panowie!

Odpowiadając na pismo Ich z dnia 2 bm. wy-
stosowane do nas jako byłych członków sądu oby-
watelskiego w sprawie p. Ernesta Breitera, po-
świadczamy niniejszem:

1) że zaraż po powzięciu wiadomości o spro-
szeniu przez p. Ernesta Breitera sądu oby-
watelskiego oświadczyliśmy panowie gotowość
stawienia się przed tym sądem i udzielenia
mu potrzebnych wyjaśnień.

2) że w dniu 17 listopada r. b. jawnie
się do rozprawy z tem wyraźnem zastrzeżeniem,
że stajecie wyłącznie w charakterze świadków i
jako tacy braliście udział w rozprawie przez
cały czas jej trwania, odpowiadając na wszelkie
stawiane Wam pytania i przedkładając pisma
znajdujące się w Waszym posiadaniu.

3) że całe zachowanie się panów wobec sądu
obywatelskiego było takto wne i lojalne.

4) że wobec wyników przeprowadzonej rozpra-
wy, orzeczenie nasze ograniczyło się w wyłą-
cznie do kwestyi, czy ów fakt, na który jedynie
powołaliśmy się, tj. czy ogłoszenie przez p. Breitera
w dziennikach oświadczenia z dnia 6 listopada, wy-
starczało do odmówienia p. Breiterowi wszelkiej ho-
norowej satysfakcyi — że jednak nie wdawa-
liśmy się ani w osądzenie zachowania
się p. Breitera w sprawie z p. porucznika
Molnarem, ani też w ocenieniu
całego postępowania p. Breitera wo-
bec panów i przeciwnie, do czego
nie uznaliśmy się za kompetentnych.

Dr. Feliks Gryziecki, Dr. Aleksander Lisiewicz,

Dr. Edward Solański, Edmund Kolbuszewski.

Oto dosłowne brzmienie dokumentu wystawio-
nego pp. dr. Czołowskiemu i Webersfeldowi ze stro-
ny sądu obywatelskiego, sproszonego wyłącznie przez
p. Breitra, do którego pp. dr. Czołowski i Webers-
feld nie wysyłali swych zastępców. Do wystawienia
takiego poświadczenia czuł się sąd obywatelski ob-
wiązany wobec napaści p. Breitra na byłych swoich
świadków i wobec wręcz wykrętnego komentowania
ważności wyroku sądu obywatelskiego w swoim orę-
dzu p. t.: „Dwa protokoły w mojej sprawie”.

Jak wobec tego dokumentu wyglądała twier-
dzenia p. Breitra, zawarte w jego orędziu:

1) że pp. dr. Czołowski i Webersfeld uciekli
z pod tego sądu,

2) że sąd obywatelski uznał postępowanie dra
Czołowskiego i Webersfelda wobec niego za nieod-
powiednie, czyli, że potępił obu tych panów.

3. że sąd obywatelski, ze wszelkimi
czcigodnych, pogrzebał ich moralnie!

Jest tu bezwarunkowo ktoś pogrzebany tem
oświadczeniem, ale że nie pp. dr. Czołowski i We-
bersfeld to nie ulega teraz najmniejszej wątpliwości:
tym, którego pogrzebano, jest, jak go nazwano, p.
Ernest Breiter, który najspokojniej może zwró-
cić obecnie do siebie końcowy ustęp swego orędzia,
wystosowany pod adresem swoich byłych świadków,
a który brzmi: „Niech mi lekka będzie ziemia,
a raczej błoto, którem obryzgać chciałem”.

Wszystko ma zwykle swoje granice, ale bez-
czelność pana Breitera nie ma żadnych granic i za-
pełnia mu to obojętne, że chce się wycofać z nie-
mylej sytuacji, ucieka się do wykrętnego i pospoli-
tego kłamstwa... Ten dokument to chyba ostateczny
cios dla uczciwości p. posła V kurii.

Kolej Lwów-Winniki-Podhajce.

(Dep. wt. „Słowa Polskiego”.)

Wiedeń. (T. wt.). Celem zapewnienia budowy
kolei Lwów-Winniki-Podhajce na Lwów-Łyczaków-
Kozielewni i dostarczenia ludności zarobku, zdecydo-
wał się rząd podwyższyć gwarantowany kapitał bu-
dowy do sumy 12 milionów koron (o jeden milion
koron więcej niż dotychczas). Resztę kapitału potrze-
bnego do budowy mają dostarczyć kraj, gmina mia-
sta Lwowa i konsorcjum interesowanych gmin, po-
wiatów i osób. W ten sposób stanie się zadość dłu-
goletnim żądaniom stolicy kraju, popartym przez
wojskowość, Koło polskie i ministra Piętkę.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 24 grudnia.

Z notaryatu.

Wiedeń. (T. B. k.). Prezydent ministrów jako minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Jana Rudnickiego z Łąki do Brzeżan i zamianował kandydata notaryalnego Klemensa Rozłuckiego we Lwowie notaryuszem w Bukowsku.

Dalsze echa skandalu.

Wiedeń. (T. B. k.). Wszystkie dzienniki poranne potwierdzają zgodnie, że arcyks. Leopold Ferdynand postanowił rzec się wszelkich praw i godności arcyksięcia i poślubić pewną damę z kół obywatelskich. Arcyksiążę nosić będzie nazwisko Leopolda Weldlinga. Oficjalnego ogłoszenia dotąd niema.

Zatarg z Wenezuelą.

Waszyngton. (T. B. k.). Na wczorajszej radzie gabinetowej toczyła się bardzo żywa dyskusja w sprawie Wenezueli. Większa część członków gabinetu oświadczyła się przeciw temu, aby prezydent Roosevelt obejmował urząd sędziego rozjemczego. Członkowie gabinetu wyrazili obawę, że moga z tego wynikać ewentualne jakieś komplikacje. Na propozycję, aby spór wenezuelski oddano sądowi rozjemczemu w Hadze, Stany Zjednoczone nie zgadzają się, ponieważ nie chcą, aby sprawy amerykańskie sądzone były przez sąd nieamerykański. Wielu senatorów, członków Izby, reprezentantów wybitnych osobistości i dzienniki starają się wywrzeć na prezydenta Roosevelta nacisk, aby nie przyjmował urzędu sędziego rozjemczego.

Po zamknięciu numeru.

— **Losowanie sędziów przysięgłych.** Na pierwszą kadeucję sądów przysięgłych, rozpoczynając się 26 stycznia 1903 wylosowano następujących przysięgłych głównych: Józef Karol Toepfer, Stanisław Niezabitowski, Mieczysław Tytus Łazowski, Wincenty Kruszewski, Bernard Polonicki, Mayer Wolf Flohr, Eugeniusz Spożarski, Kaawery Gebhardt, Henryk Bogdanowicz, Abraham Zipper, dr. Leon Zion, Zygmunt Hand, Herman Reiss, Jakób Stauffer, Wład. Biliński, Stefan Sadowski, Jan Rybiński, Ludwik Stadtmüller, Józef Uziębło, Teodor Sawicki, Jędrzej Raitheczak, Bolesław Kapliński, Fr. Reinisch, Jan Cirok, Antoni Maślanka, Kazimierz Fedorowicz, Wilhelm Freund, Al. Brandys, Herman Feldstein, Mich. Sempik, Jul. Smulawski, Tad. Górski, Włodz. Torosiewicz, Wawrz. Karlseder, Szym. Feller, Wład. Deryng; tudzież następujących zastępców: Ferd. Gietler, dr. Tad. Hryniewicz, Jakób Führer, St. Motylewski, Winc. Zieniewski, St. Kwaszyński, dr. Maks Fried, dr. Fryderyk Fruchtmann, Ant. Prohaska.

Kronika policyjna. W ulicy Głowackiego pod 1. 8. otworzono mieszkanie p. Anny Kruk i skradziono złotą bransoletę wysadzaną perłami i 20 koron gotówką. — Podczas onegdajszego ognia sufitowego w domu przy ulicy Furmańskiej pod 1. 5 skradziono p. Ascherowi Holzerowi parę kółczyków z brylantami, wartości 260 kor. — W ulicy Gródeckiej aresztowano Piotra Jastrzębskiego za kradzież ryb z lady handlarza Neuwalda. — W ulicy Serbskiej schwytano 14-letniego notowanego złodzieja Waleryana Jabłońskiego w chwili, gdy kradł z wystawy sklepowej chustkę zimową. — W Ryńku schwyciono Ignacego Heldsteina, który od rana kradł przekupkom chleby i strucla. Rano zdołał zbiedz z placu, przytrzymał go jednak w południe i oddano do aresztów policyjnych. — W ulicy Ormiańskiej skradziono z sanek p. Wilhelmina Biefla, przybyłej z Polany pow. Żółkiewskiego tłumok, zawierający sześć chustek i szal, ogólnej wartości 169 koron. Woźnica zlał z sanek i zaniósł koszyk do sklepu, z czego skorzystał jakiś złodziej i natychmiast tłumok zabrał. — Poszukiwanego za kradzież zegarka Wasyła Demczuka aresztował wczoraj agent policyjny Lieblch. — Włościanin Wasył Motkarski z Kulikowa chciał sprzedać w szynkowni Gerpera przy ulicy Ruskiej pod 1. 1, oselkę masła i podał do oglądnięcia szynkarzowi. Szynkarz w znowie ze złodziejem ju-

kims podał mu masło niby do skosztowania, skutkiem czego złodziej ów zbiegł wraz z masłem.

Zgubiono. Pomocnik handlowy Leizor Parnes zgubił w ulicy Karola Ludwika 50 koron w banknotach. — P. Teofil Rosenberg zapomniał w doróżce koc czarny w czerwone pasy, wartości 20 koron. — P. Róża Weiss zgubiła w okolicy placu Smolki złoty kółczyk z 5 synymi kamieniami, wartości 30 koron. Krawiec Wiktor Aptowitzer zgubił w ulicy Karola Ludwika 80 koron w banknotach.

Znaleziono. W ulicy Sykstuskiej znaleziono książeczkę, zawierającą kartki widokowe i świadectwo Józefa Bortnika.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 grudnia b. r.

Hotel George'a. Hr. S. Piniński z Grzymałowa, hr. W. Mołodecki z Manasterzysk, B. Lipkowski z Podola ros., A. Kochański z Kijowa, M. Zakrzowski z Wiktoria, W. Zadora z Warszawy, J. Podlewski z Czerniłowa, T. Sienkiewicz z Jasła, K. Stephanowicz z Uniatycza, M. Rappoport z Drohobycza

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski 10765

ordynuje 1/2 9 — 1/2 10 i 3 — 5 ulica Kopernika 1. 7.

Zakład lekarsko - kosmetyczny

Dr. LEONA RAPPA

ul. Jagiellońska nr. 11a, usuwa się włosy z twarzy za pomocą elektrolizy, wągry, piegi, zmarszczki, plamy. Masaż twarzy itd. Ordynuje od 10—12 i od 3—5. (11492)

Dr. Teofil Zalewski 11333

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani. we Lwowie ul. Sykstuska 35. od 3 do 5 popołudniu.

Dr. Ignacy Klarfel

lekarz chorób nosa, gardła i płuc, ordynuje od g. 3—5 Lwów, Pasaż Hausmana 8. 11575

Dr. Kazimierz Podlewski

były lekarz na klinikach prof. Fourniera w Paryżu i Lassara w Berlinie — ordynuje jak dawniej w chorobach skórnych i wenerycznych od 11—12 i od 3—5. Ulica Chorążczyzny 16. 11110

Okulista Dr. WIKTOR REIS

Były lekarz klinik okulistycznych w Berlinie, Lwowie i w Paryżu. — Ordynuje przedp. od 12—1 i od 12023 3—5 popoł. ul. Jagiellońska 17.

Lekarz dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 9. Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 11838

Zakład dentystyczno-techniczny**B. BERGERA**

Lwów, Pasaż Hausmana 1. 8479

wykonuje sztuczne zęby w kauczuku i złocie według najnowszych systemów z podniebieniem lub bez tegoż. Całe szczęki, utrzymujące się w ustach wskutek ciśnienia powietrza według sposobu opatentowanego. Obturatore przy wadach lub brakach podniebienia jakoteż wszelkie reparacje trwale i tanio.

N raz tuż przed Zabielskim w tłumie oficerów mignęła się skulona postać Rudzkiego. Pan Tadeusz wzrok wyłożył. Był to istotnie Rudzki — podchwycił on snąc spojrzenie skazanego, bo wysunął się ku przodowi i ozwał się doń ironicznie.

— Żegnam pana burmistrza dobrodzieja! Sługa uniżony!... Ciepło nam!... Che... che!... Nie trzeba było Rudzkiemu w drogę wchodzić ani wolontarza udawać!...

Zabielski drgnął — zęby zacisnął i odparł z wysiłkiem.

— Bacz, żebyś nie wisiał!...

Rudzki coś odpowiedział, lecz bębny zagłuszyły jego słowa. Oficerowie odeszli. Komenderujący półkompanię odebrał z rąk Wassenfelda rozkaz...

Zabielski spojrział w dal i pośród gromady ciekawych żołnierzy dostrzegł furazerkę sierżanta. Furazerka chwiała się a dygotała tak osobliwie, że aż to pana Tadeusza zastanowiło. Oczy zmrużył i szyję wyciągnął, aby lepiej sięgnąć wzrokiem — gdy w tem ciemni przerwała mu ostatnie spojrzenie. Zarzucono mu piachtę na głowę.

Pan Tadeusz zakrzyknął, że chce z otwartem czołem umierać — bębny zagłuszyły słowa protestu.

Oficer dowodzący stanął przed półkompanią i skinął. Żołnierze nabili broń, zasadziwszy stemple i czekali.

Oficer przeszedł szereg — wrócił na lewe skrzydło pierwszego plutonu i wyciągnął pałasz.

Karabiny podniosły się na wysokość ramion — lufy zwróciły się do piersi skazanca.

— Cel! — zakomenderował oficer a rzuciwszy okiem po lufach — odetchnął, jakby pragnął impetu

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix“

Sławna rosyjska

Herbata karawanowa

Bracia K. i C. Popoff

W MOSKWIE

Dostawcy wielu europejskich dworów. Najlepsza marka. — W oryginalnych paczkach do nabycia we wszystkich większych handlach. 10189



ZNAK WYPALONY NA KORKU

ochrona
przeciw
fałszer-
stwom!Mattoniego
Giesshübler
szczywy.Najpiękniejszy i najużyteczniejszy
Podarunek

5214

na Gwiazdkę!

Pudełko najlepszego mydła toaletowego

Imci Pana

Zabłockiego

w różnych zapachach.

3 mydełko wraz z ozdobnym pudełkiem
3 korony.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i magazynach. SKŁAD HURTOWNY:

Lwowska Fabryka Chemiczna „TLEN“
Lwów — Pasaż Mikolascha (Telefon 258).

Pomiędzy naturalnymi wodami szczawowymi zajmuje

**Woda
Kronendorfska**
alkaliczna szczawa
podług analiz naszych pierwszych powag
jakościowo naczelne miejsce.

Reprezentacja we Lwowie: ulica Jagiellońska 7.
10124 10—1

Atelier dentystyczne. Ulica Hetmańska 6
Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia 11987

Drukarnia „SŁOWA POLSKIEGO“ we Lwowie

Chorążczyzna 17—19.

zajmuje wszystkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące i wykończa takowe szybko, onysto i po umiarkowanej cenie.

Rok 1809.

Powieść historyczna
przez

Wacława Gąsiorowskiego.

165

(Ciąg dalszy).

Nareszcie ozwały się bębny — wybiły z furją grobową pobudkę i umilkły.

Pana Tadeusza mrowie przeszło od stóp do głowy. Rzucił wzrokiem ku błyszczącemu przed nim grzebieniowi karabinów, lecz ten trwał nieruchomie, skrząc się w słońcu. Oficer komenderujący stanął na lewym skrzydle półkompanii z dobytym pałaszem. Zabielski oczy zmrużył. Zdawało mu się, iż lada chwila posłyszysz szezęk podnoszonych karabinów — tymczasem znów nastała długa, męcząca pauza, która skazanca każdą sekundę na lata rozciągała.

Bębny ozwały się poraz wtóry, a równocześnie z nimi iść zaczął ku Zabielskiemu zwarty tłum oficerów.

Pan Tadeusz ostatkiem sił opierał się ostateczni. Skrępowane ręce i nogi drętwiały mu, teżały. Słońce paliło zacynało.

Tłum mundurów otoczył słup. Wassenfeld rozwinął podany mu przez adjutanta papier i zaczął odczytywać wyrok. Głos pułkownikowi drżał. Zabielski usiłował zrozumieć bodaj jedno słowo — nie mógł — chropowate dźwięki głosu Wassenfelda zlewały się dlań w jakieś potwornie długi akord.

Wassenfeld skończył a Zabielskiemu jeszcze huczały te dziwne a obce mu prawie wyrazy.

nabrać dla wydania ostatniego rozkazu — gdy nagle w gromadzie stojących na uboczu oficerów rozległ się okrzyk zgrozy i tak silny, że przedostał się nawet przez warczenie bębnow.

Oficer dowodzący oddziałem odwrócił się mimowoli, lecz zanim zdołał rozeznąć, co się dzieje, na półkompanię spadł, jak piorun Wassenfeld.

— Do nogi broń! — huknął zajądła.

Karabiny osunęły się ku ziemi. Wassenfeld zachwiał się na nogach. Oficer pośpieszył mu z pomocą.

— Panie pułkowniku!... Rozkaz!... Wyrok!... Na Boga! — uspokajał oficer.

— Ułaskawiony! — wybełkotał z trudem Wassenfeld.

Oficer mimo całego uszanowania dla szarży pułkownikowskiej — wiary nie dawał, myśląc, czy to nie wybieg, czy to nie zbytek jakichś nowych względów dla skazanca lub rozpaczliwy protest. Von Strauch, a w końcu i adjutant sztabowy pośpieszyli z pomocą Wassenfeldowi. Ułaskawienie przyszło istotnie i to z głównej kwatery arcyksięcia przez służbowego oficera ordynansu.

Bębny umilkły. Półkompania wracała już do koszar, a dookoła Wassenfelda kupili się oficerowie, dociekając, skąd wzięta się ta niespodziewana względność arcyksięcia. Adjutant sztabowy zaprzysięgał się, że generał Bronowacki dotąd nie wystąpił był raportu do głównej kwatery — więc wiadomość o sprawie Zabielskiego musiała dojść uboczną drogą. Strauch bez ogródek uściśnił dłoń Wassenfelda i rzekł wesoło.

— Wybornie kolego! Zawsze mówiłem, że ty masz szczególniejsze względy u arcyksiężęcej mości!...

Przegląd Wszechpolski.

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ
ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO,
EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO

rozpoczyna z d. 1. stycznia r. 1903 9-ty rok istnienia i wychodzić będzie nadal na dotychczasowych warunkach.

Będąc organem ruchu demokratyczno-narodowego na całym obszarze Polski i opierając się na poważnym współpracownictwie ze wszystkich trzech dz. In., **Przegląd Wszechpolski** roztrząsa w większych artykułach i rozprawach zasady polityki ogólno-narodowej i z ich stanowiska oświetla najważniejsze sprawy poszczególnych dzielnic. W chwili obecnej, kiedy ruch narodowy tak szybko szerzy się w całym kraju, pismo to staje się niezbędnym źródłem informacji i polskiej wiedzy politycznej dla każdego wykształconego człowieka, pragnącego swe poglądy polityczne w rzeczach narodowych oprzeć na gruntowniejszych podstawach.

Przegląd Wszechpolski ukazuje się w zeszytach miesięcznych objętości 5 arkuszy druku.

Prenumerata wynosi:

rocznie 12 kor.
półrocznie 6 „

Administracja: ulica Jabłonowskich liczba 9,
w Krakowie.

Okazowe numery na żądanie wysyłane są bezpłatnie.

„OJCZYŻNA”

pismo tygodniowe ilustrowane

dla ludu miejskiego i wiejskiego.

Wychodzić będzie od Nowego Roku we Lwowie, z bezpłatnymi dodatkami miesięcznymi w formie książkowym.

Każdy numer „OJCZYŻNY” mieć będzie 12 str.

Przedpłata wynosi:

W Galicji: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.

W państwie niemieckiem rocznie 5 marek, półrocznie 2 marki 50 fenigów, kwartalnie 1 markę 25 fenigów.

W innych krajach Europy rocznie 6 franków. W Stanach Zjednoczonych 1 dollar 20 centów, — w Brazylii 5 milreisów.

Ze Szwajcaryi.

(Dwie plagi.)

Zurich, w grudniu.

Rada wielka kantonu wodejskiego, poruszyła temi czasy sprawę znaczenia ogólnego, choć w ciastych granicach drobnego państewka rozpatrywaną, a mianowicie ograniczenia odpowiednimi przepisami osobistej wolności alkoholików, przez internowanie

Wassenfeld się zaklął, a tem samem silniejsze jeszcze obudził zaciekawienie. Domysły oficerów przeważało zaważanie, że Bronowacki nadchodzi. Rozprawy rozstąpiły się z uszanowaniem.

Generał z ustami zaciśniętymi szedł, mając za sobą ordynansa arcyksięcia — szedł do szupa...

Na rozkaz Bronowackiego zdjęto płachtę z głowy pana Tadeusza i rozięto mu postronki. Generał uroczyście głosem obwieścił skazanemu zamiarę wyroku śmierci na dogonną służbę prostego żołnierza w wojsku austriackiem — poczem zwróciwszy się do Wassenfelda, dodał ze źle ukrywaną niechęcią.

— Weźmiesz go pan do swojego pułku!... Zda się, że urzeczywistnię w ten sposób twoje najśmielsze pragnienia i uprzedzam prośbę!...

— Dziękuję... ale panie generale zapewniam, że nie ja wpłynęłam...

— Wiem o tem! — przerwał niechętnie Bronowacki. Właśnie ordynans mnie objaśnił! Ułaskawienie nastąpiło na skutek wystąpienia Poniatowskiego i uwolnienia przez niego dwóch wyższych oficerów!...

Bronowacki odszedł. Wassenfeld rzucił się ku panu Tadeuszowi.

— Ocalony!... Słyszysz!... Jesteś ocalony!...

Zabielski uśmiechał się i chwiał głową bezwładnie.

— Byle prędzej... byle prędzej pułkownik!... już dwa razy po sto lat przeżyłem!...

Pułkownik teraz dopiero spojrzał uważniej na zmienioną trupio błądą twarz pana Tadeusza i zatrząsł się ze zgrozy — głowa Zabielskiego była białą jak mleko.

ich drogą administracyjną w przeznaczonych na to zakładach, już to celem poddania ich odpowiedniej kuracji, już to wprost celem unieszkodliwienia ich społecznego.

Jeszcze w maju r. b. dziesięciu posłów do wymienionej Rady następujący złożyło wniosek: „Niżej podpisani posłowie wzywają Radę stanu (rząd kantonalny), aby się zajęła rozpatrzeniem potrzeby przedstawienia prawa, mocą którego osobniki skutkiem pijaństwa szkodliwe sobie samym i otoczeniu, przyczyną stając się dla nich ruiny materialnej i moralnej, mogły być internowane sposobem administracyjnym w schronisku, odpowiednio dla leczenia ich urządzonem”.

Wniosek powyższy Rada poleciła rozpatrzyć ad hoc wybranej komisji, sprawozdawca zaś tej ostatniej, poseł Andrzej Schnetzler w pełnej ciekawych szczegółów relacji, świeżo podczas jesiennej sesji Rady, wymotywowaną poparł go opinią, zalecając rządowi wypracowanie odpowiednich ustaw.

Kanton wodejski, mniej wprawdzie nieco od innych dotknięty plagą alkoholizmu, jak to powiadają, oddawna już nie zasypiał gruszek w popiele, a liczne stow. wstrzeźliwości, od roku 1883, równie liczne zakładały w nim „Schroniska dla pijaków”, jak schronisko w Trelax, niedawno temu zamknięte, nie mogło bowiem wyszukać sobie dyrektora; schronisko w Etagnières, założone w 1898, a wielkie oddające usługi; schronisko w Bethesda, ponad Lozaną, dla kobiet wyłącznie przeznaczone; schronisko w Prementhoux świeżo założone. Wogóle w Szwajcarii po dzień 1 stycznia 1899 r. istniało 10 schronisk dla pijaków, ze 150 pensjonaryuszami, z czego, jak widzieliśmy, znaczna część przypada na kanton wodejski.

Schroniska zatem istnieją i nie od dzisiaj, nie o zakładanie zatem nowych wnioskodawcom chodziło, ale o stworzenie przepisów prawnych, któreby pozwalały w razie potrzeby na internowanie alkoholików wbrew ich woli, drogą administracyjną.

Do tej pory w tym przedmiocie troiste wydano po kantonach szwajcarskich przepisy: w kantonach St. Gallen, Turgowji i Bazylei-Mieście. Prawo St. Gallenkie, obowiązujące od 1901 roku, orzeka: iż osoby oddające się zwyczajnie pijaństwu, mogą być internowane w „Schronisku dla pijaków” na przeciąg czasu od 9 do 18 miesięcy, za zgłoszeniem się interesowanego lub władzy gminnej w miejscowości zamieszkania tego ostatniego. Alkoholizm chroniczny ma być stwierdzony w tym wypadku świadectwem lekarza okręgowego. Władza gminna decyduje o internowaniu już to z własnej inicjatywy, już na przedstawienie władz innych, rodziców lub opiekunów; warunki zaś internowania i ostateczne zarządzenie tegoż określone winno być przez władze wyższe, wedle orzeczenia Rady zdrowia. Prawo powyższe wydało już podobno znakomite rezultaty, a wydawałoby lepsze jeszcze, gdyby internowanie następowało wcześniej.

Kanton St. Gallen, wielkie przedstawiający analogie z kantonem wodejskim, nie posiada wszakże własnych schronisk; internuje zatem obywateli swoich protestantów w Ellikonie (kanton Zurichski) katolików zaś w Sarnen (Obwald). Zastosowywanie powyższych przepisów, żadnych nie napotykało trudności.

Ostrzejszem jest prawo odnośne w kantonie Turgowji, obowiązujące od 18 maja 1900 r. Orzeka ono w zasadzie: „iż osoby oddające się alkoholizmowi powinny być zamykane w schroniskach dla pijaków”. Nakłada zatem na władze obowiązek internowania pijaków, przyczem posiada charakter wyraźnie leczniczy. Rozróżnia pijaków uleczalnych od nieuleczalnych, a czas zamknięcia określa na 6 do 12

Na drugi dzień zaledwie po przerwanej egzekucji pan Tadeusz przyszedł do siebie. Pułkownik roztoczył nad nim szczególniejszą opiekę — względny pułkownika odbiły się na obejściu wszystkich stopni, którym danem było przewodzić nad panem Tadeuszem.

Zabielski bez szemrania zniósł pierwsze napomnienia gefrajtera — dopiero kiedy mu biały mundur wdziano, a kamaszami nogi opięto, stawiono przed Wassenfeldem — krew zagrała w panu Tadeuszu. Strzywać się nie mógł i ożwał się sucho.

— Wolej by mi było zginąć, niż w tym mundurze ohodzić, a może jeszcze z bronią następować na bratnie szeregi!...

Pułkownik zmłochał, a kazawszy odejść feldfelblowi, z moralami a przedłożeniami zasiadł na Zabielskiego, obiecując go do kancelaryi wziąć i niewyrażnie wspominając, że byle z pierwszego dozoru wyszedł — to potem już i skrócić sobie służbę zdołał sam bez niczyjej pomocy.

Pan Tadeusz nabrał otuchy i jął z kolei napraszać się o widzenie z Janką. Pułkownik przyosił go do muru — wyznał mu całą prawdę, że niewątpliwie w ulaskawieniu należy upatrywać skutku rozpaczliwego kroku.

Zabielskiego ponure napadły myśli. Janka wyrwała się sama — jeżeli dotarła nawet do Trześni — to czy zdoła wrócić!.. A jeżeli nie dostała się! — Jeżeli ulaskawienie było nie z jej wstawiennictwa! Pułkownik solennie przyrzekł pomoc swoją, lecz oż on może!..

Pan Tadeusz cichaczem pod dozorem gefrajtra przemknął się do Burmistrzówki. Rozgadał się z Ma-

miesiący. Zgłaszania się bywają dobrowolne lub z urzędu na żądanie władz opiekuńczych, okręgowych lub zarządów towarzystw wsparć i dobroczynności. O internowaniu orzeka departament sanitarny, nie zaś władze policyjne.

Przepisy, odnoszące się do alkoholików a obowiązujące w pół kantonie Bazylei-Mieście, orzekają, iż obywatele kantonu i zamieszkałe w nim osoby, które skutkiem alkoholizmu niezdolnymi stały się do prowadzenia interesów własnych, które siebie samych i swoich przyprawiają o nędzę, zagrażają bezpieczeństwu publicznemu, zakłócają spokój i obyczajność publiczną, mogą być zamykane w schroniskach dla pijaków. Tym razem Rada stanu (rząd kantonalny) a nie władze gminne, na wniosek departamentu policyi, zarządza internowanie. I tu wszakże koniecznym jest wydanie opinii przez lekarza rządowego. Czas zamknięcia określa się zwyczajnie rokiem.

W kantonie berneńskim nawet, którego obywatele na punkcie osobistej wolności niesłychanie są drażliwi, uchwalono w 1883 prawo, dotyczące zakładania w kantonie domów pracy. Artykuł 4 prawa tego orzeka, „iż osoby, które stale oddają się próżniactwu lub pijaństwu, lub które w jakikolwiek inny sposób, życie prowadzą wyuzdane, ciężarem stają się społeczeństwu i przyczyną skandalu publicznego, mogą być zamykane we wspomnianych domach”.

Wprawdzie z biegiem czasu prawo powyższe poszło w zapomnienie, świeżo jednak skutkiem petycji, złożonej Wielkiej Radzie, sprawa internowania drogą administracyjną pijaków odżyła na nowo i właśnie Rada stanu berneńska opracowuje odpowiednie przepisy.

Przedstawiając w ten sposób stan prawodawstwa i urzędów odnośnych po kantonach, mówca zwrócił uwagę na nieokreśloną, fakultatywność omawianych przepisów, które w zbyt niemożliwym osłabieniu osobistej wolności obywatelskiej, zbyt ostrożną ręką dotknęły jednej z najcenniejszych plag społecznych. Czemu bowiem jest wolność osobista pijaka, poprostu niewolnictwem nałogu, chorobliwym ubezwładnieniem wolnej woli ducha, rodzajem pomieszczenia władz umysłowych pod wpływem alkoholu, równającem się zwyczajnemu waryactwu i jak to ostatnie, uprawniającem do stosowania przymusowych środków leczniczych. A trzeba nadto, z naciskiem to zaznaczyć Schuetzler, środki lecznicze stosować w porę, nie czekać chwili, w której alkoholik, dopuściwszy się skandalu lub zbrodni nawet, pod rygor podpadnie kodeksu karnego i nieszczęśliwszy siebie i swoich, zwyczajnym staje się przestępcą. Przekonana wywodami mówcy Rada gorąco poleciła rządowi pilne zajęcie się przedmiotem i opracowanie odpowiedniej ustawy.

Mniej szczęśliwie niż z alkoholizmem, do którego zabrano się tu nie żartem, wiedzie się w Szwajcarii ludzimo dobrej woli, z inną społeczną plagą, której ani rusz wykorzystać, a mianowicie z tak zwanymi „konikami” — *petits chevaux*, ruletkę szwajcarską.

Kto ze zwiedzających ojczyznę Tella, nie zauważył po kurhausach tutejszych, dziedzinnych na pierwszy rzut oka zabawek, stolików zielonem suknem obitych, po których w otoczeniu specjalnych urządzeń za poruszeniem korby, niby po wyścigowych placach, cwałem uganiają blaszane z jeźdźcami koniki, zaopatrzone numerami, a uganiają dopóty, dopóki jeden z nich po pewnej ilości obrotów, wysforowawszy się naprzód, u mety nie stanie pierwszy, obdarzając wygraną tych wszystkich, co numer jego obstawili frankiem, czy dwoma. Niewinna zabawka, rzekłbyś, stolik niewielki, koniki blaszane, stawka frank czy

rysią, z sierżantem, wysłuchał gorzkiej perory imię pana Bonawentury — wreszcie starego Piętkę skłonił, by natychmiast ruszył do Trześni na poszukiwania Janki.

Tak uspokojony nieco wrócił na wieczór do koszar i rzucił się na tapczan, aby we śnie znaleźć zapomnienie przebytych męk i trawiących go niepokoi. Lecz zaledwie powieki otworzył nadchodzący mu zaczęły — a znużenie zwyciężał tok rozpalonych myśli — Ostrów zatrząsł się od gwałtownych pobudek — żołnierze zrywali się na równe nogi i pospiesznie gotowali się do wystąpienia.

Zanim Pan Tadeusz zdołał wyrozumieć, co się dzieje — spędzono go z tapczana, wciśnięto w mundur, obłożono tornistrem, sakwami i potrzebami, wetknięto karabin i wypędzono na rynek.

Pułk sformował się w długą węzowatą kolumnę. Bębny zagrały. Zabielski rozglądał się z bezsilną rozpaczą, czując, że w tem mrowiu ludzkim tonie, ginie. Próbował u gefrajtra żądać chwili czasu na pożegnanie — lecz otuknięty musiał stać w szeregu.

Postój był krótki. Wassenfeld pokilkakrotnie zatrzymał koniem dokoła pułku. Generał ożwał się do żołnierzy. A potem rozległ się okrzyk gorący, pijany szczęściem:

— Do Wiednia! — Do Wiednia!

Pan Tadeusz zagadnął stojącego obok żołnierza.

— Co?!.. Dokąd!

Żołnierz białkami tytnął i roześmiał się.

— Nie słyszysz?! Do domu wracamy! do Wiednia!...

Zabielskiego mróz przeszedł.

(D. c. n.)

dwa najwyżej i ot takie sobie zabicie czasu, jak wiele innych, mniej może od innych szkodliwe. I jeżeli powierzchownego obserwatora nie uderzy tłok graczy, jaki się w pewnych porach roku i dnia dokola „niewinnej zabawki“ gromadzi, nie ostrzeżę wypieki i rumieńce na twarzach „bawiących się niewinnie osób“, temu już chyba napewno kilka cyfr, podanych niżej, otworzy oczy. Przeprowadzony niedawno proces pomiędzy wydzierżawiającym z drugiej już ręki grę w koniki od dzierżawcy kurhausu genewskiego, wykazał, iż pierwszy drugiemu płaćł czynszu 1100 fr. dziennie, t. j. 221,450 fr. na sezon. A kurhaus genewski nie należy jeszcze do pierwszorzędnych w Szwajcarii. Lucerna, Interlaken i inne miejscowości, położone w górach, liczniej znacznie bywają zwiedzane. Jednym słowem — ruleta, i to gdzie — w Szwajcarii. Istna plaga, której mimo wciąż ponawianych szturmów niepodobna się Szwajcarii pozbyć. Wymówką kantonalnych rządów, które poprostu wbrew konstytucji, nie tolerują, jest argument, iż koniki przyciągają cudzoziemców głównie, a ci ostatni niech odpowiadają sami za siebie — prawo opieki nad nimi, konstytucji szwajcarskiej nie obowiązuje. Tylko, że zdaje się, i tym razem, opinia w końcu swoje robi, i „niewinna zabawka“ zniknie ze śnieżnych horyzontów alpejskich, by ustąpić miejsca bodaj innej „niewinnej zabawce“, z którą w dalszym ciągu walczyć przyjdzie. Od czegoż bowiem pomysłowość ludzka, no i „les nobles étrangers“!

W. K.

Kwestya żydowska

w łonie Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie.

Zajście, którego przebieg zamierzamy po krótko opowiedzieć, przedstawione zostało wyczerpująco w pracy Aleksandra Kraushara p. n. „Towarzystwo królewskie przyjaciół nauk, 1800—1832“, mianowicie w księdze III, która ukazała się niedawno w handlu księgarskim p. t. „Czasy Królestwa Kongresowego. Czterolecie pierwsze. 1816—1820“. (Kraków-Warszawa, 1902).

Działo się to z początkiem r. 1817. Członkiem korespondentem Tow. przyjaciół nauk był Abraham Stern, „izraelita polski“, jak pisano w aktach Towarzystwa, ceniony w owym czasie mechanik.

Stern ur. w r. 1769 w Hrubieszowie z rodziców bardzo ubogich, uczył się w miejscu rodzinnym zegarmistrzostwa. Dziedzic Hrubieszowa, ks. Stanisław Staszic, zwrócił uwagę na zdolnego zegarmistrza, wziął go w opiekę, ułatwił mu przeniesienie się do Warszawy i poświęcenie się naukom matematycznym.

W Warszawie Stern wynalazł maszynę arytmetyczną, później skonstruował modele młockarni, tartaków i maszyn do żęcia zboża. Później zapisał się w pamięci ludzkiej jeszcze kilkoma innymi wynalazkami. Pomysły swoje przedstawiał Towarzystwu przyjaciół nauk, w którego rocznikach ogłaszał prace, pisane w języku polskim, z zakresu nauk technicznych. Pisywał także po hebrajsku.

Kiedy w r. 1818 ustanowiono w Warszawie szkołę rabinów, minister oświecenia, Stanisław Potocki, mianował Sterna jej dyrektorem.

Stern umarł w lutym r. 1842 w Warszawie*).

Na zwykłym posiedzeniu miesięcznym w dniu 17 lutego r. 1817 postanowiono między innymi, że na publicznym posiedzeniu Towarzystwa, naznaczone na dzień 30 kwietnia, Abraham Stern odczyta rozprawę o maszynie swojej do wyciągania pierwiastka kwadratowego i połączeniu jej z maszyną rachunkową. Deputacja (t. j. komisja), której pracę Sterna powierzono, orzekła, iż „zważywszy cel autora w napisaniu tej rozprawy, sposób tłumaczenia się prosty i jasny“ rozprawa może być czytana na publicznym posiedzeniu.

Na krótki czas przed posiedzeniem w dniu 30 kwietnia — szczegóły te Kraushar opowiada na podstawie Pamiętników Kajetana Koźmiana — kilku członków Towarzystwa, których nazwisk nigdzie nie zapisano — udało się do prezesa ks. Staszica z przedstawieniem, że Sterna należy wykreślić z listy prelegentów.

Staszic, który był nader przychylny Sternowi i któremu Stern zawdzięczał możność oddawania się pracy naukowej, znalazł się w położeniu bardzo trudnym. Z jednej strony nie chciał usuwać Sterna od odczytu, z drugiej zaś jako prezes Towarzystwa bał się, że odczyt Sterna może wywołać w łonie Tow. niesnaski i kwasy. Względem na dobro tow. przeważał. Na zwołanym *ad hoc* posiedzeniu nadzwyczajnym Staszic oświadczył się przeciw odczytowi Sterna.

Na tem jednakże sprawa nie zakończyła się. Było w gronie członków tow. kilku ludzi, którzy nie podzielali zapatrywań większości. Wyrazem ich stał się znany chemik Aleksander Chodkiewicz (ur. 1776, † 1838), który bezpośrednio po zapadłej uchwałie założył przeciw niej pisemny protest i wręczył go sekretarzowi Tow., ks. Czarneckiemu.

„Powołany łaską Waszą do Towarzystwa — pisał Chodkiewicz — z zapalem, cechującym dobrze

myślących Polaków, wypełniałem wszelkie prace na mnie wkładane, jeżeli nie z tą zdadnością, która jest rzadkim niebios darem, to przynajmniej z tą gorliwą chęcią, która mnie ożywiać była powinna.

„Nieraz w gronie Waszem miałem zrzeczość dowodzić, ile bronilem w każdym, bodaj najmniejszym zdarzeniu ustaw Towarzystwa naszego. Dochowanie ich dla serca mojego najwiętsze, zagnała mnie do uczynienia przełożenia następującego:

„Z największym zgorznięciem byłem dziś świadkiem posiedzenia zwołanego, z największym, mówię zgorznięciem, bo żyję w wieku XIX. Wiedziało się kiedy, aby prawnie wybranemu członkowi Towarzystwa, członkowi, który stosownie do postanowienia zapadłego na ostatniej sesji Towarzystwa naszego miał czytać rozprawę, wzbroniono tego, dla tego tylko, iż kilku z naszych kologów nie chce widzieć mówiącego Izraelity?

„Iż to twierdzenie jest rzetelnem, dowodem tego list pisany Szanownemu Prezesowi, który wraz z kolegą Sierakowskim czytałem.

„Zwołano na ten koniec kilku członków, a wypadkiem tej sesji bezprawnej było zastąpienie w czytaniu kolegi Sterna i odsunięcie go od miejsca, na którym był winien zasiadać, jako członek nowo obrany.

„Krok podobny czegoż dowodem? Oto braku u nas tęgości i dotąd jeszcze wkorzenionych przesądów. Tęgości, bo brakło jej Szanownemu z wielu miar Prezesowi, który był winien niedozwolić złamania tego przez osób kilka, co przez obrady całego Towarzystwa już przeszło. Przesądów, bośmy pokazali, iż w oczach naszych suknia robi jeszcze człowiek.

„Uczni winni stronić od wszelkich politycznych materyj, a więc nie należy nam nigdy działać w duchu toczącego się projektu względem Izraelitów, lecz działać względnie do ustaw naszych, to jest: rozszerzać światło w narodzie i gromadzić w jedno ciało uczonych, bez względu na narody albo wyznanie.

„Zresztą, gdyby przyczyny były jak najważniejsze, odmowa podobna nigdy nie powinna była mieć miejsca, jak na zgromadzeniu całego Towarzystwa, bo odmiana ta była wbrew przeciwna ustawom przez nas przyjętym.

„Ten jest rys uwag moich. Złe już być naprawionem nie może. Upadły nasze ustawy, a co dziś kolegę naszego Sterna spotkało, każdemu zdarzyć się może, bo dość jest woli kilku, aby to zmienić, na co wszystkich zgoda zapadła.

„Z tego względu nie mi nie pozostaje, nadpocięch, iż do podobnego zwałenia ustaw nie należałem i nad powinność — złożenia moich patentów, jako niepotrzebnych już temu, który uprasza, aby mógł nie należeć do Towarzystwa Waszego, a który z ostronią cieszyć się nie przestanie powodzeniem Waszem“.

List Chodkiewicza nie pozostał bez skutku. Gdy na posiedzeniu publicznym nadeszła kolej odczytu Sterna, ujrano na katedrze niepozorną postać prelegenta, w zwykłym, nigdy go bowiem Stern nie zdejmował, stroju żyda polskiego.

„Trzeci już raz — przemówił Stern — w tem poważnym miejscu posiedzenia Towarzystwa, wybór uczonych i światłych mężów składającego, owoce mych myśli wystawiam.

„Ten (30 kwietnia) wiekopomny dzień jest rocznicą ustalenia świetnego Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk i zaszczytowania go tytułem Towarzystwa królewskiego. Poczytuję sobie to za szczególne szczęście, iż w tymże uwieńczonym dniu, o mych wynalazkach tak co do ich biegu historycznego i powodu, który mnie do nich pobudził, jakoteż co do własności rzeczonych maszyn, zdać mogę sprawę“.

Wykładu Sterna wysłuchano w spokoju i całe posiedzenie odbyło się prawidłowo, a na posiedzeniach majowych wydziału nauk uchwalono rozprawę Sterna wydrukować w rocznikach Towarzystwa.

Ale protest Chodkiewicza nie pozostał bez echa. Dotknięty nim Staszic postanowił usunąć się od steru Towarzystwa, o czem członkom sekretarz ks. Czarnecki doniósł z nadmienieniem, że ks. Staszic życzy sobie, „aby kto inny na jego miejsce prezesem był obrany“. Kiedy poczęto nań nalegać aby rezygnację swą cofnął, Staszic oświadczył, że nie mając zaufania w wszystkich członków, nie może pełnić urzędu. Dopiero usilne prośby członków zdołały odwieść go od zamiaru zrzeczenia się kierownictwa instytucji, która tyle mu zawdzięczała i na rzecz której on sam tyle poniósł ofiar.

To i owo.

(Tandeta).

Lwów ma to szczególne szczęście, że do niego ciągną z różnych stron świata rozmaici wykpięgroz z ostatnią tandetą, wychwalając jej zalety szumnymi reklamami. Niema rzeczy, z której nie sfabrykowaliby na szeroką skalę najgorszej tandety w celu wywiezienia jej za grubą sumę do nas... za granicę. Przepłacamy codziennie niepotrzebny grat, perkalo, szmatę — ba! oddajemy majątki nawet za fałszowane dzieła sztuki, bo mają zachwaloną markę „rocznego sławnego oryginału zagranicznego mistrza“.

Na ulicach często wyczytać można ogłoszenia o sprzedaży „różnych sławnych oryginałów zagranicznych mistrzów“.

Jak one powstają?

Oto taki Kunsthändler, chcąc na wielką skalę robić na jak najszerszym świecie doskonale interesu sprzedając tych oryginałów, wybiera szereg takich obrazów, reprodukuje, fotografie rycin etc., które swą ekliwą fabulą, koncepcją wpadają w gust szerokiej publiczności. Armia biednych studentów, artystek etc. pracuje za kilka, kilkanaście najwyżej koron nad tym „oryginałem“, kopiując go mizerne na płótnie w setkach egzemplarzy, a najczęściej powiększoną fotografię fotodruk, rycinę powleka cienką warstwą farby, którą smaruje się werniksem dla nadania im... trwałości. Ostatecznie cały ten kram, gdy nie jest na płótnie wprost malowany, nakleja się na organtynę, a oprawiony w złociste ramy, których sam taki kunsthändler jest fabrykantem z zawodu, idzie tysiącami w świat. I taki „ręczny“ oryginał kosztuje 300 kor. wwyż. Doprawdy wstyd, aby Lwów kupował w ciągu kilku tygodni aż za kilkanaście tysięcy koron tego rodzaju lichot. W Krakowie czegoś podobnego nie ścierają. Takim sukcesem pieniężnym nasza wystawa sztuk pięknych w ciągu lat kilku nawet, pochlubić się niestety nie może.

SPORT.

Ze sportu konnego.

Ks. Lubomirscy z Kruszyny (koło Częstochowy) sprowadzili z Ameryki trenera Coble'a, który pomimo młodego jeszcze wieku (32 lat), 12 lat już był trenerem w stajni mr. H. Millera w Nowym Jorku. Razem z Coblem przyjechało z za oceanu dwóch tamtejszych chłopców stajennych, których głównym obowiązkiem będzie dosiadanie koni kruszyńskich na próbnych trialach.

Polska klacz we francuskiej kawalerji. P. Stanisław Epstein z Soczewki (w Królestwie), zamilowany hodowca, darował swemu kuzynowi por. Guy Conte z pułku huzarów, konsystującemu w Mauz, klacz „Kreolka“. „Kreolka“ urodziła się w Soczewce z pełnej krwi „Concordata“ i $\frac{3}{4}$ krwi „Konwersji“. Klacz ta, rosła, gniada, brała udział w wyścigach na torach prowincjonalnych i odniosła trzy zwycięstwa.

Wszelch światowy rekord w skoku. Howard Willet, Amerykanin, na pełnej krwi ogierze „Heatherbloomie“ przeskoczył przez przeszkodę wysoką 2 m. 46 cm. Nieprawdopodobne a jednak najzupełniej prawdziwe. Wkrótce po tym bajecznym skoku doszedł mr. Willet na konkursie w Chicago na tymże koniu do wysokości 2 m. 25 cm. Rekord Amerykanina spać zapewne nie da europejskim jeźdźcom tej miary co Haentjens, Leclerc i Capilli i silić się oni zapewne będą, by jak najprędzej pobić skok, dokonany przez dzielnego yankesa na amerykańskim koniu.

Samochody.

Wystawa samochodów w Paryżu. Cały Paryż zwiędza od kilkunastu dni tłumnie „salon“ samochodów, który tego roku stał się istnym miastem nowoczesnych środków komunikacyjnych. Liczba ciekawych w zdumienie musi wprawić każdego. Interesowanie się samochodami wzrasta z każdym rokiem. W najbliższym czasie staną się one niezbędnymi środkami komunikacyjnymi, jakimi już stały się rowery. Zanim obszerniejszy damy przegląd wystawionych obecnie w „salonie“ wchłoków, nadmieniamy dziś, że odznaczają się one imponującymi pod każdym względem ulepszeniami, a ceny ich wynoszą od 500 fr. za motor dwukółowy, do 70.000 fr. za wóz wyścigowy o sile 100 koni.

Z cyklistyki.

Doroczne sześciodniowe wyścigi w Nowym Jorku zakończyły się zwycięstwem dwójki Leander Floyd — Krebs. W 142 godzinach ujechał zwycięski team 3985 klm. 973 m. (w przebiegu 28 klm. na godzinę). Czas zwycięzcy zeszłorocznych wynosił 4112 klm. 439 m. O dwa okrążenia z tyłu za zwycięzką parą przybyli: Jacobson-Newkirk 2, dalej: Mac Farland — Oto Majer 3 okr. z tyłu 3, bracia Bedel 4, Moran — Stinson 5, Root — Galvin 6, Keegan — Peterson 7, Barclay — F. Krebs 8. Sami prawie Amerykanie. Europejczyści przeważnie nie ukończyli jazdy, dając tym sposobem nie po raz pierwszy dowód, że pod względem niezbędnej na daleką przestrzeń wytrwałości, zdobytej systematycznym treningiem, nie mogą się równać z Amerykanami. Tegoroczne wyścigi miały wogóle nudny przebieg i nie budziły zwykłego zainteresowania. W ostatnich dopiero paru godzinach przybyło mnóstwo osób a między innymi także panna Roosevelt, nie mniejsza od swego ojca zwolenniczka sportów.

Z różnych sportów.

Pilkę nożną zaprowadzają w wojsku francuskim. Początek zrobił już gen. Pamart, komendant 39 dywizji piechoty, polecając przygotować odpowiedni teren i zorganizować drużyny z pośród żołnierzy.

Dzin nazywać się będzie nowy statek powietrzny, zamówiony przez jednego z członków francuskiego Aero-Clubu Broeta w fabryce Maleta. Statek ten o objętości 1.600 kub. metr. ma być zaopa-

*) Szczegóły biograficzne o Sternie, prócz książki Kraushara także w Enc. Org. w artykule K. Wł. Wójcickiego.

trzony w oryginalną, łódź, w której będzie można odbywać nie tylko długie, ale i przyjemne podróże. Łódź 1-85 m. długo, 1-50 m. szeroka, 1-80 m. wysoka, z łoziny, o czterech ścianach i dachu, z dwoma szerokimi oknami z miki, ma być urządzona w ten sposób, że można z niej będzie doskonale manewrować balonem. Umeblowanie tego napowietrznego domku stanowić będą: łóżko, stół i szafa. Do oświetlenia służyć będą dwie lampy elektryczne. Przez otwór w jednej ze ścian będą mogli podróżni wychodzić na pomost. Nie będzie to zresztą pierwszy tego rodzaju statek powietrzny. „Olbrym”, którym aeronauta Nadar kilkadziesiąt lat temu odbył liczne wloty, był również zaopatrzony w łódź kompletnie zabudowaną, z pewnością jednak o wiele mniej wygodną od zamówionej właśnie przez p. Broeta.

Rozmaitości.

× **Nagrody Nobla a opinia publiczna w Skandynawii.** Podział wszystkich nagród Nobla został w Skandynawii przez opinię publiczną bardzo dobrze przyjęty, z wyjątkiem jednej nagrody, przyznanej Mommsenowi (dobrze u nas i szerszej publiczności znanemu historykowi niemieckiemu z odprawy, jaką mu swego czasu dał prof. Balcer) w dziedzinie literatury. Przyznanie nagrody Mommsenowi wywołało zupełnie słuszne oburzenie Skandynawczyków, słuszne chociażby już dlatego, że według wyraźnego brzmienia jednego z punktów testamentu, nagroda w dziedzinie literatury wymaga, by dominującą tendencją w dziełach laureata był idealizm, a tego trudno się przecie dopatrzeć w dziełach Mommsena, w jego entuzjastycznych zachwytach dla narodu rzymskiego, dla polityki krwi i żelaza Juliusza Cezara, w jego godzeniu się na teorie Bismarcka. Niezadowolenie z tego wyróżnienia niemieckiego historyka jest o tyle większe, że upatrzonymi już poprzednio kandydatami do tej nagrody byli Ibsen i Björnson, że głoszone już nawet, iż przyznanie nagrody Nobla Björnsonowi nastąpi w dniu siedemdziesiątej rocznicy jego urodzin, obchodzonej z takim entuzjazmem, z taką wdzięcznością dla swego narodowego poety przez cały naród norweski.

× **Suszenie owoców bez pomocy ognia.** Rosyjskie ministerstwo rolnictwa ogłasza w piśmie *Izwiestja* nowy sposób suszenia owoców bez użycia ognia. Gazeta rolnicza opisuje ten sposób szczegółowo. Suszenie to owoców a zwłaszcza odpadków t. j. owoców poobijanych, które wskutek trzęsienia drzew albo podczas zbioru na ziemię padały, odbywa się pod dachami krytymi blachą. Manipulacja bardzo łatwa, bo po obraniu i pokrajanu rozpościera się owoce na siatach lub przetakach, albo blejtramach siatkowych i na tych pozostają one pod blaszanymi dachami 2 do 2½ doby aż do zupełnego wyschnięcia. W ten sposób suszone owoce nie tracą nie na wartości i pozorze zewnętrznym, kiedy zaś suszone wprost na słońcu żółkną i tracą tak pożądaną jasną barwę. Przy tym systemie więc nie ma kłopotu z regulowaniem ciepła, niema też obawy przepalenia i przydymienia owoców, jak się to działo przy suszeniu owoców w lasach lub piecach. Obok wielu zalet, ma ten sposób suszenia jeszcze i to, że można doraźnie suszyć odpadki, przez co zapobiega się mnożeniu owadów owocożernych, które przy długim trzymaniu owocu opadłego znajdowały dobre warunki rozwoju dla siebie. Mniej pomyślnie, bo znacznie wolniej suszą się owoce takie pod dachem gontowym.

× **Potworna zbrodnia.** W Menominee, w stanie Michigan w Ameryce północnej Józef Beck, nie-

miecki kowal, przysnął się do kryminalnego napadu i morderstwa 12-letniej dziewczyny Julii Woźniak, a sędzia Stone skazał go na dożywotnie więzienie, gdyż w stanie Michigan niema kary śmierci. Zbrodnia została popełniona w niedzielę dnia 28 września b. r. Tego dnia rano dziewczyna wybrała się do kościoła i po drodze wstąpiła do kuźni Becka po nóż, który jej ojciec tam zostawił. Od tej chwili nie widziano jej więcej. O zaginięciu dziewczyny zawiadomiono policję, która rozpoczęła poszukiwanie. Beck pytany, odrzekł, że dziewczyna była w jego kuźni, lecz zaraz poszła w stronę kościoła. Policja poczęła podejrzawać go. W dwa dni później aresztowano kowala i przetrząsnięto całą kuźnię. W pobliżu schodów w tyle kuźni zauważono wzruszoną ziemię. Odsunięto schody i poczęto kopać. Wkrótce natrafiono na zwłoki dziewczyny. Lekarze orzekli, że została zgwałcona, uduszona i zakopana. Julia Woźniak była adoptowaną córką Ignacego Kaczyńskiego, tamtejszego osadnika. Ojciec jej, Józef Woźniak, jest rybakiem. Wskutek ogólnego oburzenia mieszkańców, zbrodniarza trzymano przed wyrokiem w więzieniu w Iron Mountain z obawy, aby nie stał się ofiarą lynchu. Wyrok zapadł w d. 21 listopada 1902 roku.

× **Hodowla lisów.** Na Alasce przedsięwzięto nieznaną przedtem hodowlę. Postanowiono uchronić od wytępienia gatunek lisów niebieskich dających tak cenne futro. W tym celu, przewieziono 20 sztuk tych zwierząt na niezamieszkałą wyspę. Po kilku latach 30 wysp użyto na hodowlę lisów. Okazało się, iż bez trudności można je oswoić, tak, że nie obawiają się swych opiekunów i zbierają się w jedno miejsce, gdzie jeść dają. Ośmset do tysiąc lisów mieści się w jednym „raucheru”. We właściwym czasie zabija się pewną ilość dla otrzymania futra. Przemysł ten przynosi znaczne dochody i prawdopodobnie inne zwierzęta o pięknym futrze dalyby się w ten sposób wychowywać i rozmnażać.

× **Pory skórne na dłoni.** Około 2.500 porów przypada na jeden cal kwadratowy dłoni; gdyby wszystkie te pory ustawić w rzędzie, tworzyłyby linię przeszło 6 km. długą.

× **Anegdota o Bülowie.** Hans Bülow dyrygując swego czasu w Berlinie pierwszą symfonię Brahmsa, był bohaterem dość zabawnej sceny. Kiedy po odegraniu przez orkiestrę symfonii zaledwie tu i owdzie w sali koncertowej daly się słyszeć oklaski, wtedy Bülow, położywszy swoją paleczkę dyrektorską na pulpicie, zwrócił się do publiczności i w te do niej odezwał się słowa:

— Panie i panowie, zdaje mi się, że ta symfonia nie bardzo wam się podobała; muszę wam powiedzieć, że i ja, słysząc ją pierwszy raz, wcale nią nie byłem zachwycony; zrozumiałem ją dopiero dobrze, słuchając jej po raz drugi: dlatego też pozwolę sobie jeszcze raz ją dla was powtórzyć. — I nie zwlekając, ujął paleczkę i dał znak orkiestrze do powtórzenia całej symfonii. Tym razem, ledwo zanikły ostatnie tony utworu, rozległy się w sali frenetyczne oklaski. Złośliwe języki utrzymywały, że to było dla uchronienia się od słuchania symfonii po raz trzeci!

× **Dwanaście razy żonaty.** P. Pomeroy Connecticut ożenił się obecnie w 89 roku życia po raz dwunasty. Swoją matrymonialną karierę rozpoczął w r. 1833, licząc 20 lat. Przeżył tylko rok jeden ze swoją małżonką nr. 1. W kilka miesięcy po jej śmierci znowu się ożenił, a gdy i ta żona wkrótce zmarła podczas podróży morskiej, zwrócił swoje afekta do jednej z pasażerek i poślubił ją niebawem. P. Pomeroy

miał w Nowym Jorku, gdzie większą część życia przeżył, sześć żon, z których cztery zmarło, jedna zniknęła w niewiadomy sposób, a jedna rozwiódła się z mężem. Ostatnia żona zwycięzcy małżeńskiego rekordu, jest wnuczką z pierwszego małżeństwa jego pierwszej małżonki.

× **Wojna i małżeństwo.** Urzędowa statystyka stwierdza odnośnie do związków małżeńskich ciekawy fakt, że wojna w południowej Afryce nie wpłynęła ujemnie na ilość małżeństw, zawartych w angielskiej kolonii Przylądka Dobrej Nadziei. Owszem ilość nowych stał w 1901 r. wzrosła blisko o tysiąc w porównaniu z 1900 r., o dwa tysiące więcej połączyło się par w przeszłym roku, niż w r. 1890. Wobec tego o Przylądku Dobrej Nadziei można nie bez słuszności powiedzieć: *Nomen omen.*

× **Brodąta kobieta.** „Brodąta kobieta” znana we wszystkich częściach świata, zmarła obecnie w Brooklinie w 37 roku życia. Barnum płacił za prawo pokazywania jej, gdy była jeszcze dzieckiem, do rąk jej matki 30 funt. szt. tygodniowo. W 16 roku „brodąta kobieta” Annie John wyszła za mąż, lecz się wkrótce potem rozwiódła. Podczas swojej kariery pokazywała się carowi, cesarzowi niemieckiemu, królewskiej parze włoskiej i wielu innym „majestatom”. W r. 1895 po wtórnie wyszła za mąż i odtąd nazywała się panią Donovan. Zebrała znaczny majątek, pobierając w ostatnich czasach 100 funt. szt. tygodniowo.

× **Poszukiwania starej historycznej floty.** Rząd grecki zamierza przystąpić do poszukiwania sławnej floty Xerksa, która zatonała w okolicy wyspy Salamis podczas wojny Persów z Ateńczykami, lat temu 2202, i zwrócił się w tym celu do pewnego inżyniera, który wynalazł niedawno przyrząd nazwany hydroskopem. Za pomocą tego nowego rodzaju przyrządu optycznego, można z pokładu znajdujące zobaczyć najdokładniej wszystkie przedmioty statku się na dnie morza, a nawet robić z nich zdjęcia fotograficzne.

× **Olbrymie działo morskie** wykonane w Indwisarni w Ruelle przewieziono w tym czasie do portu Lorient. Działo to mierzy 15 metrów długości, waży 52.000 klg., a niesie pociski ważące 600 klg na nieprawdopodobną prawie odległość 18 kilometrów. Do przetransportowania tego olbrzyma nowoczesnej artylerii musiano zbudować specjalny wagon o dwunastu parach kół.

Kącik humorystyczny.

A.: Czy ten tragik jest uprzejmym dla publiczności?

B.: Ogromnie... Nie dawno temu widziałem, jak grał Brutusa i zabił się trzy razy, na ogólne żądanie.

Chora: Oh! doktorze, jak się boję, żeby mnie żywcem nie pochowano.

Lekarz: Niech pani będzie spokojną, żadnemu z moich pacjentów, nie może się przytrafić taki wypadek.

Kolner: Dwie porcje kotletów — reński, rosół — reński trzydzieści, legumina — dwa reńskie, bułeczek?

Zakochany mąż do żony; Miał gołąbek bułeczkę?

Żona: Jedną.

Kolner: Bułeczka — dwa reńskie trzy centy, gołąbek — dwa reńskie siedemdziesiąt ośm.

CONAN DOYLE.

Pies Baskerville'ów.

Przekład Br. Neufeldównej.

I.

P. Sherlock Holmes.

P. Sherlock Holmes, który wstawał zazwyczaj późno, chyba, że spędzał bezsennie noc całą, co zdarzało się dosyć często, siedział rano przy stole w jadalni. Ja stałem przy kominku, oglądając łaskę, zostawioną przez naszego gościa poprzedniego wieczora. Był to kij ładny, mocny, z dużą gałką, okoloną u spodu złotą, na cał blisko szeroką obrączką, z napisem: „Jakóbowi Mortimerowi, M. R. C. S., od przyjaciół z C. C. H.“, oraz datą „1884“. Łaska ta pełna godności, poważna, budząca zaufanie, była z rodzaju tych, jakie nosili lekarze domowi dawnej daty.

— I cóż, Watsonie — odezwał się do mnie Holmes — jakie wysnuwasz wnioski z tego kija?

Holmes siedział odwrócony do mnie plecami, ja zaś nie zdradziłem się najlżejszą oznaką czem byłem zajęty.

— Skądże ty wiesz, co ja robię? Gotów jestem uwierzyć, że masz oczy na tyle głowy.

— Nie, ale mam przed sobą imbryk srebrny, wypolerowany, jak zwierciadło — odparł. — Powiedz mi, coż za refleksy poddaje ci łaska naszego gościa? Skoro nie zastał nas wczoraj a nie mamy pojęcia, jaki mógł być cel jego odwiedzin, ta przypadkowa pamiątka nabiera znaczenia. Niechże się dowiem, co wnośisz z tego kawałka drzewa o jego właściciela.

Sądzę — odpowiedziałem, stosując, o ile umia-

łem, metodę mego towarzysza — że doktor Mortimer jest starym, bardzo wziętym i bardzo poważnym lekarzem, skoro znajomi obdarzyli go takim dowodem uznania.

— Dobrze — rzekł Holmes. — Wyśmienicie.

— Sądzę także, iż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, doktor Mortimer jest lekarzem wiejskim, odwiedzającym chorych swoich przeważnie pieszo.

— Dlaczego?

— Dlatego, że ta łaska, bardzo ładna, gdy była nowa, wydaje mi się taką zniszczoną, iż nie wyobrażam jej sobie w rękach lekarza miejskiego. Skuwka żelazna na końcu jest jak ścięta, co świadczy, że kij służy doktorowi do częstych przechadzek.

— Doskonale, zupełnie słusznie: — przytakiwał Holmes.

— A wreszcie są tu jeszcze wyrazy: „Od przyjaciół z C. C. H.“. Odgaduję, że chodzi tu o jakieś miejscowe stowarzyszenie myśliwskie...*) Doktor leczyl pewnie członków tego stowarzyszenia, a oni, w dowód wdzięczności, ofiarowali mu ten drobny upominek.

— Watsonie, dalibóg, przechodzisz samego siebie — rzekł Holmes, odsuwając krzesło i zapalając papierosa. — Muszę przyznać, że we wszystkich raportach, jakie zdawałeś łaskawie z moich skromnych prac, nie doceniałeś własnych zdolności. Nie jesteś może sam przez się jaśniejącą pochodnią, ale doskonały z ciebie przewodnik w poszukiwaniu światła. Są ludzie, którzy sami nie mając geniuszu, posiadają talent pobudzania go u innych. Wyznaję, mój drogi chłopcze, że jestem twoim dłużnikiem.

Holmes nigdy jeszcze nie przemawiał do mnie w ten sposób i, muszę przyznać, że słowa jego sprawiły mi wielką przyjemność, gdyż bywałem czę-

*) to hunt — polować. (Przyp. tłum.).

sto dotknięty jego obojętnością, zarówno dla mego podziwu, jak i dla moich usiłowań, zmierzających do rozpoznania jego metody. Nadto dumny byłem z tego, że przyswoilem sobie system jego tak dalece, iż, stosując go, zdobywałem uznanie Holmesa.

Po chwili wziął mi z rąk łaskę i zaczął ją pilnie oglądać. Późem, z nagłym zajęciem, rzucił papierosa, podszedł do okna i zabrał się do badania łaski przez lupę.

— Ciekawe, chociaż proste — rzekł, powracając na kanapę, gdzie usiadł w ulubionym kątku. — Dostrzegam na tej łasce parę wskazówek, które doprowadzają nas do wniosków.

— Czyżby uszło co mojej uwadze? — spytałem z pewną zarozumiałością w tonie. — Nie sądzę, żebym pominął jakiś ważny szczegół.

— Obawiam się, mój drogi, że większość twoich wniosków jest mylna. Gdy mówiłem, że jesteś mi podnieta, znaczyło to, iż stwierdzanie twoich pomyłek doprowadzało mnie przypadkowo do odkrywania prawdy. W danym wypadku nie mylisz się bynajmniej co do istoty rzeczy. Właściciel łaski jest niewątpliwie lekarzem wiejskim i chodzi bardzo dużo.

— Miałem zatem słuszność.

— Tak jest, pod tym względem.

— I to wszystko?

— Nie, nie mój drogi, nie wszystko... bynajmniej. Tyko, widzisz, mnie się zdaje naprzykład, że prawdopodobniejszym jest, iż ofiarowany doktorowi podarek, pochodzi od szpitala, niż od stowarzyszenia myśliwskiego. To też, gdy litery „C. C. H.“ umieszczone są przed literą określającą ów szpital, wyrazy „Charing Cross“, nazywają się same przez się.

— Może masz słuszność.

— Moje wyjaśnienie ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo i, jeśli przyjmijemy tę hipotezę, mamy nową podstawę, która nam pozwala odtworzyć osobistość naszego nieznanego gościa.

Krytyk (oglądając modernistyczny obraz).
Jeżeli to się nazywa sztuką, to ja jestem idiotą!
Malarz: To się nazywa sztuką.

Pan (w najwyższej pasyi). Janie, albo ja zwa-
ryowałem, albo ty jesteś największym głupcem, jaki
był na świecie.

Jan: Jasnie pan by przecie głupca nie trzy-
mał u siebie.

Szulim: Panie doktor, ja sobie umrę spo-
kojnie, ja jestem zaasekurowany na trzydzieści ty-
siąców.

Lekarz: Mam nadzieję, że jeszcze pana
utrzymam przy życiu przez parę tygodni, za pomo-
cą lekarstw.

Szulim: Niech pan tego nie robi, premia
wypada za trzy dni.

A.: Koń, który od pana kupiłem, miał być zu-
pełnie bez wady, tymczasem jest ślepy na oba oczy.

Handlarz: Ślepotą nie jest wada, to jest
przykreść.

Bankier: Cóż powiedział, jak się pan upo-
minal o pieniądze?

Inkasant: Powiedział, że jeżeli się jeszcze
raz pokażę, połamie mi wszystkie kości i wyrzuci
mnie za okno.

Bankier: No to idź pan do niego i powiedz
mu pan, że się jego pogrożek wcale nie lękam.

Na wencie: Dama: Może pan da co na bie-
dnych?

Bankier (znany skąpiec): Kiedy nie mam
proszę pani.

Dama: To niech pan co weźmie, pan wie, że
zbieramy na nieuleczalnych.

Dział ekonomiczny.

== **Nowe 1000 koronówki.** Z dniem 2 stycznia
1903 rozpocznie Bank austriacko-węgierski wydawać
banknoty 1000 koronowe z datą 2 stycznia 1902. —
Banknoty po 1000 koron banku austriacko-węgierskie-
go z 2 stycznia 1902, wykonane na papierze bez zna-
ków wodnych z tekstem niemieckim na jednej stronie,
a węgierskim na drugiej, są 192 milimetrów szerokie,
a 128 milimetrów wysokie. Właściwy obraz ban-
knotu koloru niebieskiego 185 milimetrów szerokości
i 120 milimetrów wysokości, ujęty jest w ramę prostokątną
wypełnioną rozetami o liniach wężykowatych tego
samego koloru. W ramie tej mieści się z lewej
strony w górnym i dolnym kącie okrągły, stylizowany
wieniec z róż, w środku którego znajduje się na deli-
katnych niebieskich liniach wężykowatych z tłem ja-
snozielonym ciemna cyfra „1000“ w jasnozielonym
obramowaniu. Po prawej stronie banknotu widać na
wstędze wykonanej w stylu ram w jajowatym wycię-
ciu idealną głowę kobiecą, której ciemny włos zdobią
z prawej strony liście winne z gronami, z lewej zaś
róż. Obraz ten otaczają festony i girlandy z róż,
z których ostatnie tworzą ponad głową owalny wie-
niec; w środku zaś tego wieńca znajduje się cyfra
„1000“, taksamo wykonana, jak to wyżej opisano.
W lewej połowie banknotu po stronie niemieckiej

umieszczono w środku u góry stylizowanego cesarskie-
go orla austriackiego, z prawego zaś i lewego boku
podana jest wartość imienna banknotu w ośmiu języ-
kach krajowych.

Każda grupa tych słów zamknięta u góry i u dołu
ozdobnami krótkimi listwami, tworzy kwadrat. Na
stronie węgierskiej zajmuje miejsce austriackiego orla
cesarskiego herb krajów korony węgierskiej, a miejsce
oznaczenia wartości w różnych językach wartość tylko
w języku węgierskim słowami: „Ezer korona“, a mianow-
icie z prawej i lewej strony w kwadratach o tych sa-
mych rozmiarach, jak powyżej opisano. Pod or-
lem, względnie węgierskim herbem jest umieszczo-
ny tekst banknotu, w którym szczegółowo występują
słowa: „Tausend Kronen“ względnie „Ezer korona“
na trójkątnym ornamentie w wielkich ciemnych lite-
rach, opatrzone z boków dwoma kwadratowymi ozdo-
bami. Tuż u spodu środkowej części banknotu pod fir-
mą banku znajduje się na niemieckiej jakoteż na wę-
gierskiej stronie postanowienie karne: „Die Nachma-
chung der Banknoten wird gesetzlich bestraft“ wzglę-
dnie: „A bankjegyek utánzása törvény szerinti büntet-
tetik“. Podkład w brązowym kolorze przedstawia wśród
ram grawirowane en relief tło w formie wstęgi cie-
mnego więcej zielonkawatego koloru. Wstęga ta obej-
muje orla względnie herb krajów korony węgierskiej,
aż do spodu zapisanego pola, przyczem nie jest nią
objęta wyżej wspomniana idealna głowa kobieca. Se-
ryę umieszczono na stronie niemieckiej, numeru nato-
miast na węgierskiej w czerwonym kolorze, a miano-
wicie po prawej i lewej stronie odnośnego herbu kra-
jowego między wartością banknotu podaną w kwadra-
tach a tekstem.

== **Galicyjsko-węgierski ruch wspólny.**
Z dniem 1 stycznia 1903 r. wchodzi w życie dodatek
II. do taryfy część II. zeszyt 4 z dnia 1 stycz-
nia 1901 r.

== **Sosnowiec miastem fabrycznym.** Rząd
rosyjski zamierza obecną miejscowość fabryczną So-
snowiec, liczącą około 65.000 mieszkańców, która do-
tychczas tworzyła niezorganizowany konglomerat z pię-
ciu wsi złożony i zarządzany przez wójta, przemienić
na miasto o jednolitym zorganizowanym zarządzie.
Ponieważ dla miasta Sosnowca odpada wiele ograni-
czeń, które dotychczas miały znaczenie dla gminy
wiejskiej, jak np. zakaz budowy fabryk w pewnym
oddaleniu od granicy, zakaz kupna gruntów chłopskich,
pewne przepisy w sprawie zatrzymywania się obco-
krajowców i t. d., przeto można się spodziewać szyb-
kiego wzrostu w kierunku przemysłowo-handlowym
i silnej imigracji z sąsiednich krajów. Sosnowiec bo-
wiem dzięki swemu położeniu korzystnemu w pobliżu
dwóch granic, w środku bogatych pokładów węgla re-
wiry górniczego Sosnowiec-Dąbrowa, tuż przy bezpo-
średnim połączeniu kolei środkowo-europejskich z ro-
syjskimi ma wszelkie warunki po temu, by stał
się wielkim miastem przemysłowym. Pisma warszaw-
skie snują przypuszczenia, że Sosnowiec rozwine się
i stworzy wielką konkurencyę miastu fabrycznemu Łódź,
które liczy przeszło 400.000 mieszkańców.

== **Zakaz przywozu akcyi do Rosyi.** Re-
skryptem komitetu ministrów z 22 czerwca b. r. za-
kazano przywozić do Rosyi akcyę, obliczając i inne
papiery wartościowe zagranicznych instytucyj przywa-
tnych i przedsiębiorstw, jeżeli nie uzyskano na nie
zezwoleń ministra finansów w porozumieniu z mini-
strem spraw wewnętrznych. Zakazu tego nie udziela
się dla papierów wartościowych przedsiębiorstw, któ-
rych interesa kolidują z interesami państwowymi.

wiedzieć się szczegółów, dotyczących wieku i karye-
ry zawodowej doktora.

Zbliżyłem się do biblioteki, wziąłem z półki
„Przewodnik lekarski“ i odszukałem literę M. Zna-
lazłem kilku Mortimerów, a z tych jeden tylko mógł
być naszym gościem. Przeczytałem głośno odpowie-
dź notatkę:

„Mortimer Jakób, M. R. C. S.*), 1882; Grim-
pen, Dartmoor, Devon. Asystent chirurg w szpitalu
Charing Cross od 1882 do 1884. Laureat nagrody
Jacksona za pracę z dziedziny patologii porówna-
wej p. t. „Czy dziedziczność jest chorobą?“ Czło-
nek korespondent szwedzkiego Towarzystwa patolo-
gicznego. Autor „Kilku kaprysów atawizmu“ (The
Lancet, 1882). „Czy postępujemy?“ (Journal of Psy-
chology, Marzec 1883). Lekarz rządowy gmin Grim-
pen, Thornsley i High-Barrow“.

— No, a o stowarzyszeniu myśliwskim ani
wzmianki — rzekł Holmes z drwiącym uśmiechem —
ale jest lekarz wiejski, jak sprytny wynioskowa-
łeś. Zdaje mi się, że moje wywody się potwierdza-
ją. Co do przymiotników, powiedziałem, jeśli się nie
mylę, miły, skromny i roztargniony. Otóż doświad-
czenie nauczyło mnie, że podarunki otrzymuje na
tym świecie tylko człowiek miły, skromny jedynie
opuszcza Londyn dla osiedlenia się na wsi, a tylko
roztargniony zostawi ci łaskę zamiast karty wizyto-
wej, po godzinie czekaniu w twoim salonie.

— A pies?

— Pies nosi zazwyczaj łaskę swego pana. Po-
nieważ jest ciężka, przeto pies trzyma ją mocno
w środku, a ślady jego kłów są wyraźnie widoczne.
Wskazują ci one, mojem zdaniem, że szczeka jest
za duża na jamnika, a zamała na brytana. To może...
tak, do licha to jest wyżeł!

*) *Medical royal college Surgeons* = Królewska
medyczna szkoła chirurgów. (Przyp. tłum.)

== **Austriacko-rosyjskie stosunki handlo-
we.** W Petersburgu otwarto „Austriackie biuro dla
zastępstwa handlowego Hecht & Laube. Agendy tego
biura w zarysie ograniczają się na wyłącznem za-
stępstwie firm austriackich, udzielaniu wszystkich in-
formacyj stojących z tem w związku, inkasowaniu pa-
piorów, interwencji handlowej u władz rosyjskich
fiskalnych i handlowych, uzyskiwaniu patentów i ma-
rek ochronnych, ewentualnie urządzaniu stałej wysta-
wy próbek austriackiego przemysłu.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 24 grudnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 8.— do 8.20. Pszenica nowa od
7.75 do 8.— Żyto gotowe od 6.60 do 6.75. Żyto nater
od 6.40 do 6.50. Owies oboczny gotowy od 6.25 do 6.50.
Owies oboczny na termin od 6.— do 6.25. Jęczmień pastewny
5.25 do 5.75. Jęczmień browarniany 5.60 do 6.25. Rzepak
nowy 6.50 do 9.75. Lnianka 8.00 do 8.75. Groch paste-
wny 6.50 do 6.75. Groch do gotowania 7.50 do 1.50. Wyka
6.50 do 6.—. Bobik 5.60 do 5.90. Hreczka 0.— do 0.—. Kuku-
rudza nowa 6.20 do 6.40. Kukur. stara od 0.— do 0.—.
Chmiel za 56 kilo od —.— do —.—. Konieczyna czerw. nowa od
65.— do 76.—. Konieczyna biała od 75.— do 125.—. Konieczyna
szwedzka 65.— do 95.— Tymotka 25.— do 32.—.

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 15.50 do
15.75. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 8.50 do 8.75.
Uposażenie stałe dobre, ceny pszenicy atole lokalne,
Koniec w celnej jakości mniej zaofiarowany.

Targ nierogacizny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów
Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 23 grudnia.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 13.771
sztuk świń, między temi 6.447 świń galicyjskich.
Ceny za tuczne świny węgierskie 104 do 105 h.
za galicyjskie młode świny 70 do 88 h. za kilo-
gram żywej wagi.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby ku-
pieckiej. Pszenica prima 8.— do 8.25, średnia 0.— do
0.—. Żyto prima 6.65 do 6.75, średnia 0.— do 0.—.
Jęczmień prima 5.75 do 6.25, średni 0.— do 0.—.
Owies dworski prima 6.30 do 6.40, średni 0.— do
0.—. Kukurudza prima 6.25 do 6.50, średnia 0.— do
—.—. Rzepak zimowy 9.25 do 9.50, letni —.— do
—.—. Siemię lądowe 11.— do 11.25. Siemię konopne
7.50 do 8.—. Konieczyna czerw. prima 65.— do
75.—, średnia 45.— do 50.—. Konieczyna biała prima
85.— do 90.—, średnia —.— do —.—. Anyż płaski
—.— do —.—, okrągły —.— do —.—. Groch do
gotowania: Wiktorya 9.25 do 9.50, zielony 10.25 do
10.50, pastewny 6.50 do 6.75. Bobik koński 5.70 do
5.80. Wyka 6.50 do 6.75. Otręby pszenne 3.80 do
4.—, żytnie 4.10 do 4.30. Chmiel za 56 kg. 40.—
do 60.—.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husia-
tyn-Stanisławów 31.25 do 31.50 kontygent, 16.75 do
17.— nadkont. Tarnopol-Brody 31.50 do 31.75 kont.,
17.25 do 17.50 nadkont. Sokal-Jarosław 31.75 do 32.—
kont., 17.50 do 17.75 nadkont. Rafnerye Lwów 33.75
do 34.— kont., 18.— do 18.25.

Ceny spirytusu bez wszelkich kosztów za 10.000
litr. procent.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

— Dobrze, przypuszczając zatem, że C. C. H.
znaczy „Charing Cross Hospital“, jakież inne wnio-
ski stąd wysnujemy?

— Czyż nie nasuwa ci się żaden? Znasz moją
metodę. Zastosuj ją!

— Jedynym wnioskiem oczywistym jest fakt,
że nasz nieznamy praktykował w mieście zanim
przeniósł się na wieś.

— Posuńmy się dalej w naszych przypuszcze-
niach i idźmy tym śladem. Co nastąpiło najpraw-
dopodobniejszą sposobność do ofiarowania tego po-
darunku? Kiedy przyjaciele Mortimera zebrali składkę?
Niewątpliwie w chwili, gdy doktor opuszczał szpital,
by rozpocząć praktykę na własną rękę. Wiemy już,
że był podarunek. Przypuszczamy, że nastąpiło
przejście ze szpitala miejskiego do praktyki wiej-
skiej. Czy zatem zbyt śmiało byłoby nasze twier-
dzenie, że podarunek został ofiarowany z powodu
tej zmiany warunków bytu?

— Jestto bardzo prawdopodobne.

— A teraz, zechciej zauważyć, że doktor Mor-
timer nie mógł należeć do składu stałych lekarzy
szpitalnych. Na te posady wzywani są tylko pierw-
szorzędni lekarze londyńscy, a ci nie przenoszą się
nigdy na wieś. Czemże był zatem? Lekarzem asy-
stentem, zajmował stanowisko niewiele wyższe niż
starsi studenci. Opuścił zaś szpital przed pięciu la-
ty... masz datę na lasce. Tak więc twój poważny
doktor w średnim wieku znika, jak widmo, mój dro-
gi, a na jego miejsce ukazuje nam się trzydziesto-
letni młodzieniec, miły, skromny, roztargniony i po-
siadający psa, którego określiłbym mniej więcej ja-
ko większego od jamnika a mniejszego od brytana.

Uśmiechałem się z niedowierzaniem, gdy Sher-
lock Holmes przechylił się w tył, puszczać pod
sufit kółka z dymu.

— Nie mam sposobu zbitcia tego ostatniego
wywodu — rzekłem — ale nic łatwiejszego, niż do-

Mówiąc to Holmes wstał i chodząc po pokoju,
naraz zatrzymał się przed oknem, a w głosie jego
dźwięczała taka stanowczość, że spojrzałem na nie-
go zdumiony.

— Mój drogi, skąd ta pewność?

— Stąd poprostu, że widzę tego psa u na-
szych drzwi, a oto i głos dzwonka jego pana. Nie
odchodzi, proszę cię, Watsonie. To przecież twój
kolega zawodowy, a obecność twoja może być uży-
teczna. Oto dramatyczna chwila losu: słyszysz na
schodach kroki człowieka, wchodzącego w twoje ży-
cie i nie wiesz, co ci przyniesie, złą czy dobrą
dołę. Czego może chcieć dr. Jakób Mortimer, czło-
wiek nauki, od Sherlocka Holmes'a, specjalisty
w kryminalistyce? Proszę!

Postać naszego gościa przejęła mnie zdumie-
niem, gdyż spodziewałem się ujrzeć typowego leka-
rza wiejskiego. Dr. Mortimer zaś był bardzo wysoki,
chudy, nos miał długi, zakrzywiony, jak haczyk, wy-
stający między parą oczu szarych, przenikliwych,
bardzo do siebie zbliżonych i iskrzących się za oku-
larami w złotej oprawie. Ubrany był w tradycyjny,
choć nieco zaniedbany strój, przyjęty przez lekarzy;
surdut miał wytarty, spodnie w dole obszarpane.
Jakkolwiek młody jeszcze, plecy miał zgarbione,
głowę, gdy chodził, pachyloną naprzód, a na twarzy
jego malowała się wielka dobroduszość.

Wchodząc, spostrzegł łaskę w ręku Holmes'a
i rzucił się ku niemu z radosnym okrzykiem.

— Co za szczęście! — rzekł. — Nie byłem
pewien, gdzie ja zostawiłem, tutaj, czy w biurze ze-
glugi. Za nic w świecie nie chciałbym zgubić tej
łaski.

— Podarunek, nieprawda? — pytał Holmes.

— Tak jest.

— Od szpitala Charing Cross?

— Od kilku przyjaciół stamtąd... z okazji
mego ślubu. (C. d. n.)

Przedpłata kwartalna za małe ogłoszenie 4 wierszy petitów, (około 5 cm. kwadratowych)

1 raz tygodni. (13 ogłoszeń) Kor. 6

2 " " (26 " ") " 12

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

OGŁOSZENIA ZBIOROWE „SŁOWA POLSKIEGO“

Zamówienia do działu „Popierajmy przemysł krajowy“ przyjmuje wyłącznie Administracja „SŁOWA POLSKIEGO“

Apteki.

Apteka „pod złotą Gwiazdą“

Piotra

MIKOLASCHA

we Lwowie

poleca na sezon zimowy:

Przeciw kaszlowi i katarom:

Syrop sulfognajakolowy zastępuje w zupełności Sirolin, własnego wyrobu po K. 2.

Syrop sulfognajakolowy z kolą zastępuje w zupełności Sirolin, własnego wyrobu po K. 2.50.

Olej rybi z miętem „Tran z Bergen“ po K. 1.20.

Przeciw reumatyzmowi i nerwobólom: Balsam mentolowy własnego wyrobu po K. 1.20. 11156 13-1

Artykuły spożywcze

Zarząd pasieki Antoniego Krańskiego w Jezierzynach obok Czortkowa wysyła w każdej porze roku wybory miodu prąsny lipcowy w 5 kilowach blaszankach za cenę 7 koron, wszystko oplatnie. — Oferuje również miodu pitnego szczególnie kilkakrotnie na wystawach, a to: miodu pliny maliniak, dereniak, poezniak, poziomczak, wiśniak, berberskiak w 5 kilow. blaszankach po 6 kor. 20 halerzy wszystko oplatnie. 10410 30

Atrament.

Atrament antracenyowy, alizarynowy, kopiowy, wyrabia i poleca lwowska fabryka chemiczna

„T L E N“

Lwów, Pasaż Mikolascha I p., I. sch., Fabryka: Zamarstynów

Drukarnie.

Drukarnia

Słowa Polskiego

We LWOWIE

Chorażczyzna 17-19

= wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące szybko i po umiarkowanej cenie. =

Hafty.

Wielka pracownia Haftów białych

fabryczny wyrób sukiennych serdaków, subatówek i makatek zakopłańskich itp., poleca Związek h. p. Hafiarek w Makowie, stowarz. zarej. z ograni. poręką 11088

Hafty makowskie użyte przy odznaczeniu na wystawie w Paryżu w r. 1900. Prosimy o wyraźne adresow.: Związek Hafiarek.

Maszyn fabryki.

Edmund Schmeja w Białej, fabryka maszyn i odlewnia poleca młynek Excelsior.

Mechaniczno i artystyczno-słusarskie pracowni.

Ważne dla PT. Myśliwych!

Bolesł. Jankowskiego pracownia rusznikarska, sprzedaż broni i przyborów we Lwowie, Czarnieckiego 1. 2. — Wszelkie reparacje przyjmuje się pod gwarancją. Na zamówienie cenniki gratis i franco. Starą broń kupuje, płacąc gotówką. 10629 P

Artystyczna słusarnia **Władysława Iwanow** stypendysta Wydz. krajowego, Lwów, Żółkiewska 69, po powrocie do kraju wykonuje wykonuje specjalnie schody okrągłe, kute, schody żelazne, świetlniki dachowe, windy na drzewo, oraz wszelkie roboty artystyczno-słusarskie i budowlane 10604

Obuwia pracowni. — Odznaczony złotym medalem. — **LEON NOWOSAD** ortopedysta 10645

Skład obuwia specjalny w rob. aby wyw. we Lwowie, w pasażu Mikolascha Absolwent c. k. muzeum przemysłow. w Wiedniu. **Możliwie tanio.**

Mydło.

Na Gwiazdkę

PRAKTYCZNE PODARKI

Mydła toaletowe

w pięknych kartonach po 3 sztuki po 50 h. i 1 kor. za karton, oraz świeczki kolorowe na drzewka po cenach najtańszych poleca

fabryka mydeł i świec **E. J. Friedrich**

we Lwowie założona w roku 1842.

Główny skład ul. Krakowska 1. 13.

Lwowska fabryka chemiczna

„TLEN“

Stowarz. zarejestrowane z ograniczoną poręką wyrabia

Opatrunki, Plasty, Mydła lecznicze i natłuszczone benzoesowe, boraksowe, dziegciowe, formolowe, kamforowe, linołowe, naftowe, siarkowe, sublimatowe, wazelinowe, żółciowe itd.

Mydła toaletowe.

Specjalność:

Mydło Imci Pana Zabłockiego. lepsze 1 kor. tańsze 48 hal.

Mydło NA HA-KA-TE sztuka 30 hal.

Fabryka: Zamarstynów (obok rogatki) Biuro: Lwów, Pasaż Mikolascha I. piętro I. schody

Papieru fabryki.

Fabryki papieru maszynowego

Braci Fiałkowskich w Białej — Czańcu — Bielsku wyrabiają wszelkie gatunki papieru drukowego, kancelaryjnego, konceptowego, kolorowego itp. Dostarczają papier gazetowy dla: Czasu, Gazety Lwowskiej, Głosu narodu, Kurjera lwowskiego, Słowa Polskiego i w. i. —10603

Pieców Fabryki.

11295 26-1

A. Bartosze i K. Składany

Lwów, Pełczyńska 15.



Fabryka

pieców kaflowych i wyrobów ceramicznych.

Kantor zamówień,

Wystawa modeli

plac Maryacki 7.

Piękny piec

z ustawieniem od zł 35.

Pudełka.

Pudełka i bonbonierki cukiernicze w wielkim wyborze, poleca fabryka pudełek Olgi Głowackiej, Lwów, Piekarska 17. 10943 26

Samowary polskie



z kutej blachy białej a la nielowej, fason gładki (jak ry-sunek) na szklanek 7 złr. 3—, na 10 szklanek złr. 4.25, na 14 szklanek zł 5.20 na 18 szkl. 6.25.

Tacki specjalne pod samowary po 75 i 85 ct. Czarki pod pipę po 45 ct. poleca

Artur Bartosz

Lwów, plac Maryacki 7.

Tkactwo.

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej i podwójnej szerokości od 80 do 200 cm., dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwetki wszelkich gatunków, ręczniki, dreluchy, płótenka kolorowe i zetyry w różnych deseniach, barchany, szewcoty (zougi) na ubrania męskie, damskie i dziecięce letnie i zimowe itp. 10624 P

Mieczysław Gonet

w Korczynie, obok Krosna.

Cenniki i próbki franco.

Płótna krajowe w sztukach i na metry poleca magazyn F. Knauer i Syn Lwów, plac Kapitulny 1. 2. Za trwałość i dobroć ręczy firma. 11236

Próbki odwrotną pocztą franc.

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

We czwartek dnia 25 grudnia 1902.

Popołudniu o godz. 3 1/2

ŚPIĄCY RYCERZE

fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga; z muzyką Michała Świerzyńskiego.

Wieczór.

SŁODKA DZIEWCZYNA

(Das süsse Mädel).

Operetka w 3 aktach Aleksandra Landesberga i Leona Steina, przekład A. Kiezmanna; muzyka H. Reinhardta.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.

Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 11301

COLOSSEM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Płonna.

Nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach wychodzą:

„Arcydzieła polskich i obcych pisarzy“

Wydawnictwo to zawiera oprócz tekstu krytycznego, wstęp i objaśnienia opracowane przez wybitnych literatów i pedagogów polskich. — Cena tomiku 60 halerzy. tomik podwójny 1 kor. 11631 8

Świeżo opuścił prasę tomik 15-ty.

Kraszewski, „BUDNIK“, obrazek, opracował i objaśnił Dr. Piotr Chmielowski.

Do nabycia we wszystkich księgarniach — Proszę żądać katalogi. Tomiki oprawne są najst. podarki Gwiazdkowe.

Konkurs.

Rada miasta Budzanowa rozpisuje konkurs na posadę lekarza miejskiego, z roczną płacą 1000 kor., na razie na 3 lata. Warunki przyjęcia można w Urzędzie miejskim w Budzanowie przejrzeć. Termin do wnoszenia ewentualnych podań, oznacza się do dnia 31 grudnia 1902 r. 11956 3

PIWO ŻYWIECKIE

w beczkach, fiaskach i ayfonach z browaru

Arcyksięcia Karola Stefana

w ŻYWCU

można dostać we wszystkich restauracjach, w handlach delikatesów i pokojach do śniadań.

Główny skład ul. Sykstuska 1. 33.

Od 10 fiasek począwszy z dostawą do domu.

Porter zalecają znajdujące się w kancelariach do przejrzenia listów świadectwa renomowanych profesorów, oraz pisma dziękczynne rekonwalescentów. 11511 9-2

Chodniki

Ceraty na stoly

Ceraty na meble

Maty japońskie

Parawany petyckow

Dywany z linoleum

Kokosy na schody

Rogóże i t. p.

w wielkim wyborze poleca

W. Adamski

Lwów, Sobieskiego 4.

10956 10

Osoby szczupłe

i wąż, oraz dzieci po krótkim użyciu

„KOPOLO“

(marka ochronna)

dostają znakomicie pełną postać, damy biust znakomicie wypełulony. W puszkach 5 kilowych po kor. 1-80 3-60 6

na 6 14 30 dni.

Skutek pewny. Wiele listów dziękczynnych. Do nabycia we wszystkich lepszych aptekach. We Lwowie w apt. Piotra Mikolascha i Z. Ruckera. Engros Fr. Vitek & Comp., Praga. —10447 12

Uleczona Epilepsja!!

Od 16 lat cierpiam mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Bliski rozpaczę zrobiłem ostatnią próbę u p. Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Bannat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dzięki temu potysię raz wybaczy mojemu dziecku. — **Wilhelm Schlessler**, król. węg. egzekutor sąd. Deutsch-Lugos. Adresy wielu uleczonych w każdej okolicy podaje się na żądanie. 9830

do **Pasy maszyn**

z najlepszej grzbietow. skóry

Oliwę do maszyn

Smarowidło zgęszczone do panewek Tovott

II Pyrolinę!!

Latarnie stojenne na pyrolinę, naftę i oliwę.

Palniki do pyroliny i Knoty, poleca magazyn

Alfreda Beacocka

Lwów, ul. Hetmańska 4.

10478 15-1

Najlepsza

Perfuma pokojowa!



Do nabycia we wszystkich perfumeryach i drogueryach 3256



Bajecznie tanio!

Dotąd nie bywało!

aby Serwis s ołowy szklany gładki na 6 osób można było dostać za złr. 1-90
z matowym paskiem na 6 osób za złr. 2-35
Serwis porcelan. stołowy biał. gładki na 6 osób za złr. 4-45
Serwis porcelanowy stołowy z dekoracją w kwiaty na 6 osób za złr. 7-50
Serwis porcelanowy do herbaty z dekoracją w kwiaty na 6 osób za złr. 1-60
Serwis do czarnej kawy z dekor. w kwiaty na 6 o. 1-60
Serwis do kompotu szklany na 6 osób za złr. 1-35
Kieliszki do wina lub wódki po 8, 10, 12 i 14 ct.
Szklanki do wody po 4 1/4 cent.

Powyższe serwisy nabywać można w powszechnie z taniości i dobroci znanym źródle dla porcelan i szkła t. j. w handlu firmy 11428 10-3

Jego Cesarsko Królewskiej Mości Nadwornego dostawcy

Kazimierza Lewickiego

Lwów, ul. Trybunalska 6.

Cenniki ilustrowane gratis i franco.

Taniej, niż na wiosnę

podjeżdża się w łagodnej porze zimowej cięcia drzew owocowych i wstępnych robót (wymiarów i rysowania planów) do założenia ogrodu. 11941

K. Czerwiński, Kraków, Łazienna 5.

Na nadchodzące święta

nadarza się sposobność zaopatrzenia się w niezaprzeczenie wyborną herbatę wszechświat. firmy A. Kuźnieców i Sp. w Moskwie

z nowo utworzonego „składu herbaty“

Józefa Rybickiego we Lwowie, ul. Wałowa 11a

naprzeciw filii pocztowej. Biorącym od razu 5 kilo na święta, daje się rabat 1 funta albo 1/2 funta herbaty w oryginalnej japońskiej, ładnej szkatułce. Ceny herbaty od 25 ct. za 1/8 kg. 11854

Precz z obcymi fabrykatami!

Cykoryę krajową we wszelkich gatunkach

pod gwarancją prawdziwości i najlepszej jakości

poleca

Fabryka surogatów kawy J. br. Romaszka

w Horodence.

Żądajcie we wszystkich handlach tylko cykoryi

z Horodenki!

9888 52—

Wykaz listów zastawnych

galicyjsk. Towarzystwa kredyt. ziemskiego

wylosowanych w d. 15 grudnia 1902 r.

4-procentowych dawnych przy 120 losowaniu w sumie 52.500 zł. wa. (105.000 kor.)

4-procentowych 41-letnich przy 43 losowaniu w sumie 16.100 zł. wa. (32.200 kor.)

4 procent. w. a.

12017

Ser. I. a 10.000 zł.	Ser. III. a 1.000 zł.	Serya IV. a 500 zł.	Serya V. a 100 zł.
581	11742	5035	12656
	11784	5882	12711
	12361	6948	13086
	13162	7217	13381
	13460	7247	13566
	13562	7320	13638
	13895	7340	13710
	13948	7679	13757
	13989	8002	13944
	14202	8069	13960
	14355		14225
	14358		14447
	15249		14512
	15358		14824
	15874		14908
	15887		14966
	16162		15009
	18604		15260
	18908		15507
	18985		15803
	19162		15858
	19278		15933
	19549		16394
	19797		16553
	19828		16863
	20354		17063
			17069
			17119
			17120
			17265
			17336
			17479
			17482
			17491
			17969
			18089
			18108
			18205
			18355
			18376
			18408
			18412
			18519
			18552
			18620
			18645
			18752
			18781
			18795
			18806
			18831
			18881
			18889
			18933
			18972
			19090
			19127
			19129
			19239
			19296
			19322
			19339
			19343
			19364
			19415
			19517
			19757
			19884
			19942
			19980
			20036
			20041
			20096
			20170
			20173
			20197
			20248
			20276
			20361
			20596
			20603
			20661
			21014
			21088
			21187
			21194
			21224
			21231
			21263
			21476
			21543
			21552
			21760
			21855
			21879
			21903

41-letnie.

Ser. II. a 5000 zł.	Ser. III. a 1000 zł.	Serya IV. a 500 zł.	Serya V. a 100 zł.
177	68	382	81
	728		326
	1123		406
	1328		417
	2276		431
			501
			502
			568
			572
			594
			650
			651
			692
			698
			702
			704
			718
			743
			743
			759
			773
			774
			777
			805
			904
			1276
			1286
			1287
			1304
			1344
			1375
			1378
			1384
			1422
			1490
			1494
			1578
			1613
			1627
			1697
			1732
			1743
			1749
			1769

Dyrekcja galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1903 r. począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone. 12017 1

Dyrekcja liceum żeńskiego

z wykład. językiem niemieckim, Lwów, Lelewela 7.

podaje do wiadomości, że w drugim półroczu będą przyjęte do czterech otwartych klas jeszcze kilka uczennic. Egzaminy wstępne odbywać się będą od dnia 20 stycznia do 1 lutego, codziennie w czasie od 4 do 6 g. popoł. — W pierwszej klasie licealnej znajdują umieszczenie cztery uczennice, które ukończyły 10-ty rok życia i mają dobre świadectwo z IV. klasy normalnej, za zniżoną cenę do połowy. — Istnieje także prywatny kurs przygotowawczy do wstępnego egzaminu do VI. klasy, która z początkiem nowego roku szkolnego otworzona zostanie i po której ukończeniu panienki złożą maturę licealną. — Nauki udzielają tylko pp. profesorowie gimnazjalni i odpowiednio kwalifikowane siły nauczycielskie, którym jest polecone przedmioty udzielać także w języku polskim, który jest obowiązkowym. — Godziny urzędowe od 1 stycznia codziennie od 2—4 g. Dyrekcja. 12004 10—1

!!!!!!!

Skład artykułów higien.

PARYSKICH TOWARÓW gumowych

J. REIF Specjalista,

Wiedeń, I.

Brandstätte 3.

Cenniki w zamkniętych kopertach gratis i franko. Wysyłka na prowincję za zaliczką dyskretną po k. 2, 4, 6, 8, 10 itd. 5236 45-26

Do naszych czytelników!

12 tomów Dzieł Sienkiewicza

(tom miesięcznik)

które w ciągu 1903 r. obejmują między innymi pracami Sienkiewicza także

K R Z Y Ż A K Ó W

otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator

„TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowym wydaniu wyłącznie dla prenumeratorów Tygodnika i obejmują całą twórczość tego autora, stanowiąc kompletną wspaniałą ceną bibliotekę Sienkiewiczowską.

Prócz tego 4 PREMIA ARTYSTYCZNE, odbijane przeważnie kolorami i nadające się do oprawy.

Niezależnie od tego rozszerza Tygodnik dział: beletrystyczny, historyczny, społeczno-informacyjny z rubryką odkryć i wynalazków, artykuły wstępne, krytyki literacko-artystyczne z rubryką o sztuce stosowanej i t. d.

Prenumeratę przyjmuje:

11995 6

Główna ekspedycja „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“ we Lwowie,

Pasaż Hausmana I. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumery „Tygodnika Ilustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

We Lwowie:

Kwartalnie . . . 6 kor. 80 h.
Półrocznie . . . 13 „ 60 „
Rocznie . . . 27 „ 20 „

Kwartalnie . . . 7 kor. 20 h.
Półrocznie . . . 14 „ 40 „
Rocznie . . . 28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko 40 h., t. j. kwartalnie za 3 tomy 1 k. 20 h., półrocznie za 6 tomów 2 k. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 k. 80 hal.: należyłość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 48 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 52 kor., w oprawie 71 kor. 20 h. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 k. 20 h.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet 48 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów za nadesłaniem w 4 ratach po 13 kor., za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycja „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana I. 9.

Ruch pociągów o. k. kolei państwowych,

obowiązujący z dnem 1 maja 1903. (Przyjazd i odjazd pociągów podany jest podług czasu środkowo-europejskiego o 36 minut późniejszego od czasu miejscowego).

o godz.	przyjeżdżają do Lwowa dworz. głów.	o godz.	odjeżdżają ze Lwowa dworz. główny
12-15	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	12-45	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
2-31	Z Krakowa, Berlina, Warszawy i Wiednia.	2-51	Do Itzkan, Czerniowiec, Gortkowa.
3-35	Z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymalowa.	4-15	Do Krakowa, Wiednia, Berlina.
6-10	Z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia.	6-50	Do Brzuchowic (od 1/5 do 1/5 codziennie).
6-20	Z Czerniowiec, Itzkan, Husiatyna.	6-55	Do Czerniowiec, Stanisławowa.
6-50	Z Brzuchowic (codziennie 1/5 do 1/5 włączn.)	6-55	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
7-55	Z Janowa.	6-55	Do Ławocznego, Chyrowa, Katusza.
8-00	Z Tarnopola, Odessy, Brodów, Podwołoczysk.	8-30	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
8-10	Z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Pesztu.	8-40	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia.
8-16	Z Sokala i Rawy ruskiej.	9-00	Do Chyrowa, Ławocznego, Boryslawia.
8-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	9-16	Do Janowa.
10-26	Z Rzeszowa, Lubaczowa.	9-50	Do Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.
11-55	Z Stanisławowa (Körsmezö, Potutor).	10-30	Do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor.
1-10	Z Ławocznego, Katusza, Chyrowa, Boryslawia.	10-40	Do Tarnopola, Potutor.
1-23	Z Janowa.	1-25	Do Janowa (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).
1-35	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	1-55	Do Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk.
1-45	Z Czerniowiec, Itzkan, Zaleszczyk, Gortkowa.	2-00	Do Baczera, Pastomny (1/5-1/5 w niedz. i święta).
2-35	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2-15	Do Brzuchowic (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).
3-14	Z Brzuchowic (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).	2-40	Do Czerniowiec, Itzkan, Stanisław. Husiatyna.
4-40	Z Sambora, Skolego, Drohobycza, Stryja.	2-55	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.
5-35	Z Podwołoczysk, Grzymalowa, Brodów.	3-00	Do Stryja, Chyrowa (do Skolego od 1/5 do 1/5).
5-40	Z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa.	3-15	Do Janowa (codziennie od 1/5 do 1/5).
5-50	Z Krakowa, Berlina, Wiednia, Pragi.	3-25	Do Brzuchowic (codziennie od 1/5 do 1/5).
6-00	Z Sokala, Belzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej.	3-30	Do Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa.
6-04	Z Brzuchowic (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).	6-30	Do Stanisławowa, Żydaczowa.
6-40	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Pragi.	6-30	Do Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.
9-12	Z Brzuchowic (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).	6-30	Do Janowa (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).
9-20	Z Czerniowiec, Husiatyna, Körsmezö.	6-30	Do Ławocznego, Chyrowa, Katusza.
9-25	Z Janowa (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).	7-10	Do Rawy ruskiej, Sokala.
9-32	Z Szczerca, Pastomny (1/5-1/5 w niedz. i święta).	8-16	Do Czerniowiec (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).
9-50	Z Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy.	8-45	Do Przemyśla (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).
10-03	Z Janowa (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).	9-00	Do Podwołoczysk, Brodów.
10-20	Z Podwołoczysk, Brodów, Skali.	10-05	Do Janowa (od 1/5 do 1/5 w niedz. i święta).
10-50	Z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Boryslawia.	10-30	Do Czerniowiec, Itzkan.
		11-00	Do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Pragi.
		11-10	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
8-14	Z Podwołoczysk, Grzymalowa, Tarnopola.	8-43	Z dworca „Podzamcze“.
7-40	Z Podwołoczysk, Brodów.	10-57	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec.
3-20	Z Podwołoczysk, Brodów, Husiatyna.	2-08	Do Tarnopola, Potutor.
5-11	Z Podwołoczysk, Zaleszczyk, Brodów.	2-08	Do Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.
10-0	Z Podwołoczysk, Brodów, Zaleszczyk.	9-2	Do Tarnopola, Brodów, Podwołoczysk.
		11-22	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk.

Pora noona jest oznaczona ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone krótkimi ramkami. We Lwowie wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety Agencji dzienników J. St. Sokółowski w pasażu Hausmana I. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. Biuro informacyjne ok. kolei państwowych (ulica Krakowiaków I. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—2, w święta 8—12).

Wyjaśnić, dających drobnych ogłoszeń, zabrać Administratora „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na in-er-er-er.

Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe” nabywać je można we wszystkich biurach dzienników i w większych trafikach. Ogłoszenia na deslane korespondentkami inseratowemu, bezzwłocznie zostaną umieszczone.

Administ. „Słowa Polskiego”.

Wychowanie i nauka.

NOWOŻYTNE JEZYKI
francuski, angielski, polski, niemiecki.

BERLITZ SCHOLL
ulica Trzeciego Maja, 1. 2.
11803 12-9

Nowożytny języki
francuski, angielski, polski, niemiecki.

BERLITZ SCHOOL
szkoła języków dla dorosłych
ulica Trzeciego Maja 2.
każdy nauczyciel uczy swego
języka macierzyńskiego.

Wpisy codziennie. Prospekt
gratis i franco.
11838 13-1

Wzorowa stancja przy
ulicy Kurkowej 14, je-
dyny pensjonat, gdzie wycho-
wankowie oprócz starannej
opieki zupełną pomoc w nau-
kach otrzymują, przyjmie je-
szcze kilku uczniów. —12026

Posady i zajęcia
poszukiwane.

**Osoba rutynowana w go-
spodarstwie wiejskim**
poszukuje posady do zarządu
domu samodzielnego. P. rest.
„R. Z. 28” Gródek.
11914 3-3

Słuchacz farmacji poszuku-
je zastępstwa na czas dłu-
szy. Adres: „Adiereu” Lwów,
Uniwersytet. 11940 3-3

Fotograf-retuszer negaty-
wy i pozytywki, obna-
jomiony ze zdjęciami i cie-
mnia, poszukuje posady od 1-go
stycznia. Łaskawe zgłoszenia
pod „Fotograf”. Administracja
„Słowa Polskiego”. 11970 6-3

Magister farmacji poszuku-
je zastępstwa. Zgłosze-
nia pod „O” Administracja
„Słowa”. 11880 2-2

**Prowizor farmacji z War-
szawy**, poszukuje odpow-
iedniego zajęcia w fabryce
chemicznej, lub w aptece.
P-r. „Posada” Lwów 11890 2

Panna inteligentna poszuku-
je posady we Lwowie do
sklepu krawieckiego. P-r. „Po-
sada” Lwów 12011 1

**Słuchacz techniki z guma-
ryni**, poszukuje zajęcia
u adwokata. Zgłoszenia pod
„Technik”. 12001 1

**Agronom rutynowany z re-
komendacjami**, inteligent-
ny kawaler, przyjmie odpow-
iednią posadę. Adres p-r
„Rolnik” Mikuliczyn. 12002 5

**Panna wstępująca także je-
zykiem niemieckim**, poszu-
kuje posady za kaucją.
P-r. „400” Lwów. 12015 1

Wdowa, chłubnie polecona
rutynowana gospodyni,
władająca językiem niemieckim,
przyjmuje posadę towarzyszą-
cą wyrobiec, lub zarządczyni
domu. Do Administr. „Słowa”
pod „Polka”. 12003 1

**Gospodyni, chłubnie pole-
cona**, poszukuje posady
zarządczyni, także do wdowa. P-r
„Gospodyni” Lwów. 12014 1

Leśnik z 9-letnią praktyką
i egzaminem rządowym,
chłubnie świadectwami, za-
mierzający myśliwy, kawaler
poszukuje posady zaraz. Zgło-
szenia przyjmują zarząd dobr
Grębów p. Lwów. 119025 1

Posady i zajęcia
zaofiarowane.

Buchalter sam dzielny, wła-
dający dobrze językiem
polskim i niemieckim z zawo-
du asekuracyjnego, poszuki-
wany.

Oferta pod „Asekuracja”
do administracji „Słowa Pol-
skiego”. —12024 1

Ekonom na wikt potrzebny
zaraz. Zarząd dóbr Firle-
jów k. Rohatyna. 1 009 3

Apteka Dra Franzosa, Tar-
nopol, przyjmie prakty-
kanta w drugim roku praktyki.
12005 4

**Buchalter biegły w kores-
pondencji niemieckiej** oraz
księgowaniu znajdującemu
zajęcie w godzinach na do-
godnych lub wieczornych. Pierw-
szą część dla znających han-
del łatwą. „Merkury” Ad-
ministracja „Słowa Polskiego”.
11830 3-3

Poszukuje się od 1 stycz.
1903 nauczycielki z je-
zykiem niemieckim do dwóch
dziewczynek kl. 4 i 5 ze skro-
mionymi wymaganiami. — Zgło-
szenia p-r. Borysław „W. K.”.
11870 3-3

**Poszukuję pomocnika han-
dlowego**, Jan Muszyński,
Lwów, ul. Grodzieńskich 1. 3.
11968 3-3

Nadmłynarz i technik mły-
narski poszukiwany, który-
by chętnie nadysłał wiadomości
o stosunkach młynarskich,
maszynach, fachowemu piśmu.
Dyskrecja zapewniona. —
Zgłoszenia pod „Müllerei”
Wien I. Hauptpostlageramt
„gegen Inseratenschein”.
11968 2-2

Praktykant znajdzie ko-
rzystną posadę w aptece.
Z jednoroczną odbyty prakty-
ką mają pierwszeństwo. Wia-
domości udzieli z grzeczności
p. Kelhoffer mag. farmacji w
Jarosławiu. — 11706 3-3

Poszukiwany jest zdolny
administrator większego
interesu propinacyjnego, mo-
gący ewentualnie objąć ten
interes na własny rachunek.
Wymagana jest jako gwaran-
cja kaucja w papierach lub
hipoteczna. Do zgłoszenia na-
leży dołączyć krótkie curricu-
lum vitae. Oferty należy adre-
sować „W. W.” do Administr.
„Słowa Polskiego”. 11986 2

Kupno i sprzedaż.

Kolosalny transport
ostatnich nowości

w KRAWATACH

MAISON de CRAVATES

Lwów, plac Halicki 1. 2.

naprzeciw

BANKU HIPOTECZNEGO

Bielizna, oraz wszelkie
nowości dla panów po naj-
niższych cenach. 11206

Nowość na sposób zapra-
wiony sprowadziła znana
firma wyrobów kolder i mate-
riaków Józef Schuster, Lwów,
Kopernika 5 maszynę parową
do odcieczczenia poduszki pier-
zanych. — Pierze zbite przez
dłuższe używanie odświeża
zupełnie po 30 ct za kilo. Na-
syp na poduszkę metr po ct
70, 90, 120 do 150. 11127 c

Miód pszczoły (patoki)
prawdziwy pod
gwarancją wysłany w 5 kg.
blaszankach po 6 koron opła-
tanie za pobranie pocztowym
J. Mencer w Mikuliczynach.
10229 50

Wyborna kawa 1/2 kilo 65
i 75, ct. „Syrizus” ul. 3.
Maja 1. 2, Lwów. 10353

Butro podróżne męskie
sprzedam za 60 koron.
Bognanowicz, Kurkowa 10.
11999 1

Sprzedam łóżko, nautka-
stik 40 złr., umywalnię
35 złr., stolik jadalny 35. Walo-
wa 21, II. p. 12020 1

Herbatę i kawę
w najlepszych gatunkach oraz
prawdziwe chińskie i japoń-
skie wyroby jako to: nipy,
wazy, serwisy, szkatułki itp.
polecą specyjalny skład

Adolfa Singera
Lwów, Sykstuska 1.
11610 3

Pieniądz każdy wyrzuci, kto
kupuje gotowe likiery,
gdyż najtańsza drogueria Men-
kesa, ul. Kazimierzowska 19,
sprzedaje essence do wyrobu
wszelkich likierów deka od 5
ct. wystarczająca do 1 1/2 l. li-
kieru. Cenniki i przepisy dar-
mo 11651 15-3

Akcyjna garbarnia w Rze-
szowie podaje do wiado-
mości P. T. Przedsiębiorcom
wierniczym, że z powodu li-
kwidacji sprzedaje pasy pe-
dowe 30 cm. szerokość po ce-
nach anizowanych. —11735 14-0

Na święta poleca soki, mar-
molady, konfitury, wodę
kolońską. M. Czekońska, Czort-
ków. 11733 5-4

Na święta!
funt najwyborniejszych cukrów
deserowych 1 zł. 20 ct. — Bon-
bonierki, koszyczki i kartona-
rze w olbrzymim wyborze. —
Czekolada do ciast po 70 ct.
80 i 1 złr. Masa migdałowa do
przekładania ciast 80 ct. —
Wielki wybór figurek i cukrów
ozdobnych do ubierania drze-
wek poleca H. Treter, parowa
fabryka czekolady, Lwów, ul.
Kopernika 1. 3. 11733 6-5

Naftę żarową!
(ceasarą i sulonową) dostawa
do domów od 5 litrów poleca
dr. Stanisława Olszewskie-
go, biuro techniczne na-
ftowe we Lwowie, Trzeciego
Maja 10, telefon nr. 430.
11772 4-3

Stanie zgrabne do sprzeda-
nia, fajeton nowy półkry-
ty na pół oliwnych osiach do
sprzedania — pracownia po-
wozów Chauera, Lwów, Puń-
ska 12. 11979 2-2

Na Święta!
Ozdoby cukrowe na drzew-
ko pół kilo 1 zł. 20 ct. Cukry
deser. w kartonie pół kg. 1 zł.
Pomadki deser. pół kg. 80 ct.
Czekoladki nadziewane pół kg.
1 zł. 20 ct. Herbaticzki pół kg.
80 ct. Karmelki w kilkunastu
gatunkach pół kg. 60 ct.
Wszystkie zamówienia miejscow-
e i zamiejscowe na struclę,
zawijaczki, torty, przekładanie,
serniki makowiki przyjmują
i wykonują starannie cukier-
nia Czesława Schneidra
Lwów, Batorego 1. 32.
— 11710 6-5

Interasy majątkowo
i handlowe.

Do sprzedania dwupiętrowa
kamienica, wolne lata,
stajnia, wozownia, gotówka po-
trzebna 9.000 złr. Wiadomość
ul. Hoffmanna 6 I. piętro.
111200 14-3

Sprzedam lub zamienię na
foliarkę — kamienicę po-
łożoną śródmieściu (8 lat wol-
nych). Wiadomości udzieli kan-
celaryja adwokata dra Westrei-
cha we Lwowie ul. Kościuszki
15. 11977 5-2

Majątki ziemskie, także z go-
sponiarni, do sprzedania i
wydzierżawienia. Realności
rentowne we Lwowie poleca
i poszukuje Kantor komisyjny
Lwów, Kamińskiego 6 12013 1

Mieszkania i sklepy.
LOKAL na I. pię-
trze skła-
dający się z 5 pokoi i przed-
pokoju przy ulicy Trybunał-
skiej 1. 6 z dniem 1-go marca
lub 1 kwietnia 1903 r. do wy-
najęcia. Lokal ten, najlepiej
się nadaje na przedsiębiorstwo
handlowe konfekcyjne lub na
biuro asekuracyjne i t. p.
Blizsza wiadomość w han-
dlin porcelany Kazimierza Le-
wickiego ces królów. nawiwor-
nego dostawcy 11874 8-3

Teatynska 10. Do najęcia
od 1 stycznia 2 pokoje i
kuchnia. 11906 1

Pokoje z całym utrzymaniem
do najęcia. Ossoliń-
skich 11, parter lewy. 11994 3-2

Dwaj abiturycenci poszukują
osobnego pokoju wraz
z całym utrzymaniem przy ro-
dzinie urzędniczej. Stanca 6,
do Administr. „Słowa”. 11959

Poszukuje się od 1 kwie-
tnia w jednym domu
3 pokoje na biuro, jakoteż je-
dno lub dwa mieszkania po 3
do 4 pokoi z kuchnią i przy-
należnościami, przy lub w bli-
skości ulicy Sapiehy. Zgłosze-
nia biuro kolejowe, Ujejskie-
go 6. 12010 1

Dwóch uczniów katolików,
z pierwszej lub drugiej
klasy gimnaz., znajdują umie-
szczenie z całym utrzymaniem
i bardzo troskliwą opieką
w domu ze wszechmiar godnej
i zacnej pani. Zgłoszenia do
Administr. „Słowa” pod „Anna”.
11988 1

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne
i zastarzałe, obajga pleci
choroby skorne i kobiece,
osłabienie na tie nenrasthenii,
leczy radykanie
Dr. Frisch.

PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8.
Zubiegi lecznicze odbywają się
pod osobistym dozorem. Bada-
nia mikroskopijne i endosko-
piczne w godz. od 8—10 i 2—6
7063

Patenty wyjednywa in-
żyn. M. Gelb-
haus rządowy i zaprzysię-
żony rzecznik patentowy.
Wiedeń VII., Siebenstern-
gasse 7 5525

PATENTY
na wynalazki wyjednywa S.
Lubzanski przysiężny rzecznik
patentowy. Międzynarodowe
Biuro patentowe Lwów, Miko-
łajka 20. 9611

Nowość!
WODA KOLONSKA
Zofia Anna Gozdawa,
wysła M. Czekońska, Czort-
ków. We Lwowie dostać mo-
żna w magazynie WP Ligeza
i Górski, A. Przylibski, Alfred
Lizkowski 11634 2

Pożyczki dla urzędników
państw. autonom., kol i
oficerów i nauczycieli pod na-
der dogodnymi warunkami. In-
formacji udziela za przes. mar-
ki poczt. 40 hal. „Ajencya”
skrytka poczt. 56 Kraków.
— 11717 4-4

Obiady domowe do mena-
żek. Czarnieckiego 10, II.
piętro wehód gankiem.
11733 6-6

Elektryczne!
Latarki kieszonkowe 5 kor.
Oświetlenie domowe
kompletne . . . 14 kor.
Zapalniczki cygar . . 12 kor.
Elektromotorki po-
czaszysy od . . . 5 kor.
Elementy „Greneta”
do motorków . . . 4 kor.
E. Hausman,
Lwów, Pasaż Hausmana.
11866 6-4

Główny skład
ulepszonych fonografów.
Wielki wybór wałków
poleca J. MASCHLER,
Jagiellońska 11a
I-sze piętro.
11867 7-3

Ludwika Wierzbickiego
Zakład artystyczno-in-
troligatorski ul. Batorego
1. 32, poleca dyplomy
honorowe, albumy pa-
miątkowe, adresy, opra-
wy książek, obrazy, ha-
fów i wyroby galante-
ryjne. 11920 5

Fabryka powozów i sań
Lickenderfa poleca s-
o-
je wyroby, Żużłiskiego 4
Cenniki gratis. 11872 2

Kandydat adwokacki oze-
naby się z panną lub
wdową. Posug wymagany.
Krawoz p-r. „Doktor” za
okazaniem kwitu. 11966 2

Jakałow i wszelkie bręzy
wymowy leczy Bardach,
szkoła głuchoniemych. Kotlar-
ska 11991 2-2

M. Braxmeier w Czort-
kowie utrzymuje
skład trumien metalowych naj-
lepszego wyrobu i sprzedaje
po cenach bardzo przystępnych
11996 3-2

Wyrobiam pożyczki
urzędnikom państw. od
XI. r. za kondyktym i bez Otor-
ty pod „Dobroty kredyt” Biuro
dzienników Buchstaba, ulica
Karola Ludwika. Na anonimy
się nie odpowiada. Na odpow-
iedź m-r-e poczt. 12022 1

Stary Wohl
poleca **Herbatę** znakomitej
dobroci Pasaż Hausmana nr. 8
8006 50-

Mężczyźni na jakimkol-
wiek bądź stanowisku,
(izraelici) raczą w celu matry-
monialnym podać swój adres,
zależając markę na odpowiedź
pod „Dobroty styl” post-r.
Lwów. 12016 1

Ważne
dla przyjezdnych do Na-
dwórny!

Mam zaszczyt zawiadomić
Szanow. P. T. Publiczność, iż
pierwszorzędnym hotel i restaura-
cye, znaną dotychczas pod
firmą: „Marrya Hanus” tak-
owy nadal we własnym zarzą-
dzie prowadzić będę.

Pokoje od 60 ct. na dobę.
Kuchnia domowa, li tylko
na świeżem maśle. Na sezon
lejni orzód restauracyjni. —
Świeże pstrągi gotowane i ma-
rynowane. Napoje doborowe
tylko z pierwszorzędných firm.
Usługa szybka. Ceny umiar-
kowane. — Posiadając kilku-
letnią praktykę w tym zawo-
dzie, staraniem mojem będzie
Szan. P. T. Gości we wszyst-
kiem zadowolić. — Polecając
się łaskawym odwiedzinom,
kreślę się z wysokim powa-
żaniem 12008 2

Teofil Legieszewski
restaurator — Nadwórna.

Już wyszło dziełko moje:
**Nauka prawa handlo-
wego i wekslowego**

dla użytku młodzieży szkół
handlowych i buchalterów
praktycznych, uznane za zna-
komite i jest do nabycia u
mnie i we wszystkich księ-
garniach. — Przygotowuję
wedle najłatwiejszej metody
za bardzo skromnem wynagro-
dzeniem do egzaminu z bu-
chalterii i rachunkowości.

Adolf Raab
kierownik szkoły handl.
w Przemyślu, Rynek 9
12006 1-1

PRAWDZIWA
BIELIZNĘ
„JÄGERA”

w wielkim wyborze
po cenach fabrycznych
poleca 11713 3-1

Magazyn LÖVENHECKA
Lwów, Sykstuska 2.

Fabryka kamienia
sztucznego i dachówek

Stowarzyszenie zarejestrowa-
ne z ograniczoną poręką.
we LWOWIE.

poleca wyroby

z kamienia sztucznego:

cegły okładzinowe, płytki po-
sadzkowe, kolorowe, gzymsy
i kamienie fasadowe, płyty
chodnikowe itd.

Z GLINY: dachówkę pras-
owaną i cegłę próżną.

Zamówienia przyjmuje Biuro
centralne w gmachu Banku
Hipotecznego we Lwowie. Te-
lefon 896. 6:07 ?

**Maszyny rolni-
cze** Wichterlego
z Prościejowa,
odznaczone przez
Akadem wynalazk. w Pa-
ryżu wielkim złotym me-
dalem — znakomite mlyn-
ki do czyszczenia zboża,
wszelkie maszyny i na-
rządzie dla warsztatów
mechan. i kowalskich. Ślus-
lach i tapic., dla masa-
rzy, do pralni itp., oraz
mleczki, siławki, pompy
studz. i do spirytusów,
Kasy ogniotrwałe, wagi
na bydo i do beczek,
płyty cyrk., windy i ole-
arnie, polecają najtaniej
J. NEUBERGER i Sp., Lwów
Gródecka 53. — Cen. d. arm.
11703

Siedem i pół
koron kosztuje promesa
na los miasta Krakowa
do ciąg i nia 2 stycznia.
Losy mają tylko numer
bez seryi. Główna wy-
grana 50.000 koron. Ory-
ginalne losy Krakowskie
i inne według kursu dzien-
nego, bez doliczenia pro-
wizji. Jako dobrą lokację
kapitału polecamy listy
zastawne t. k. z najniż-
sze obecnie w kursie i
mające szanse wyższe
kursu około 96% za 100.
Kurs kuponów do re-
nt, listów zastawnych,
bulgarów etc. sprowadza-
my, licząc tylko porto.

Dom bankowy 9651

SCHÜTZ i CHAJES, Lwów
pl. Maryacki 7
(obok pasażu Mikolaseha).

**Biuro zawiad. asawere-
go Burzyńskiego.** Walo-
wa 5 we Lwowie poszuku-
je ekonomę ze szkołą rolni-
czą, młodego, energicznego
kawalera zaraz. Kilka drob-
rów mniejszych i większych
także z gorzelnią. Na sprze-
daj majątki ziemskie w róż-
nych okolicach kraju, real-
ności we Lwowie i na pro-
winy. Ma do polecenia kil-
ku zdolnych leśników, rzad-
ców, ekonomów, gorzelników,
rachmistrzów, guwernerów,
ogrodników, kamerdynerów,
kucharzy, boni, klucznice,
panny służące. Może dostar-
czyć ludzi podczas żniw lub
rocznych na ordynacye.
11918 2

Rok założenia 1890.

Jedyny główny Magazyn
obuwia karsbadszkiego

FIRMY:
H. TENDLER,
Lwów, Kilińskiego 1.

(naprzeciw ośien kawiarni
Wiedeńskiej) poleca na sezon
obecny świeży, obfity zapas
Obuwia dla panów, pań i
dzieci, tudzież skład komis,

KALOSZY
prawdziw. petersburskich
z marką trojkątną po cenach
25 pr. niższych niż fa-
bryczne. 10374 10-2

S. WAGNER
mechanik
Lwów, pl. Bernardyński,
róg Halickiej 1. 7.

poleca Maszynę
do szycia i do
haftów Singera
pierścieniowe i
central-Bobin.
Sprzedaj na ra-
ty. Nauka haftu
bezpłatna.

Przyjmuje wszelkie
reparacje. 11429

Bez marki
na odpowiedź załatwiamy
każde zapytanie, bez prowizji
wypłacamy kupony sty-
czniowe i bezinteresownie
przeglądamy wszelkie losy.

Polecamy do najbliższych
ciągnień: 11770
3 proc. losy zakł. kred. ziem.
II. em. po K 10 miesięcznie,
losy m. Krakowa po Kor. 4
mies., 2 proc. losy serbskie
państw. po K. 4 mies., losy
tureckie państw. po K. 5 m.
5 losów węg. Josziv po Kor.
250 mies., 5 losów włoskich
czew. Krzyża po K. 8 mies
Natchyniastowe wyłącznie
prawo gry po złożeniu pierw-
szej raty, najlepiej przeka-
zem, dalsze czekami — Ajen-
tów nie przyjmujemy!

Dom bankowy
ROHATYN i ULAM
Lwów, tylko Sykstuska 8.

Precz z Acetyliną!

Precz z gazem węglowym!

Senzacyjna nowość!

Najlepszym i najtańszym aparatem gazowym teraźniejszości, jest absolutnie „UNICUM” który oświetla, opala i służy jako siła motorowa. Płomień Auerowski o sile 70 świec kosztuje na godz. niecałe 3 hal.

Zapraszamy interesowanych do natychmiastowego przekonania się o niezwykłej wartości tego aparatu. — Prospekt wysyłamy na żądanie.

Komisja wydelegowana przez c. k. Dyrekcję policyjną we Lwowie, uznała aparat ten jako zupełnie bezpieczny.

Instalację i naprawę wodociągów, izolację rur wodociagowych przeciw zamrażaniu, jakoteż wateklosy i łazienki pokojowe, wykonuje się natychmiast po umiarkowanych cenach; warunki spłaty wedle umowy. 11219 14

Biuro techniczne i konc. Przedsiębiorstwo Instalacyjne
OTTO LUKE i S-ka, Lwów, Słowackiego 2. Telefon 631.

NOWOŚĆ.

Oryginalne amerykańskie GRAMOFONY „COLUMBIA”

znacząco ulepszone

najlepsze i najwyraźniej oddające:

śpiew, muzykę, etc. ct.

poleca po cenach niskich



MIKOŁAJ LUDWIG
Jenerałe zastępstwo i wyłączna sprzedaż.
Lwów, Hotel Georgea.

Najnowsze polskie zdjęcia. — Nuty z twardego kauczuku nie psujące się po zwr. 1.50 mniejsze, po zwr. 3 koncertowe. Nuty Columbia nadają się do wszystkich aparatów. Wymiana nut za skromną dopłatą.

DOM IMPORTOWY

Teresy Rawicz — Tryest

wysyła pocztą opłatnie 4^{3/4} kg. netto
najlepszej Kawy niepalonej:

Santos prima za	K. 10-92
Perłówka prima za	K. 12-82
Jawa złota prawdziwa za	K. 14-25
Ceylon specjalność za	K. 14-44
„ plantacya najprzed.	K. 15-96
Mocca arabska najlepsza	K. 14-32

Herbaty rozmaite najlepszej jakości.

Owoce południowe. — Mandarynki.

Od dotychczasowych P. T. Odbiorców
otrzymałam liczne uznania.

Cenniki darmo i opłatnie.

Korespondencja w języku polskim.
11628 6—1

**Przetykacze
kauczukowe**

i sprężynowe, obszywane
skórą dla bydła wraz
dławienia się i wzdęcia

Lejki gumowe i blaszane
dla bydła.

NOŻYCE dla koni,
owiec i bydła

Sól glauberską, Kresoline,
Fluid dla koni, Proszek
Kounerburski it. p., it. p.

poleca magazyn

Alfreda Beacocka

Lwów, Hetmańska 4.
10419 15—

Kompletne urządzenia!!!

gazowe, wodociągi, łazienki i klozety wykonują tanie i starannie 10548

Schlachter i Preis

koncesjonowany Zakład instalacyjny, Lwów, Pasaż Hausmana.

Oświadczenie. Wobec mylnych pogłosek, które nawet do dzienników się dostają, oświadczam w interesie prawdy, że zakład dentystyczny znanego dentysty Dr. M. Wiktora przed 14/2 roku objąłem i prowadzę, gdyż Dr. Wiktor przeniósł się na stałe do Złoczowa, a że niejaki p. L. W. Wiktor, który jest z zawodu fryzjerem z Tarnobrzega i Jasła, dostał pozwolenie na wykonywanie sztucznych zębów we Lwowie bez prawa plombowania lub wyjmowania zębów i to publiczność mogłoby w błąd wprowadzić, oznajmiam, że p. L. W. Wiktor nigdy dentystą we Lwowie nie był i że ja nadal zakład dentystyczny po znanym dentyście Dr. Wiktorze prowadzę.

Dr. Fr. Fruchtmann dentysta

11883 3

Lwów Hetmańska 12.



Systemy:
„Normal”
„Zephyr”
„Accius”

Motory wiatrowe

— 30-letnie doświadczenie! —

Proszę żądać najnowszy bogato
ilustrowany katalog!

Josef Friedlaender

Fabryka maszyn. Wiedeń XX. 11580

Lokal na I. piętrze

składający się z 5 pokoi i przedpokoju przy
ul. Trybunalskiej 6. z dniem 1 marca lub 1 kwietnia 1903 do wynajęcia.

Lokal ten najlepiej się nadaje na przedsiębiorstwo handlowe, konfekcyjne lub na biura asekuracyjne it. p. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kazimierza Lewickiego ces. król. nadwor. dostawcy.

Pierwszorządny Zakład pogrzebowy**Jana Skisławicza**

w Stryju, przy ul. Kilińskiego.

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych. — Skład główny w domu własnym obok poczty, ulica Pańska 75.

Trumny metalowe z fabryki Beschornera, c. k. nadwornego dostawcy. 11202 4

**Zupełnie zastępują
Francuski koniak**

11949 7

marki znanej renomowanej firmy fabrycznej

Gróf Keglevich, István Utódat, Promontor

założone w roku 1882

Gróf STEFAN KEGLEVICH Następca

Centralne biuro: **Budafok, (Promontor).****NOWOŚĆ! Perfumy Gardenia**

zapach silny, trwały i przyjemny
poleca

JAN IHNATOWICZ

Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11. 6315

Kraków, Sukienice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.

Nakładem księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie, wyszła z druku słynna książka

ALBERTA SORELA**SPRAWA WSCHODNIA**

w XVIII wieku. — Pierwszy podział Polski i traktat Kainardzyski

Przełożyli z upoważnienia autora Słuchacze Uniwersytetu lwowskiego z przedmową Szymona Askenazego.

10185

Cena egzemplarza 5 k., pod opaską poleconą 5 k. 50 h.

Spis rzeczy:

Przedmowa przez Szymona Askenazego.

Słowo wstępne autora.

I. Przymierze prusko-rosyjskie (1756—1764).

II. Rewolucja w Polsce i wojna wschodnia (1764—1768).

III. Zbliżenie się pomiędzy Prusami i Austrią (październik 1768 — styczeń 1769).

IV. Zamiary Fryderyka Wielkiego i projekty potrójnego przymierza (lutymaj 1769).

V. Wojna wschodnia i zbrojenia ochronne Austrii (styczeń—sierpień 1769).

VI. Zjazd Fryderyka i Józefa w Nisze (sierpień 1769).

VII. Dyplomacja i historia filozofii Fryderyka Wielkiego (październik 1769 — styczeń 1770).

VIII. Anglia i sprawa wschodnia (1769—1770).

IX. Zwycięstwa rosyjskie i sprawa medycacji (lutysierpień 1770)

X. Zjazd w Nowem Mieście (wrzesień 1770).

XI. Pośrednictwo (wrzesień 1770 — styczeń 1771).

XII. Preliminarze podziału Polski (listopad 1770 — styczeń 1771).

XIII. Urzędowe kroki przedwstępne do pokoju podziału (styczeń—czerwiec 1771).

XIV. Przymierze austriacko-tureckie i projekty podziału Turcyi (styczeń—październik 1771).

XV. Kłopoty Austrii (październik 1771—styczeń 1772).

XVI. Postawa trójprzymierza. Równość części (styczeń—lutymaj 1772).

XVII. Podział części (styczeń—maj 1772).

XVIII. Uświęcenie przymierza i traktat podziałowy (maj—sierpień 1772).

XIX. Kongres w Fokszanach Bukareszcie (maj 1772 marzec 1773).

XX. Traktat w Kainardzi (czerwiec 1773, wrzesień 1772).

XXI. Przyłączenie Bukowiny (wrzes. 1774, lipiec 1776).

XXII. Trójprzymierze.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie. Stow. zar. z ogr. poręką. — Z Drukarni „Słowa Polskiego” we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziemińskiego.